

Ks. Dr. ZYGMUNT BIELAWSKI

ZAGADNIENIA WYCHOWAWCZE



LWÓW, 1926
NAKŁADEM AUTORA

450.
Ks. Dr. ZYGMUNT BIELAWSKI

ZAGADNIENIA WYCHOWAWCZE



LWÓW, 1926
NAKŁADEM AUTORA



SŁOWO WSTĘPNE.

Smutnym objawem w religijnym życiu polskim jest połowiczność, rozdzwięk między wiarą a życiem. Jesteśmy narodem katolickim, katolicyzmu jednak prawdziwego mało tak w życiu indywidualnem, jak i rodzinnem, społecznem i państwowem. Jesteśmy w znacznej części katolikami z imienia tylko, a nie z czynu: „Auditores legis“, a nie „factores legis“.

Wiele złożyło się na to przyczyn. Niemalą winą to intelektualizm, który przeniknął wychowanie religijne.

Zaznacza się zwolna zmiana na lepsze. Widzimy ożywianie się życia religijnego wśród młodzieży, zwłaszcza akademickiej, rokujące najlepsze nadzieje na przyszłość.

Dużo jednak jeszcze do zrobienia. Chodzi o ogólne pogłębianie życia religijnego w narodzie.

Jest to też przewodnią myślą tych kilku szkiców. Celem ich to wskazanie, jak tworzyć syntezę między religją a życiem w wychowaniu religijnem, jak wychowywać działość polską na katolików czynu.

Oby ta praca, która bynajmniej nie rości sobie pretensji, by była wyczerpująca, przyczyniła się do dalszego pogłębienia religijnej metody wychowawczej, była cegiełką w budowaniu katolickich charakterów polskich.

Dąbrówka polska, w maju 1926 roku.

Ks. Dr. ZYGMUNT BIELAWSKI.





Nihil obstat.

Leopoli, die 1 Junii 1926.

Carolus Csesznák
Cenzor librorum.

L. 4311.

Pozwalamy drukować.

Z Kurji Metropolitalnej obrz. łac.

We Lwowie, 2 czerwca 1926.

† *BOLESŁAW*
Arcybiskup - Metropolita.

WYCHOWANIE EUCHARYSTYCZNE.

Pozostanie na zawsze wielką zasługą papieża Piusa X., że przez swe dekrety o wczesnej i częstej Komunii św. (20/XII. 1905 i 8/VII. 1910) uczynił Eucharystję punktem środkowym całego wychowania chrześcijańskiego. Odtąd znowu jasno zaczyna przyświecać wychowawcy ważny cel jego pracy: wychowanie eucharystyczne młodzieży.

Wychowanie zaś eucharystyczne może posługiwać się dwiema metodami pracy: metodą mechaniczną i organiczną. Metoda mechaniczna postępuje od zewnętrznej szaty do treści, od środków do rzeczy, od zjawiska do istoty. Metoda organiczna wychodzi od istoty do zjawisk, od treści do jej wyrażenia.

Wychowawca, który w wychowaniu eucharystycznym kieruje się metodą mechaniczną, zwraca głównie swą uwagę na liczbę i zakres ćwiczeń eucharystycznych. Miarę powodzenia jego przedstawia statystyka. Nie wyłącza on w swej działalności jakości ćwiczeń eucharystycznych. Dobroć jednakże tych ćwiczeń stoi u niego na drugim miejscu. W jego katechezach, naukach dominantą będzie nawoływanie: Uczęszczajcie na adorację, na Mszę św., do Komunii św..... im częściej tem lepiej. Metoda ta prowadzi do zewnętrznych powodzeń. Napęłniają się kościoły, mnoży ilość komunikujących. Z dumą może duszpasterz prowadzić statystykę rocznych Komunii. Tyle a tyle tysięcy rozdzielono w mym kościele Komunii św.

Metoda ta hodzi jednak trzy zboczenia w ruchu eucharystycznym, które piętnuje dekret „Sacra Tridentina Synodus“ z 20/XII. 1905. Są niemi: „usus“, sam zwyczaj w ćwiczeniach eucharystycznych, „vanitas“, próżność w gorliwości eucharystycznej, „humana ratio“, wyrachowanie i wzgląd ludzki.

Wychowawca zaś, który kieruje się metodą organiczną w wychowaniu eucharystycznym, nie tyle kładzie wagę na liczbę ćwiczeń eucharystycznych, jak raczej na głębię i ży-

wotność przeświadczenia eucharystycznego swych wychowanków. Wie, że przejęcie się duchem eucharystycznym przejawia się zewnętrznie w odpowiednich formach eucharystycznych ćwiczeń. Nie nakazuje, nie grozi — nie napomina nawet zbyt wiele. Pracuje wszakże nieustannie nad tem, żeby w sobie osobiście pogłębiać życie eucharystyczne. A ukochanie P. Jezusa w Eucharystji: jego gorąca modlitwa u stóp tabernakulum — pobożność w przyjmowaniu Komunii św. — w sprawowaniu Mszy św., to przejaw zewnętrzny jego serca, przepelnionego miłością do Jezusa eucharystycznego. On właściwie nie wprowadza ruchu eucharystycznego wśród wychowanków swoich, on nie wprowadza właściwie codziennej Komunii św. ani codziennego uczęszczania na Mszę św. wraz z jej liturgicznym przeżyciem — on przygotowuje w sercach swych wychowanków podłoże, na którym się to życie eucharystyczne może rozrastać. Królestwo Boże, jak i „regnum eucharisticum“, podobne jest ziarnu gorczycznemu, które się ma rozrósć w drzewo cieniste i głęboko zakorzenione w duszy. Wszakże i ta metoda wychowania eucharystycznego zawiera w sobie pewne niebezpieczeństwo: Wprowadzenie w ducha życia eucharystycznego nie uwalnia od obowiązku wprowadzenia w formy życia eucharystycznego. Wychowawca nie może polegać na tem przeświadczeniu, że młodzież i lud sami znajdą wyraz dla swych eucharystycznych przeżyć. Formy te musi sam wychowawca życiem swem wskazać i im przedstawić. On jest pasterzem, oni trzódka jego. On ma dla nich być życiem i drogą w ruchu eucharystycznym, a więc i w formach życia eucharystycznego. Praca jego mozolna przyniesie jednak owoc stokrotnie przy cierpliwości.

Podstawą całego wychowania eucharystycznego musi być wiedza o Zbawicielu, odpowiednia rozwojowi umysłowemu dziatwy w danym okresie jej życia. Jezus utajony w Najśw. Sakramencie ma być słońcem duchowem, które nie znika ani na chwilę z przed oczu kapłana i dziatwy, które blaskiem swych promieni rozświecila naukę religji a zarem swoim niebiańskim ją rozgrzewa. W nauce religji będzie zatem wychowawca ustawicznie zwracał uwagę na Jezusa eucharystycznego, obudzając w sercach dziatwy wiarę w rzeczywistą obecność P. Jezusa w Najśw. Sakramencie.

Z pracą tą łączyć się będzie obudzanie uczucia czci uwielbienia dla P. Jezusa obecnego w ołtarzu z pragnieniem przypodobania się mu coraz większego i postanowieniem, aby Mu wiernie służyć, następnie przysposobienie rozumu i uczucia do zadawalającego uczestniczenia we mszy św., którą młodzież ma rozumieć początkowo głównie jako święcenie przyścia na ołtarz P. Jezusa i Komunii św., a potem jako ofiarę niepokalaną N. Zakonu. Przygotowuje do przyjęcia Komunii św. Starać się będzie o ścisłe połączenie życia religijno-moralnego dziatwy z obecnością, ofiarą i zamieszkaniem w duszy P. Jezusa. Oto ogólne myśli przewodnie w wychowaniu eucharystycznym.

Wychowanie eucharystyczne odbywa się, biorąc rzecz konkretnie, w dalszym i bliższym przygotowaniu do Komunii św. jakoteż w późniejszym pogłębianiu życia eucharystycznego. Tym trzem momentom wychowania eucharystycznego przypatrzmy się szczegółowo¹⁾.

A) Przygotowanie dalsze do Komunii św.

Podstawą i punktem wyjścia wychowania eucharystycznego wogóle, jak i na tym stopniu rozwoju umysłowego dziatwy, powinna być wiara w rzeczywistą obecność P. Jezusa w Najśw. Sakramencie.

Nihil est in actu, quod non fuerit prius in intellectu: wszystko, co się ma zamienić w czyn, w życie, musi być silnie utrwalone w świadomości ludzkiej. Niema życia religijnego bez przekonania religijnego, czynów religijnych bez przeświadczenia religijnego. Jeśli dziatwa ma pobożnie klęczeć kiedyś przed monstrancją, z gorącą duszą przystąpić do balasek, by przyjąć Pana nad Pany, to musi mieć silną wiarę w obecność rzeczywistą P. Jezusa w Eucharystji św. Wiara ta jest podstawą i punktem wyjścia dla wychowania eucharystycznego na wszelkich stopniach nauczania religijnego.

Żeby wiara w Boga ukrytego pod świętymi postaciami zamieniła się w potężną siłę w duszy dziecka, trzeba się starać, by zasłona tajemnicza, unosząca się nad tą świętą prawdą, nie tworzyła zapory oddzielającej człowieka od Boga. Chrystus w Sakramencie Ołtarza nie powinien przedstawiać

¹⁾ Por. Religion u. Leben Nr. 5 Zeszyt II. str. 17 i dalsze.

się działwie, jako jakie „coś” tajemnicze, mistyczne, lecz jako droga osobistość, jako ojciec czy matka ukochana. Osiągnięcie tego celu to najpiękniejsze zadanie katechety. „Jezus Chrystus wczoraj i dziś ten” (sam, i na wieki) [Żyd. XIII. 8], mówi św. Paweł. Trzeba nam Chrystusa opowiadać eucharystycznie, złączyć opowiadanie biblijne z żywym Chrystusem w Eucharystji, przedstawiać Go i w ramach eucharystycznych. Sposobności do tego dużo. Gdy mowa o Bożem Dzieciątku, spowitem w pieluszkę, złożonem w żłóbku, o stajence i żłóbeczku, o mędrkach i gwieździe: niech nie brakuje porównania z P. Jezusem w Hostji św., z tabernakulum, z lampą wieczną. Gdy opowiadamy o cudach P. Jezusa, naprowadzamy równocześnie działwę, że ten sam Zbawiciel, który wskrzeszał umarłych, leczył chorych, spogląda na nas z monstrancji, aby uleczyć nasze chore dusze, zachować przed śmiercią duchową grzechu ciężkiego. Przepiękne analogie można przeprowadzić pomiędzy poszczególnymi cudami P. Jezusa, a skutkami Komunii, a przez to nadać żywe rysy świętym postaciom. Przez takie nawiązanie relacyj między Chrystusem biblijnym a eucharystycznym, nauka religji staje się życiem, nauka eucharystyczna: wychowaniem eucharystycznym.

Wyzyskać zarazem odnośne ustępy biblijne do zrozumienia prawd eucharystycznych, do pouczenia o naszym stosunku do Eucharystji, do obudzenia uczuć i usposobienia, jakich wymaga zbliżenie się do P. Jezusa.

Wiele światła np. na zrozumienie przeistoczenia rzuca pierwszy cud Pana Jezusa w Kanie galilejskiej, przemiana wody we wino. Napomknąć, że większy cud uczynił Pan Jezus, gdy podczas Ostatniej Wieczerzy przemienił chleb i wino w Najświętsze Ciało i Krew Przenajdroższą.

Nie opuścić nakarmienia rzeszy na puszczy. W myśli Pana Jezusa cud ten był przygotowaniem na wielką obietnicę, jaką miał Pan Jezus dać żydom, obietnicę ustanowienia Najświętszego Sakramentu. Zwrócić uwagę na trzy momenty: Pan Jezus nakarmił cudownie 5 bochenkami 5 tysięcy ludzi. Rzesza poznaje, że Pan Jezus jest prorokiem, który miał przyjść. Apostołowie utwierdzają się we wierze w bóstwo Pana Jezusa, bo dał ludowi cudowny chleb.

Wieczorem siadają Apostołowie do łodzi, by popłynąć do Kafarnaum, Pan Jezus zostaje, by modlić się.

Kilka godzin pracują Apostołowie, nie mogąc dobić do brzegu. Nad ranem Pan Jezus zbliża się, idąc ponad powierzchnią morza. Apostołowie się przełękli zrazu, Pan Jezus uspakaja ich: nie bójcie się — Jam jest. Morze się uspakaja. Łódź przybija do brzegu. Apostołowie poznają, że Pan Jezus może być wszędzie cudownym sposobem obecny.

Nazajutrz szukali żydzi Pana Jezusa. — Znaleźli w mieście Kafarnaum. — Ucieszeni witają. A Pan Jezus do nich: Szukacie mnie nie dlatego, żeście widzieli cuda, ale dlatego żeście jedli chleb. Szukajcie chleba, który nie ginie, ale który trwa ku żywotowi wiecznemu. Jam jest chleb żywy, którym z nieba zstąpił. Jeśliby kto pożywał tego chleba, żyć będzie na wieki, a chleb, który ja dam, jest ciało moje na żywot świata (Jan VI). Obietnica Najświętszego Sakramentu interesuje żywo działwę. Trzy momenty podnieść: Pan Jezus jest Bogiem, dał cudowny chleb, był cudownie obecnym wśród Apostołów. Może być cudownie obecny w cudownym chlebie: w Najświętszym Sakramencie¹⁾.

Na podstawie tego ustępu z Ewangelji przygotowuje się dzieci nie tylko do ustępu dalszego, bardzo ważnego: ustanowienie Najświętszego Sakramentu, ale zarazem można obudzić w sercach działwy tęsknotę za Panem Jezusem, pragnienie przyjęcia jego chleba cudownego: Komunia duchowna.

Środkiem wielce pomocnym do obudzenia uczucia przywiązania do Pana Jezusa jest także opowiadanie o Panu Jezusie, miłośniku działwy. Ten sam Pan Jezus jest w Najświętszym Sakramencie. Kocha niewypowiedzianie działwę, będzie kiedyś w sercu twojem...

Wogóle wszystkie ustępy, odnoszące się do Pana Jezusa, wykorzystać, ażeby zwrócić uwagę na eucharystyczną obecność Jezusa i zaraz z działwą obudzić odpowiednie uczucia i akty. Bez trudu przyuczy się do Komunii duchownej i modlitw po Komunii św.

¹⁾ Por. Z. Ks. Bielawski: Przygotowanie do I. spowiedzi i Komunii św. str. 186.

Jak bardzo podoba się np. wiara, ufność w P. Jezusie, można pouczyć na przykładzie setnika rzymskiego. Powiedzieć dziećmi, że i one mogą tak samo mówić do Pana Jezusa, gdy klęczą przed ołtarzem: Panie, nie jestem godzien...

Obudzić akty pokory na przykładzie św. Piotra w chwili, gdy po cudownym połowie ryb pada na kolana i woła: Wynijdź odemnie Panie, bom jest człowiek grzeszny... Jak uwielbiać Pana Jezusa, uczy św. Tomasz, gdy woła: Pan mój i Bóg mój.

Jak się mamy zachować po Komunii św., daje przykład św. Marja Magdalena, gdy w skupieniu słucha, co P. Jezus do niej mówi i celnik Zacheusz, gdy ucieszony przybyciem Pana Jezusa woła: Panie, połowę dóbr mych rozdaj ubogim, a jeśli kogo skrzywdziłem, wracam w czwórnasób. Ślepy przy drodze pokazuje, jak błagać o łaski i wielbić Pana Jezusa.

Zdrada Judasza i jego smutny koniec mogą posłużyć do wzbudzenia obawy przed Komunią świętokradzką. Jeśli się w ten sposób uwzględni przy omawianiu historii biblijnej dalsze przygotowanie do I. Komunii św., to wystarczy dodać dwie lub trzy godziny, ażeby dzieci bezpośrednio przysposobić do I. Komunii św.¹⁾

B) Przygotowania bliższe do I. Komunii św.

Odnosząc do Komunii św. niech katecheta kładzie nacisk przede wszystkim na przygotowanie serca. Przypominać dzieciom często, tak na godzinach lekcji, jak i w egzortach, wielki dzień I. Komunii św. Równocześnie zachęcać do unikania grzechów, do ćwiczenia się w cnotach, ażeby P. Jezus kiedyś chętnie do ich serc zawitał. Omawiać błędy wieku dziecięcego, pouczać o nabywaniu cnót, przeciwnych tym błędom. Przyzwyczajać do praktyk pobożnych: do nawiedzania Najśw. Sakramentu, codziennego słuchania mszy św., a przynajmniej, gdzie wogóle to jest możliwe, do wstąpienia na chwilę do kościoła przed udaniem się do szkoły. Polecać nabożeństwo do Matki Najśw. Objaśnić modlitwy przed Komunią św. i po niej, znajdujące się w książeczkach do

¹⁾ Por. Ks. Bielawski: Katechezy biblijne na I klasę szkoły powszechnej. Lwów 1924.

modlenia. Pouczyć o zachowaniu się przed Komunią św., w czasie jej przyjęcia i po niej. Zwracać uwagę na drobne nawet szczegóły, jak: otwieranie ust, co robić, gdy komunikant przylgnie do podniebienia i t. d.

Pierwszą Komunię św. należy urządzać uroczystie, jak przepisują kurendy diecezjalne, unikać jednak wszystkiego, co dzieciom przeszkadza w skupieniu.

Niedosyć przysposobić należy dzieci do pierwszej spowiedzi i pierwszej Komunii św. Przygotować je należy także za każdym razem, gdy mają przystąpić do Sakramentów św., bo przez takie przygotowanie odświeża się wiadomości, potrzebne do godnego przyjmowania Sakramentów św., a nadto działa ono na serce, wolę, ułatwia łasce dostęp do serca dzieci.

a) **Ćwiczenia ascetyczne.** W bliższym przygotowaniu do I. Komunii św. powinno kłaść się główny nacisk na przygotowanie serca, na obudzanie miłości do Jezusa eucharystycznego i wypełnianie różnych pobożnych uczynków i ćwiczeń, z miłości do P. Jezusa wypływających. Trzeba wprowadzać wychowanka w tę cudowną krainę eucharystyczną, mlekiem i miodem płynącą. Wskazać drogę z domu i szkoły do kościoła — przenosić myśli z izby szkolnej do tabernakulum. Zachęcać do odwiedzin Najśw. Sakramentu. Zanim jednak katecheta zaprowadzi młodzież przed tabernakulum, musi wprawdzie obudzić w niej miłość do tabernakulum. Dzieci muszą być przeniknięte głęboko ową dobrocią niewypowiedzianą, która objawia się w tem, że Pan Zastępów Anielskich zadawała się tak szczupłym mieszkankiem tylko dlatego, by być bliżej ludzi. Wskazać na dziwne przeciwieństwo, że dobroć ta nieskończona tak mało jest rozumiana na ziemi. Na ulicach tłumy, w kościele cisza — tak mało tam ludzi. Tysiące przechodzą obok kościołów, myślą tylko o użyciu lub zarobku. Rzadko kto zdejmie pobożnie kapelusz przed kościołem, wejdzie do środka, klęknie przed tabernakulum, żeby cześć oddać P. Jezusowi. Nazbyt często jedynie lampka wieczna dniem i nocą jest wyłączną strażą w rezydencji eucharystycznego Zbawiciela. A jednak jak chętnie widziałby przed sobą zamiast bezdusznego światła, gorejące dusze, zwłaszcza serca dziecinne, przepełnione ogniem miłości. W ten sposób można w sercach dzieciny

wyrobić pociąg do tabernakulum, któryby samorzutnie nstawiał ich kroki do nawiedzenia Najśw. Sakramentu¹⁾.

Trzeba też pouczyć dziatwę, jak zachować się przed Najświętszym Sakramentem, jak nawiedzać P. Jezusa w tabernakulum. Samo upomnienie: „zachowajcie się w kościele pobożnie, módlcie się ładnie“, nie wystarczy. Pobyt w kościele stałby się dla nich nudą śmiertelną. Trzeba wszystkich dzieci wyuczyć. (Por. Ks. Z. Bielawski: Katechezy biblijne str. 24, 96; Tegoż: Przygotowanie do I. Spowiedzi i Komunii św. Szkoła Chrystusowa str. 101 i 206. i U stóp Jezusa). Ułożyć jakiś schemat, np. 1. Powitanie P. Jezusa, 2. Żal; 3. Postanowienie dobre; 4. Komunja duchowna; 5. Prośba; 6. Pożegnanie. Dobór modlitw wskaże katecheta na godzinie religii, może też polecić, by dzieci same odpowiednie modlitewki układały. Zwłaszcza odnośnie do punktu 5, potrzeby własnej duszy, troski rodziny, położenie ojczyzny i t. p. mogą dostarczyć tematu. Odnośnie do punktu 3 — postanowienie — poddać może katecheta, by dziatwa odnawiała swe postanowienie szczegółowe: pracy nad pozbyciem wad charakteru i t. p. Cały szereg nawiedzeń dla dziatwy zawiera książeczka: U stóp Jezusa. Ks. Z. Bielawski. Książnica.

Skuteczniej, niż wszystkie zachęty i pouczenia, działa żywy przykład katechety. Jak św. Paweł swych uczniów w Koryncie, tak i my mamy nawoływać swych katechumenów: Rogo ergo vos, imitatores mei estote! (1. Kor. 4, 16). Dzieci daleko chętniej odwiedzają będą P. Jezusa w tabernakulum, jeśli od czasu do czasu zastaną tam swego ks. katechetę. Przestrzegać jednak należy, by pragnienie zdobycia pochwały katechety nie stało się motywem głównym dla dziatwy w nawiedzaniu P. Jezusa. Nie jest z tego powodu wskazanem, aby katecheta dawał w nagrodę obrazki tym dzieciom, które napotkał w kościele. Ciche błogosławieństwo Zbawiciela eucharystycznego niech będzie dziatwie bardziej pożądane, niż pochwała ludzka i zewnętrzne oznaki uznania.

Obok częstego odwiedzania P. Jezusa w tabernakulum, należy dziatwę zachęcać do gorliwego uczestniczenia w ofierze Mszy św. Działwa powinna być dobrze pouczana o Mszy św. Już nauka w poprzednich klasach powinna była wpro-

¹⁾ Por. Ks. Z. Bielawski: U stóp Jezusa: III. Nawiedzenie Najśw. Sakramentu. — Książnica 1925.

wadzić ją w zrozumienie i uczestniczenie w bezkrwawej Ofierze. Teraz powinno się głębiej zaznajomić ze Mszą św., jako ciągłym odnawianiem wielkiej ofiary miłości na krzyżu jako bezkrwawem odnawianiem ofiary kalwaryjskiej. Tworzyć skojarzenia między krzyżem na Kalwarji, a ołtarzem w kościele. Środkami kojarzącymi mogą być przedewszystkiem osoby pod krzyżem stojące: Matka Boska, Marja Magdalena, św. Jan, dobry łotr.

Dla wyzyskania Mszy św. dla życia należy też złączyć Mszę św. z życiem codziennem dziatwy. Powinniśmy bowiem nie tylko otwierać oczy dziatwy na wzniosłość ofiary eucharystycznej, lecz nie mniej naprowadzać, jak młodzież powinna z niej korzystać dla swych potrzeb duchowych i walk życiowych. Im lepiej zrozumie dziatwa przebieg i znaczenie Mszy św., im bardziej zaznajomi się ze swą książeczką do nabożeństwa, tem ohoćniej pójdzie za naszym upomnieniem, by gorliwie brała udział we Mszy św. Dużo podnieć do gorliwego uczęszczania na Mszę św. dadzą ćwiczenia ascetyczne dziatwy w czasie przygotowania się do I. Komunii św. i różne potrzeby i kłopoty rodzinne.

Pożądanem byłoby, gdyby można było dla dziatwy, sposobiącej się do I. Komunii, odprawić bodaj raz w tygodniu wspólną Mszę św. z wystawieniem Najśw. Sakramentu. Nie zawsze i wszędzie to możliwe. W takim razie zachęcić, by dziatwa bodaj raz w tygodniu poszła dobrowolnie na Mszę św. Więcej żądać nie można wobec jednorazowej nauki szkolnej. Najlepiej, gdy się dziatwie zaraz z początkiem przygotowania do I. Komunii każe obrać jeden dzień w tygodniu na Mszę św. Mogą się dzieci w ten sposób rozdzielić na cały tydzień; mała kontrola, czy obietnicy dotrzymali, nie zaszkodzi.

Z nauką o Mszy św. należy połączyć zwiedzenie zakrystji. Pokazać tu dziatwie szaty i naczynia liturgiczne. Wywiera to pewien urok na dzieci, gdy teraz mogą zbliżyć oglądać te szaty i naczynia liturgiczne, które dotychczas zdaleka jedynie widziały. Dziewczynkom zwrócić uwagę na piękne koronki i hafty. Opowiedzieć im o stowarzyszeniach katolickich pań, które własnoręcznie wykonują różne hafty, szyją szaty liturgiczne, zwłaszcza dla kościołów biednych.

Ma to znaczenie na przyszłość, a zarazem wytwarza większą łączność z Eucharystią.

Przez to, że dzieci słyszą o Mszy św. jako o ofierze, wprowadza się działwę w znaczenie ofiar ich osobistych, i zapala do miłości ofiarnej dla P. Jezusa. Przygotowanie do Komunii św., które poprzestaje jedynie na przedstawieniu ofiary P. Jezusa, a nie zachęca do życia ofiarnego, jest nauką teoretyczną, nie uczy życia chrześcijańskiego. Przygotowanie do Komunii to nauka życia; ma ona nauczać działwę sztuki, *ars pie, sobrie, juste vivendi* (Tit. 5. 11). Dzieci są rozpalone miłością Jezusową, najlepszy okres, by wpoić w ich serca znaczenie i praktykę tych ważnych słów: ofiara przezwycięzania się, panowania nad sobą. W Eucharystji podziwia działwa najdoskonalsze wyniszczenie siebie P. Jezusa — ma wzór zupełnego umartwienia się. Upokorzenie się P. Jezusa w św. Hostji, ukrycie i zapomnienie w tabernakulum, cierpliwość wobec znieważań ze strony wielu chrześcijan, wobec ich oziębłości i obojętności, bezwzględne posłuszeństwo wobec kapłana, który daje P. Jezusa wszystkim bez różnicy, zbliżającym się do balasek: wszystko to rysy z życia eucharystycznego P. Jezusa, które można i trzeba podkreślać w przygotowaniu do I. Komunii, ażeby je wyzyskać do kształcenia charakterów dziecięcych. W ten sposób przygotowanie do I. Komunii św. staje się szkołą życia.

Ogólna jest skarga, że i katechizmy i katecheci za wiele mówią o grzechu, za mało o cnocie. Za wiele o tem, co człowieka czyni nieszczęśliwym, za mało, co przyczynia się do jego szczęścia. Te braki właśnie można usunąć przy przygotowaniu do I. Komunii św. Zwłaszcza zachęcać i wprawiać do życia w naśladowanie P. Jezusa w trzech cnotach. Są niemi: posłuszeństwo, prawdomówność i miłość bliźniego. W zastosowaniu do życia dziecięcego praktyka tych cnot okaże się jako zwalczanie najczęstszych uchybień dziecięcych jak: upor, pieniactwa, miłości własnej, kłótności, zazdrości, zawiści, łakomstwa, chępliwości i kłamstwa.

Opanowania siebie, którego od działwy żądamy, nie powinniśmy przedstawiać jako coś ciężkiego, trudnego, ponad siły, ale jako ofiarę, którą warto składać, bo zawiera w sobie coś powabnego i pożytecznego. Dlatego wskazywać na przy-

kładach pełnych życia piękność odnośnych cnót, odwoływać się do przeżyć wewnętrznych duszy, ich zadowolenia wewnętrznego, gdy odniosły zwycięstwo nad jakim złym popędem. Niech zrozumieją, że człowiek bez panowania nad sobą, bez zaparcia siebie samego, sam dla siebie będzie tylko nieznośnym ciężarem. Zrozumie działwa przykazania chrześcijańskiego zaparcia siebie samego w związku z życiem rzeczywistym, wtedy skutek przygotowania do I. Komunii św. nie ograniczy się do przemijających wzruszeń uczuciowych, lecz przejdzie w czyny o trwałej wartości.

Zazwyczaj metodyka wskazuje stopień: „zastosowanie“, jako środek złączenia uzyskanych wyników teoretycznych, a więc znajomości prawd wiary, pojęć religijnych z życiem religijnem. Jest to też najstosowniejsza chwila w katechezie do ćwiczeń ascetycznych. W przygotowaniu do Komunii ten właśnie stopień katechezy: „zastosowanie“ powinien obejmować szerszy zakres w stosunku do innych stopni. Główną bowiem sprawą w przygotowaniu bliższem do I. Komunii św. to kształcenie woli, przygotowanie serca. Ograniczać dlatego, o ile możliwości, materiał pamięciowy, żeby móc poświęcić więcej czasu przysposobieniu serca. Można pierwszą godzinę w tygodniu poświęcić eucharystycznemu kształceniu rozumu, drugą zaś eucharystycznemu kształceniu serca. Można też na każdej godzinie omówić w zastosowaniu jakąś cnotę, czy ćwiczenia ascetyczne.

Jeżeli jednak nauka o cnocie ma przejść w życie cnotliwe, nauka o ascezie stać się ascezą, potrzebna jest kontrola, czy dzieci wykonują zalecone ćwiczenia ascetyczne i ćwiczą się w cnotach, na lekcji religii omawianych. Kontrola własna działwy nad sobą jest bardziej pożądana i pożyteczna, niż kontrola katechety. Można zachęcić w tym celu działwę, by sporządziła sobie wykaz cnót, w których się chce ćwiczyć w dniach, poprzedzających I. Komunię św., rodzaj dzienniczka dla ułatwienia rachunku sumienia. U góry na linii poziomej wypisuje się na danej karcie daty miesiąca — u boku linii pionowej przyjdą cnoty, czy ćwiczenia celem zwalczania wad i grzechów: 1. Wstawanie punktualne; 2. Modlitwa poranna; 3. Msza św.; 4. Nawiedzenie Najśw. Sakramentu; 5. Pilność i gorliwość; 6. Posłuszeństwo; 7. Miłość i koleżeństwo; 8. Umiarkowanie; 9. Czystość serca;

10. Uczciwość; 11. Miłość prawdy; 12. Zwalczanie wady głównej. Krzyżyk pod odpowiednim dniem i obok danej cnoty zaznacza, że się wykonało odpowiednie ćwiczenie, dany błąd zwalczyło. Można zalecić: „Każdego wieczora przed spoczynkiem weź tę kartkę do ręki, zastanów się na chwilę i zrób w odpowiednim miejscu krzyżyk lub kreskę, ale uczciwie i szczerze; P. Bóg i Anioł Stróż patrzą na ciebie. Za wszystkie krzyżyki podziękuj P. Bogu; za kreski przeproś, wzbudź żal z miłości i postanowienie poprawy, żebyś zamienił na drugi dzień tę kreskę w krzyżyk“. Wygląda to, może na zabawkę. Nie trzeba jednak zapominać, że to, co nam wydaje się nieraz zabawką, pociąga właśnie działwę i bardziej pomaga do osiągnięcia skutku, niż suche, nieraz do znudzenia powtarzane upomnienia.

b) Czynniki pomocnicze. Praca katechety w szkole o pomoc zewnętrzną w przysposobieniu do I Komunii św., to zachęta do dobrych uczynków. Żeby siejba katechety się zakorzeniła i owocowała, żeby zapal, rozniecony słowem katechety, nie wygasł zaraz, trzeba zyskać sobie pomocników w wychowaniu eucharystycznym.

Pierwszym czynnikiem, wspierającym naszą pracę, to modlitwa. Czem ciepły deszczyk wiosenny dla młodych zasiewów, tem modlitwa dla młodej miłości ku Zbawicielowi. *Deus est, qui incrementum dat.* Wszystkie wysiłki katechety będą daremne, jeśli Bóg łaską swą nie przysposobi serc dziecięcych na przyjęcie słowa katechety. Stąd połączenie serc z Bogiem w modlitwie należy pieczołowicie podtrzymywać w czasie przygotowania do I. Komunii św.

Przedewszystkiem niech działwa odmawia swe codzienne zwykłe modlitwy z większą gorliwością i skupieniem. Katecheta powinien nieraz o to zapytać, czy dzieci jego ten podstawowy obowiązek spełniają. Również wiele dobrego może działać modlitwa wolna, którą katecheta w czasie katechez odmawia, a za nim katechumeni powtarzają dla wyproszenia owocu cnoty, omówionej w danej katechezie.

Zazwyczaj kupują sobie dzieci w czasie przygotowania do I Komunii św. książeczki do nabożeństwa, jako pamiątki I Komunii św. Nie powinno się pozostawić działwie wyboru takiej książeczki, lecz katecheta sam niech poleci książeczkę

odpowiednią. Nie każda książeczka z napisem: Pamiątka I. Komunii św. nadaje się. Trzeba starannie dobrać. Przytem cała klasa powinna mieć jedną i tę samą książeczkę. Wtedy łatwiej katechecie zaznajomić działwę z książeczką, przejść z nią i modlitwy w czasie mszy św., przed i po Komunii św., jak niemniej inne ważniejsze nabożeństwa. Dzieci trzeba pouczyć, jak mają używać swej książeczki do nabożeństwa, a to jedynie możliwe, gdy cała klasa posiada tę samą książeczkę.

Wielką pomocą dla katechety jest współpraca domu rodzicielskiego. Zawsze ona ważna, tem więcej w czasie przygotowania do I Komunii św. Rodzice to właściwi wychowawcy działwy. Dziecko w wykonywaniu różnych zalecanych w szkole ćwiczeń religijnych zależne jest mniej lub więcej od stanowiska rodziców, od ich zgody i pomocy. Dlatego zaraz z rozpoczęciem przygotowania do I Komunii św. trzeba uprosić rodziców o pomoc, najlepiej osobiście, np. przy konferencji wywiadowczej, albo w czasie egzorty, kazania. Można by też ewentualnie rozesłać przez dzieci krótki list do rodziców napisany, np. na maszynie, w którymby katecheta zawiadomił rodziców o dniu I Komunii ich dziecka i poprosił ich o pomoc w przygotowaniu na ten wielki dzień w życiu dziecka. Mogłby też w kilku punktach streścić sposób oddziaływania rodziców na dzieci w tym czasie. Zyskałby w ten sposób co najmniej zyczliwość rodziców.

Mimo serdecznej prośby o pomoc w przygotowaniu do I. Komunii, zdarzyć się może, że więcej przeszkody niż pomocy spotka katecheta ze strony rodziców. Dlatego powinien katecheta wywiedzieć się np. od danej gospodyni czy gospodarza klasy, które dziecko ma trudniejsze warunki życiowe w domu, czy niema tam warunków, niesprzyjających duszy dziecka. W każdej szkole, w każdej klasie są dzieci zaniedbywane w domu, jeśli nie maltretowane, zwłaszcza gdy ojciec lub matka oddają się pijaństwu. Pominąwszy te skrajne sytuacje, zbyt często są matki bez serca, które wprost zamęczają robotami, zwłaszcza swe córki. Takie dzieci biedne trzeba uwzględnić, niejedno im wybaczyć, zwłaszcza gdy nie okazują większej gorliwości w ćwiczeniach. Nie jest to ich winą. Tem więcej okazać im serca. Zaopatrzyć w danym razie w książeczkę do nabożeństwa z własnych funduszków.

Porozumienie się i zyskanie sobie pomocy sił nauczycielskich jest też bardzo ważne.

Ważnym czynnikiem jest nawiązywanie częste przygotowania do I. Komunii św. z rokiem kościelnym. Ież tu pięknych myśli. Najczęściej przygotowanie zaczyna się po Bożem Narodzeniu. Ale i sam Adwent już poddaje dużo wzniosłych zachęt. Potrójne przyjście P. Jezusa — zwłaszcza Jego pierwsze przyjście na ziemię i drugie do serc ludzkich w Komunii. „Oto stoję u drzwi i czekam“. Zachęta do prośby: Przyjdź P. Jezu do serca mego i zamieszkaj w niem: Komunia duchowna. Potem Boże Narodzenie z czarem stajenki i Trzech Króli. Dary składane przez pasterzy i Mędrców dają pożądaną okazję do nawoływania: I ty składaj ofiarę z tego a tego... Matka Boska Gromniczna nasuwa porównania silne — zwłaszcza między starcem Symeonem a dzieckiem, przyjmującym P. Jezusa do swego serca. Każdy tydzień postu, każda niedziela daje przez ewangelję czy osobną liturgię sposobność do praktycznych nawiązań. Można też omówić Stacje Drogi Krzyżowej w oświetleniu eucharystycznym. Z niejednym szczegółem można bez naciągania połączyć myśli eucharystyczne, które w takim połączeniu silniej działają niż w formie katechizmowej. W niedzielę pasyjną wytłumaczyć obrzęd zakrywania krzyżów na podstawie ostatnich słów ewangelji: „Jezus zaś ukrył się“. (Jan. VIII. 55). Połączyć z tem upomnienie: „I dla was nadchodzi czas, w którym macie stronić od gwaru ulicznego, a chronić się w ciszy kościoła. Fioletowa zasłona usposobienia pokutniczego i zachowania skromnego powinna zapadać coraz wyraźniej między wami a waszemi złemi skłonnościami dawnych czasów“. W wielkim tygodniu jeszcze więcej okazyj do podobnych nawiązań.

Koroną wychowania eucharystycznego to przyzwyczajenie do częstej Komunii. Stąd, mówiąc o Komunii św., zarazem zwrócić uwagę dzieci, że po I. Komunii mogą przyjść kilka razy do P. Jezusa w kilku następujących dniach. Z każdym rokiem trzeba coraz serdeczniej wzywać działwę do częstej Komunii. Nawoływania nasze będą skuteczne, gdy poddamy dzieciom zachęcające intencje. Wykorzystać również motywy, które zawierają w sobie różne święta i czasy kościelne. Uda się nam w latach szkolnych zachęcić

skutecznie działwę do częstej Komunii św. — to zwyczaj ten święty może przetrwać poprzez burze życia. (Por. artykuł: Jak ułatwić działwę częstą Komunię św.).

c) **Dzień I. Komunii św.** Przepisy diecezjalne wskazują, jak urządzić tę wielką uroczystość w życiu chrześcijańskim. (Obacz: Lwowska kurenda II. z 1911 r. str. 28). Ważnem jest uroczystość całą tak ułożyć, by pozostawiła niezatarte wspomnienie na całe życie. Dzień I. Komunii św. nie ma być meteorem, który jasno świeci, a prędko przemija, ma być słońcem, które dostarcza światła i ciepła aż po lata starości. Nieraz się przecież zdarza, że wspomnienia dnia pierwszej Komunii św. dla rozbitków życiowych są kotwicą ratunku. Powód dość ważny, aby dniowi temu poświęcić należyłą troskę.

Dla uzyskania należytego skupienia wskazanemby było, o ile to możliwe, urządzić przed I. Komunią św. trzydniowe rekolekcje. W szkołach powszechnych łatwo to osiągnąć przez przeniesienie na ten czas rekolekcji wielkopostnych. Jeśli katecheta nie uzna tego za wskazane w danych okolicznościach, może zgromadzić działwę wieczorem w kościele na krótkie nabożeństwo, połączone z gorącą przemową eucharystyczną, lub odnoszące się do spowiedzi przed I. Komunią.

Do bezpośredniego przygotowania należy również wyćwiczenie zachowania zewnętrznego przy przyjmowaniu św. Komunii. Same pouczenia słowne nie wystarczają. Brak wyćwiczenia w klękaniu, przystępowaniu do balasek, otwieraniu ust, wysuwaniu języka wprowadza zamieszanie, utrudnia działwę skupienie. Nie można się usprawiedliwiać, że to tak proste rzeczy, zrozumiałe same przez się. Dla dzieci są to rzeczy nowe. Brak wyćwiczenia odbija się w całym życiu pewną nieporadnością przy balaskach. Dlatego wskazane jest, by częściej w latach szkolnych powtarzać te ćwiczenia.

Dzień I. Komunii powinien być dla parafji świętem uroczystem. Treść wewnętrzna uroczystości przemawia do działwy przez oczy. Nie mniej ważne od martwych ozdób są żywe ozdoby, żywe uświetnienie dnia: obok małych dzieci przy balaskach — dorośli: siostry, bracia starsi, rodzice działwy.

Zazwyczaj wprowadza się dzieci procesjonalnie do kościoła. Prowadzi je ks. katecheta czy proboszcz, ubrany

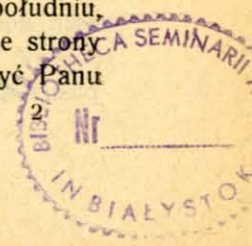
w komżę i kapę, wśród pieśni dziatwy szkolnej. Dzieci idące po raz pierwszy do Komunii św. umieszcza się przed samym ołtarzem — dla uniknięcia zastłabnięć wystarczy się, by miały ławki, czy krzesła. Wychodzi Msza św. Na początku zaraz przemowa. Należy się zwrócić nie tylko do dziatwy, ale i do rodziców. Można w takiej chwili silnie na nich wpłynąć. Dominantą przemówienia to radość. *Gaudete, iterum dico, gaudete!* (Filip. 4, 4). To motto najodpowiedniejsze. Wszystko, co przypomina katechizm, musi być usunięte, to nie lekcja szkolna, lecz uroczystość dotychczas nie przeżywana. Unikać wszelkich groźb, wszelkich ponurych obrazów świętokradzkich Komunii. Raczej mała pochwała za gorliwość w przygotowaniu się do Komunii, za ohotne nawiedzanie Najśw. Sakramentu, za te małe ofiary, ćwiczenia ascetyczne — to podziła na dzieci jako pieśń uroczysta i zachęci do wytrwania w dobrem. Krótka przemowa powinna być z reguły nie tylko przed uroczystą Komunią, ale przed każdą Komunią wspólną młodzieży. Serdeczne przemówienie skupia rozproszoną uwagę i dopomaga do wytworzenia dyspozycji potrzebnych do owocnego przyjęcia P. Jezusa. (Pomocą może być: Ks. Stieglitz: „Kommunion-lehren“).

Z przemową na początku Mszy św. łączy się: Odnowienie obietnic na chrzcie św. złożonych. Do odnowienia tych obietnic trzeba dziatwę poprzednio przygotować. Dzieci powinny wiedzieć, co znaczy: odrzekam się szatana... wszelkiej pychy i spraw jego, tak żeby w przemówieniu nie trzeba było tego dopiero tłumaczyć. Przygotowanie ascetyczne, nawołujące do walki z grzechem, wadą charakteru, powinno być wyrobić zrozumienie konieczności pracy nad sobą. Formułę odnowienia ślubów na chrzcie św. złożonych, przerobioną na lekcji, powinny dzieci mieć w ręku i za kapłanem powtarzać *unisono*. Podczas Mszy św. w dzień I. Komunii dziatwa odmawia wspólnie modlitwy przed i po Komunii św. Modlitwy przed Komunią można zacząć po Podniesieniu, modlitwy po Komunii przy końcu Mszy św. Modlitwy te trzeba na lekcjach poprzednio z dziatwą przerobić i wyćwiczyć; inaczej, zamiast wspierać dziatwę w skupieniu, będą jej przeszkadzały i psuły nabożny nastrój. Integralną częścią uroczystości to pieśni eucharystyczne. Treść pieśni eucharystycznych, które mają być śpiewane w dniu

I. Komunii, ma być pamięciowo przyswojona dziatwie, pieśni wyjaśnione. Nadaje się pieśń: O święta ucztó! A zwłaszcza zastosowana dla dzieci specjalnie pieśń: Dziś po raz pierwszy małe dzieci, stanęły u Twego stołu, by Ciebie przyjąć, Boże jedyny, na pokarm duszy pospołu... Trzy zwrotki. Treść i melodia nadaje się do tej uroczystości. Jest to i pieśń i zarazem rzewna modlitwa. Wyuczyć kilka pieśni eucharystycznych, nie tylko jednej strofy, ale kilka. Jest to i dlatego ważne, bo może w braku książeczki do nabożeństwa zastąpić modlitwy ustne przed, czy po Komunii, względnie dopomóc do obudzenia odpowiednich uczuć.

Dla dzieci, przystępujących po raz pierwszy do P. Jezusa, jak i starszych, jest dobra książeczka niezbędną pomocą. Trzeba jednak przyzwyczaić je zaraz z początku, by przed i po Komunii odmówiły sobie jaką krótką wolną modlitewkę. Trzeba to uwzględnić i w czasie uroczystej wspólnej I. Komunii św. Zająć dziatwę pieśnią i modlitwami, głośno wspólnie odmawianymi. Bezpośrednio przed samą Komunią i po niej dać chwilę wolną, by dziatwa mogła sama z P. Jezusem pomówić. Nie potrzeba wiele pouczeń, by dzieci naprowadzić do serdecznej rozmowy wewnętrznej z P. Jezusem. Wystarczy powiedzieć, że nie potrzeba wyszukanych słów. Dzieci, ćwiczone w modlitwie wolnej, znajdą z łatwością odpowiednie słowa i myśli. Krótka przemowa przed samą Komunią rozbudzi odpowiednie nastroje i podda intencję. Ponieważ dzieci po Komunii mają nie tylko wielbić i dziękować, ale i prosić P. Jezusa o łaski, dlatego zawczasu trzeba pokierować ich życzeniami, by nie nabrały zbyt ziemskiej doczesnej tendencji. W tym celu można już przed I. Komunią zwrócić dziatwie uwagę, że powinna sobie ułożyć listę prośb do P. Jezusa, tak jak niegdyś na kilka tygodni przed Bożem Nar. pisała list do Bożego Dzieciątka. Lecz naprowadzić, by więcej myślała o potrzebach duszy niż ciała i nie zapomniała o tych, dla których żywić winna na ziemi uczucia wdzięczności.

Dla zachowania świętego nastroju przez cały dzień, należy dziatwę zebrać w kościele jeszcze raz po południu. Rano doznały dzieci największego dowodu miłości ze strony P. Jezusa. Po południu ma dziatwa się odwdziżyć Panu



Jezusowi. Z nabożeństwem tem można połączyć składanie ofiar dziecięcych. W tym celu dostaje każde dziecko karteczkę, w której wypisuje ofiarę, jaką składa P. Jezusowi bez podpisania swego nazwiska. Są dopuszczalne trzy rodzaje ofiar: ofiara pieniężna stanowi datek na wykupno dzieci pogańskich, wogóle na cele misyjne; ofiarą modlitwy może być np. msza dziękczynna, dziesiątek różańca, albo inne modlitwy; ofiarą umartwienia: różne ćwiczenia ascetyczne, znane dzieciom z nauki przygotowawczej do I. Komunii. Dziecko może z reguły złożyć tylko jedną ofiarę. Jedynie dzieci, które załączyły jakąś ofiarę pieniężną na cele misyjne, mogą dołączyć jeszcze jakąś ofiarę modlitwy, czy umartwienia. Kartki zbiera się w czasie nabożeństwa, lub dzieci oddają je same przed nabożeństwem. Zachęta, dana w ten sposób do ofiary ze siebie, naogół znajduje oddźwięk w sercu dziatwy, ponieważ zaś budzi zapał dla spraw ogólnokościelnych, dlatego warto ją stosować.

Z nabożeństwem popołudniowem łączy się rozdanie pamiątki I. Komunii św. Dla wychowania eucharystycznego ma to wcale niepodrzedne znaczenie. Obrazek ścienny, jako pamiątka pierwszej Komunii, pozostaje nader często jedynym łącznikiem w życiu między katechetą a katechumenem. Nie oddajmy jej w rękę dziecka, zanim w czterech rogach obrazka nie wypiszemy upomnienia na całe życie: „Żaden dzień bez modlitwy“ — „Żadna niedziela bez mszy św.“ — „Zawsze bez grzechu ciężkiego“ — „Zawsze odważnie bez bojaźni ludzkiej“. Te cztery myśli można ewentualnie wystylizować i kaligraficznie wypisać, lub polecić wypisać. W bardzo wielu rodzinach chrześcijańskich obrazek z dnia pierwszej Komunii otacza się wielką czcią. Wisi on najczęściej oprawiony w ramkę nad łóżkiem dawnego naszego katechumena i towarzyszy w ciągu życia nieraz w obcych stronach. Dla niejednego człowieka to prawdziwy Anioł Stróż w chwilach walki. Wydatki na sprawienie takiego obrazka nie powinny katechetę przerażać. Im ładniejszy będzie obrazek, tem pewniej będzie przechowany, tem pewniej też podpis katechety na nim będzie cichym i wymownym doradcą naszych byłych katechumenów.

Z nabożeństwem popołudniowem nie kończy się duszpasterska praca katechety. Dzień I. Komunii powinno się

zapełnić pobożnymi ćwiczeniami, z wykluczeniem zabaw świeckich. Można zrobić np. małą wycieczkę do sąsiedniej kapliczki, albo na wsi gdzieś do lasu. Możliwe i pozwolić na zabawę jaką, byle zachować porządek należyty. W miastach możnaby zebrać dziatwę w jakiejś sali celem wyświetlenia zastosowanych do dnia obrazów świetlnych. W każdym razie dzieci w mieście szczególnie trzeba by czymś zająć, aby nie były same sobie zostawione.

Dla przekonania się, jak dzieci przepędziły swój dzień I. Komunii, można polecić opisanie dnia swej I. Komunii. Spisanie wrażeń i przeżyć dzieci może być pożyteczną lekturą i dla katechety. Możemy z niej poznać błędy dzieci, błędy rodziców, a także błędy swego postępowania i swej metody wychowawczej. Nauka przygotowawcza do I. Komunii to ważny urząd i pełen znaczenia dla przyszłości dziecka. Kładziemy w niej podwaliny pod ukształtowanie się woli dziecka w przyszłości. Warto jej poświęcić wiele trudu i pracy!

C) Pogłębienie życia eucharystycznego w latach późniejszych.

W latach późniejszych należy również poświęcić wiele troski wychowaniu eucharystycznemu. Trzeba pogłębić u dziatwy znajomość osoby P. Jezusa i nauki o Najśw. Sakramencie. Wiele uwagi poświęci katecheta Komunii częściej u dzieci. (Problem ten ważny był omówiony w Miesięczniku r. 1923 str. 113).

Dokładnie i wyczerpująco powinno się omówić naukę o Najśw. Sak. na stopniu wyższym szkoły powszechnej, ewentualnie w gimnazjum niższem, drugi raz w czasie nauki dopełniającej i w wyższych klasach szkół średnich. Poza tem przy każdej nadarzającej się sposobności powinniśmy nawiązywać do nauki o Najśw. Sakramencie, względnie tworzyć skojarzenia z Eucharystją. Okazją do tego to np. omawianie Mszy św., nabożeństwa eucharystyczne, wyzyskanie uroczystości Bożego Ciała, nabożeństwa Czterdziestogodzinnej Adoracji, nieustannego nabożeństwa do Najśw. Serca, pozbawione jednak sentymentalizmu zbytniego. Myślą przewodnią to miłość Jezusowa. Coraz lepiej ma ją młodzież pojmować. Ona jedynie trafi do serc młodzieży i zyska je Bogu.

Ważne znaczenie wychowawcze ma Komunia dobrowolna. W porównaniu z Komunią szkolną daje Komunia dobrowolna daleko większą gwarancję, że młodzież po wyjściu ze szkoły z własnej woli znajdzie drogę do stołu Pańskiego. Pod jednym wszelako warunkiem, że katecheta nie będzie używał żadnych środków niepedagogicznych, jak nacisk moralny, nagana, okazywanie względów. Należy raczej łączyć Komunię dobrowolną z dniami ważniejszymi w życiu dziecka, uroczystościami rodzinnymi i kościelnymi: dzień I. spowiedzi, rocznica pierwszej Komunii, albo bierzmowania, dzień imienin czy urodzin; albo także z okolicznościami nadzwyczajnymi: jakaś poważna troska rodzinna, trudny obowiązek do spełnienia, jakaś wielka radość w życiu. Dobrze także poddawać młodzieży jakieś specjalne intencje. Komunia dobrowolna może wtedy spotęgować ducha modlitwy i ofiary u dzieci i młodzieży.

Główną częścią wychowania eucharystycznego w klasach wyższych to godziny przygotowania do świętych sakramentów, które powinny poprzedzać każdorazowe przystąpienie do wspólnej spowiedzi i Komunii św. Obok powtarzania pobudek do żalu, opowiadań eucharystycznych, można tę sposobność wyzyskać do pogłębienia sumienia dzieci. Godzina taka powinna nosić piętno namaszczenia, jak niemniej godzina najbliższa po przyjęciu Komunii św.

Im młodzież dojrzała, tem jaśniej i częściej należy podnosić łączność między Eucharystją a życiem. Omawiać takie problemy jak: życie z Jezusem, z Jego błogosławieństwem i pomocą, wyznawanie otwarte wiary, Jezus i me powołanie, Jezus i pokusa, Jezus i radość, Jezus i miłość, Jezus i rodzina, Jezus i śmierć. Tematy te mogą być opracowane również w egzortach.

Oto kilka myśli o wychowaniu eucharystycznym. Oby zbliżyły więcej działy i młodzież do Jezusa, miłośnika działy.

SAKRAMENT POKUTY

W WYCHOWANIU RELIGIJNEM.

Katecheta w całej swej pracy wychowawczej, to *co-operator Christi in cura animarum*. Zadanie to przede wszystkim spełnia w Sakramencie Pokuty, gdzie występuje jako zastępca Chrystusa w odpuszczaniu grzechów. Stąd troską poważną każdego katechety powinno być, by Sakrament Pokuty uczynić dla działy swej jak najbardziej owocnym. A wiele zależy tu od pracy katechety w szkole i w konfesjonale, działanie bowiem łask sakramentalnych zależy tak bardzo od usposobienia, w jakim zbliżamy się do sakramentów świętych. Dlatego ustawiczna kontrola jest wskazana nad naszą pracą w przygotowaniu działy do Sakramentu Pokuty i nad sposobem wykonywania tej wielkiej władzy w samym Sakramencie Pokuty przy spowiedzi uczniów.

Proces psychologiczny, jaki odbywa się w duszy dziecka, przystępującego czy gotującego się do spowiedzi, jest nader skomplikowany. Katecheta musi przyjść z rozumną pomocą.

Naprzód trzeba wyrobić u działy sąd etyczny, jasne odróżnianie między dobrem a złem. Ten sąd etyczny musi młodzież odnosić do siebie, do swego postępowania. Czy ono było dobre czy złe? Dzieje się to przez należyte kształcenie sumienia. Jest to zarazem podstawa psychologiczna pierwszego warunku Sakramentu Pokuty: rachunku sumienia.

Z poznaniem tem trzeba następnie łączyć uczucia etyczne. Trzeba budzić miłość do dobra, a nienawiść do zła wogóle. Te uczucia muszą się dalej rozwinąć w nienawiść do zła obecnie będącego we własnym „ja”, jak i do tegoż zła w przeszłości własnej. To znowu podstawa psychologiczna żalu.

W odniesieniu tych samych uczuć do przyszłości i stanowczej decyzji woli w tym kierunku mamy istotę postanowienia poprawy.

Owoce bezpośrednim tych aktów etycznych jest ukończenie się przez wyznawanie swych przewin i gotowość do

ekspiacji: spowiedź i zadosyćuczynienie. Oto ogólny zarys procesu psychologicznego w duszy, gotującej się do przyjęcia Sakramentu Pokuty. Odbywa się on przy ciągłym zwracaniu się do Boga w duchu modlitwy.

A) Przygotowanie dalsze do Sakramentu Pokuty.

Najczęściej gotujemy dzieci do I. spowiedzi w trzecim roku nauki szkolnej. Plany oficjalne obecne nakazują to czynić w drugim roku. Można to z pożytkiem przeprowadzić. Katecheta jednak, który chce pożytecznie pracować, zacznie przygotowanie wcześniej, można powiedzieć zacznie przygotowywać do Sakramentu Pokuty z rozpoczęciem nauki szkolnej. Będzie to wszakże przygotowanie dalsze.

W kościele widzi dziatwa konfesjonały, nieraz zauważyły dzieci, jak się ludzie spowiadają. Skorzystać z takich doświadczeń zewnętrznych, by wskazać na stan wewnętrzny w duszach ludzi spowiadających się, a to przed i po spowiedzi. Opowiedzieć krótko o odpuszczeniu grzechów.

Szczególniej jednak nadają się do tego opowiadania biblijne. Przy upadku pierwszych rodziców wykazać złość grzechu, oraz omówić grzechy najcięższe wieku dziecięcego. Samo przez się narzuci się dzieciom pytanie: Czy i ja coś podobnego uczyniłem? Miłosierdzie Boże nad Adamem daje sposobność zwrócenia dzieciom uwagi na żal i postanowienie poprawy. Potop, nadanie 10 przykazań na górze Synaj, życie Pana Jezusa nastrożają dużo sposobności do omówienia żalu za grzechy. Marja Magdalena, zaparcie się Piotra, dobry łotr na krzyżu, są dalszemi wzruszającymi przykładami.

Na podstawie pytań, którymi Pan Bóg zwraca się do Adama, Ewy, Kaina, można wykazać potrzebę przyznania się do win swoich. Opowiadania zaś o Marji Magdalenie, dobrym łotrze, o Sądzie ostatecznym usposabiają same przez się dzieci do szczerego wyznania win swoich. Są dzieci, które nie zasną, zanim nie wyznają swej mamie win w ciągu dnia popełnionych. O zadosyćuczynieniu można powiedzieć dzieciom przy ustępie biblijnym: Kara za grzech, albo przy dobrym łotrze.

Przez takie okolicznościowe pouczanie można powoli wyrabiać sumienie dzieci, ćwiczyć w żalu, w aktach postanowienia poprawy i t. p. Zanim się zacznie mówić o żalu i postanowieniu poprawy, wogóle zanim dziatwa te wyrazy

usłyszysz, już dziatwa przeżyła te pojęcia. Przeżycie wyprzedziło wiedzę. Po takim dalszym przygotowaniu, przygotowanie bezpośrednie czyli bliższe nie nastroży wielkich trudności.

B) Przygotowanie bliższe do I. spowiedzi.

Przy omawianiu ustanowienia Sakramentu Pokuty i warunków Sakramentu Pokuty zwracać się często do doświadczenia wewnętrznego dzieci, a to przez użycie odpowiednich opowiadań i pytań odpowiednich. Zwraca się przez to dziatwie uwagę na ich przeżycia wewnętrzne i wytwarza w ten sposób doświadczenie wewnętrzne.

Do doświadczenia wewnętrznego trzeba sięgać w całej pracy przygotowawczej do Sakramentu Pokuty, przeżycia bowiem wewnętrzne to najlepszy materiał do wychowania etycznego. W nich mamy twórcze siły, które umożliwiają postępowanie etyczne, a zarazem tworzą one podkład, na którym dopiero można oddziaływać na dzieci zapomocą motywów etycznych.

Plany oficjalne wskazują materiał, który należy przejść z dziećmi. To, co dzieci już przeżyły przez poprzednie ćwiczenie, ma katecheta uporządkować w pięciu warunkach, a raczej w sześciu częściach — gdyż należałoby koniecznie omówić również: rozgrzeszenie kapłańskie. Przypowieść o synu marnotrawnym może służyć jako pogląd, wiążący w całość wszystkie części¹⁾. Materiał pojęciowy powinien ograniczać się do rzeczy najkonieczniejszych. Pod tym względem obecny program oficjalny dla szkół powszechnych żąda stanowczo za dużo.

Odniesienie pouczeń o pięciu warunkach do każdego ucznia po szczególe to punkt ciężkości w przygotowaniu do pierwszej spowiedzi. Cel ten można osiągnąć najlepiej w ten sposób, że zrazu nie przechodzi się poszczególnych warunków Sakramentu Pokuty pokolei, lecz przy poszczególnych przykazaniach przechodzi się cały przebieg psychologiczny od rachunku sumienia aż do spowiedzi włącznie. Np. przy pierwszym przykazaniu Boskiem omówi katecheta, co Pan Bóg w tem przykazaniu nakazuje i nad czem dzieci mają się zastanowić.

Posłuży się katecheta krótkim wyjaśnieniem albo przykładem, skorzysta też z wynurzeń dziatwy. Ustala następnie

¹⁾ Por. X. Z. Bielawski: U stóp Jezusa — Książnica 1925.

pytania szczegółowe. Będzie ich mało na tym stopniu. Z tem łączy zaraz krótki wspólny rachunek sumienia i każe zastanowić się, jak należałoby spowiadać się z grzechów, które sobie przypomniał w tym rachunku sumienia. Przy pomocy przykładu sfingowanego (żeby dziecko nie było narażone na zdradzenie się z własnymi grzechami) omawia się technikę spowiedzi. Potem obudza się wspólnie żal i postanowienie poprawy, nie tylko teoretycznie, ale również jako ćwiczenie. W ten sposób przejdzie się potem wszystkie przykazania pokolei. Czyniłem to przez długie lata z najlepszym skutkiem. W tym kierunku należałoby również opracować plany oficjalne. „Mniej teorii, więcej ćwiczenia“.

Na tych ogólnych wskazaniach metodycznych poprzestaję, żeby wejść w szczegóły praktyczne.

a) Rachunek sumienia.

Kształcenie sądów etycznych to właściwie kształcenie sumienia. Uskutecznia się najłatwiej przez omawianie przypadków okolicznościowych z życia dziatwy w domu i szkole zauważonych, czy przez przykłady z życia drugich.

Dziatwa musi mieć w pewnej mierze wyrobiony sąd etyczny, zanim się przystąpi do przygotowania jej do spowiedzi. W czasie przygotowania ten sąd etyczny będzie się doskonalił. Celowi temu odpowiadają przykłady, zapomocą których kształcimy sumienie dzieci. Przykłady te podaje się w związku z przykazaniami. Naprzód uwzględnia się jedno przykazanie — potem można wciągnąć w omówienie przykład, odnoszący się do kilku przykazań. Dzieci mają osądzić, co w danym przykładzie było dobre, a co złe — przeciw którym przykazaniom popełniono grzech. Grzechy te muszą uporządkować. Z omówienia przykładu czerpią dzieci pomoc w wypowiedzaniu się z danych grzechów. Obok kształcenia sumienia, sądu etycznego, metoda taka ułatwia dziatwie wyspowiadanie się, samą technikę przyszłej spowiedzi.

Dla poznania samego siebie ważnem jest, żeby dzieci wyrobiły sobie sąd o faktyczności grzechu, ale także o ciężkości danych grzechów. Pouczenie o tem nie powinno się wszakże ograniczać do omówienia kazuistycznego przykładu, czy dany grzech był ciężki czy powszedni. Do należytego zrozumienia ciężkości grzechu lepiej wyjść z własnego do-

świadczenia wewnętrznego dziatwy. Zniewalać ją, by zdawała sobie sprawę z ciężkości własnych grzechów.

Można podać dziatwie różnicę między grzechami z ułomności, nieświadomości, a grzechami ze złości, a to na przykładzie zachowania się rodziców wobec dzieci, które tego rodzaju uchybienia popełniają. W pierwszym i drugim przypadku rodzice zwykle przebaczą dzieciom, w trzecim nie, albo przynajmniej przebaczać nie powinni. Takie pouczenie jest pożyteczne, dzieci poznają, że i Pan Bóg i spowiednik w ich grzechach czynią różnicę.

Jest to wszakże dopiero przygotowanie do rachunku sumienia. Rachunek sumienia bowiem w istocie swej polega na odniesieniu sądu etycznego do swego własnego życia w zastosowaniu we własnej świadomości. Od poznania dobra i zła do zdania sobie rachunku z własnego zła jest krok daleki. A żeby nie zmuszać dziatwy do przeskoków bezpośrednich, należy nawiązywać wszelkie żądania abstrakcyjne i przykłady z życia własnego. Stąd omawianie przykazań powinno być zawsze połączone z rachunkiem własnego sumienia z odnośnego przykazania. Najlepiej zaś dokonuje się wyrabianie sądu etycznego przez codzienny rachunek sumienia. Praktykę tę należy dziatwie przypominać — nie strofować jednak za zaniedbania się. Pouczyć też konkretnie, jak i kiedy robić rachunek sumienia wieczorem. Można i trzeba w szkole przejść pacierz wieczorny z rachunkiem sumienia. Np.: zanim się udacie na spoczynek, uklękniście pobożnie. Popatrzcie na krzyż, lub obraz święty nad łóżkiem. Zróbcie znak krzyża św. Złóżcie pobożnie ręce — (pokazuję, jak). Odmówcie w skupieniu: Potężny Boże... (z Modlitewnika X. Z. Bielawskiego, U stóp Jezusa). „A jeśli grzechem obciążył mą duszę, to na kolanach przebłagać Cię muszę. — Niech zasnę z Twojem na ustach imieniem, z Twą łaską świętą i Twem przebaczeniem“. Teraz zrobimy krótki rachunek sumienia tak, jak gdyby był wieczór — przed samym spoczynkiem... (Krótki rachunek sumienia katecheta robi dzieciom na wzór): Teraz obudzimy żal za te grzechy „Ach żałuję za me złości“... Podobnie można postąpić i na stopniach wyższych.

Rachunek sumienia ogólny wieczorem trzeba jednak ograniczyć do jednego jakiegoś punktu. Np. przy omawianiu

przykazań można polecić, by dzieci od jednej godziny religii do drugiej robiły rachunek sumienia z przykazania na tej lekcji omówionego. Wymienić grzech lub cnotę, która ma być przedmiotem rachunku sumienia i postanowienia poprawy. Np. po omówieniu czwartego przykazania rachunek wieczorny sumienia składać się będzie z dwóch pytań: Jak przepędziłem dzisiejszy dzień? (przez to pytanie uzyskujemy przegląd całości dnia — większe uchybienia wystąpią same z siebie w świadomości). Jak zachowałem dzisiaj IV. przykazanie? Można ewentualnie pytania te szczegółowo rozprawić tak, jak przerabiano je na lekcji.

Ażeby zbytnio nie krępować wolności dziatwy, można też dać ogólne zalecenia od jednej spowiedzi do drugiej: Do następnej spowiedzi byłoby dobrze, ażeby każdy z was starał się umocnić w prawdomówności. Zastanówcie się każdego wieczoru nad tem. Codzień odnawiajcie postanowienie. Przy następnej zaś spowiedzi rachujcie się szczegółowo, czy zwalczaście kłamstwo. Najlepsze doświadczenie robiłem z rachunkiem z głównej wady. Praktyka ta najbardziej odpowiadała dziatwie. Wieczorem rachunek z głównej wady — żal — postanowienie szczegółowe. Rano przy pacierzu porannym odnowienie postanowienia walki z główną wadą. Przy spowiedzi zastanowienie nad główną wadą. Prośba o radę spowiednika, o wskazanie głównej wady i poradę, jak nad nią pracować. (Por. Ks. Bielawski: Szkoła Chrystusowa: Bez walki niema zwycięstwa). Obok gruntowniejszej znajomości siebie samego spowiedź zyskuje na samodzielności.

b) Żal i postanowienie poprawy.

Samodzielność to podstawa siły etycznej. Trzeba też naprowadzić dziecko, by zajęło stanowisko samodzielne wobec uczuć do dobra i zła, chodzi o uczucie wstrętu do zła, a miłości do dobra i do Boga. Wymaga to samodzielności u dziecka. Ażeby ją osiągnąć, trzeba koniecznie nawiązać do przeżyć dziecka, podobnie jak było przy wyrabianiu sądu etycznego. Dlatego też żal i postanowienie poprawy, które się opierają na tem moralnem odczuciu, wymagają najściślej łączności z jakimkolwiek momentem samopoznania w ten sposób uzyskanego przez dzieci. Tylko wtedy może

dziecko odczuć żal w sercu, a więc odczuć wstręt, obrzydzenie do grzechu, gdy ono ten grzech jako taki jasno sobie uświadomiło. Jeśli zatem nadarza się sposobność do rachunku sumienia, trzeba zaraz z nim połączyć żal i postanowienie poprawy. Odnosi się to zwłaszcza do samego rachunku sumienia. Dziecko nie powinno tak myśleć o swoich grzechach, żeby zaraz nie przyzwyczaiło się obrzydzić ich sobie — udzielić sobie nagany. Dlatego, gdy katecheta robi z dziećmi rachunek sumienia, zaraz w nich obudza żal i postanowienie poprawy.

Żal i postanowienie poprawy wymagają wielkiej samodzielności wewnętrznej.

Kilka słów o psychologii żalu.

Definicja Soboru trydenckiego określa żal jako „boleść duszy i obrzydzenie popełnionego grzechu“. Jest to definicja przyjęta ogólnie w katechizmach. Wysuwa ona jednak zbytnio na pierwszy plan stronę uczuciową żalu. Bez wątpienia jest to najpopularniejszy przejaw żalu. Uczucie nie stanowi jednak istoty żalu i nie powinno też występować jako takie: ani w świadomości dziatwy, ani tem mniej w świadomości katechety.

Żal i postanowienie poprawy to głównie akt woli. Co do postanowienia poprawy to jasne — niemniej i akt żalu to przede wszystkim akt woli, a nie tylko uczucia. Von der Driesch (Die vollkommene Reue ein goldener Himmelschlüssel — Bachem — Köln 1903, str. 9) mówi: „Nie jest konieczne, ażeby żal wewnętrzny objawiał się na zewnątrz... Istota żalu tkwi w duszy, we woli, która stanowczo odwraca się od grzechu, a do Boga powraca“. O żalu zaś doskonałym (str. 17): „Prawdą jest, że do żalu doskonałego potrzeba czegoś więcej aniżeli do żalu niedoskonałego, który w spowiedzi wystarcza. A jednak i żal doskonały dostępny jest dla wszystkich, którzy tylko mają dobrą wolę, gdyż żal jest rzeczą woli, a nie uczucia“. Zdawałoby się, że w tem pewna sprzeczność. Żal doskonały ma pochodzić z miłości doskonałej ku Bogu. Miłość zaś jest uczuciem. Według cytowanego zaś autora żal pochodzi z woli a nie z uczucia. I tak jest. Istota żalu tkwi we woli, w akcie wewnętrznym woli. Żal to odwrócenie się wewnętrzne od grzechu a nawrócenie do Boga. Stąd wniosek: wszystko, co służy do wychowania woli, pomaga i do dobrego żalu.

Pewne światło na istotę żalu rzuca analogia między obecną praktyką pokutną a chrztem w starym Kościele. Wyrazem żalu i odnowienia woli u katechumena były obietnice składane przed chrztem św., owo trzykrotne: odrzekam się złego ducha — wszelkich spraw jego — i wszelkiej pychy jego. To „odrzekam się“ jest istotą żalu. Zwrócenie się zaś do Boga wyrażał katechumen w słowach: „Wierzę“. Słowa te w związku z poprzednim odrzekaniem znaczą: „przyłączam się do Boga, całą moją wolą poddaję się Bogu i chcę Go miłować“. To wyraźne i stanowcze: „odrzekam“ jest bardzo skuteczną formą żalu — i powinno się znaleźć w akcie żalu.

Wszelkie czyny ludzkie otrzymują swą wartość etyczną od motywów, pobudek, dla których zostały wykonane. I żal dopiero przez motyw swój nabiera wartości swej wewnętrznej, staje się żalem naturalnym albo nadnaturalnym, żalem doskonałym lub mniej doskonałym. Aczkolwiek miara ta jest innego rodzaju niż intensywność uczucia i siła postanowienia woli — mimo to nie można jej całkiem od nich wyodrębnić. Dlatego zazwyczaj każda formuła żalu zawiera odpowiednie motywy. Obudzenie bowiem uczucia boleści i miłości, pobudzenie do odwrócenia się od grzechu, do zwrócenia się do Boga, połączone jest z należytem użyciem motywów.

Żeby jednak motywy nie pozostały tylko formułą zewnętrzną, żeby wpłynęły na wewnętrzną przemianę, trzeba, czy w domu, czy w szkole, czy w kościele wytworzyć dyspozycje, przez które motywy mogą przechodzić w uczucie i akty woli. Dzieje się to przez krótkie serdeczne nabożeństwa, przemówienia, ćwiczenia poprzedzające i przygotowujące do spowiedzi.

To samo odnosi się do postanowienia poprawy. Jeśli zachęcamy do postanowienia, albo obudzamy razem z dziećmi postanowienia ogólnikowe, bez ścisłego związku z przyjęciem poszczególnych sakramentów, jeśli przy obudzeniu postanowienia nie dajemy działwie sposobności, żeby je dłużej przeżywała, to wynik będzie niewielki. Obudzamy t. zw. velleitas, a nie silną wolę poprawy.

c) Spowiedź.

Przed każdą spowiedzią powinno się odbyć odpowiednie przygotowanie w kościele lub w szkole. Od dobrego przygotowania zależy w znacznej mierze pożytek spowiedzi, czy spowiedź będzie tylko formą zewnętrzną, czy stanie się sprawą serca; czy dobra wola przejdzie w akt woli stanowczy i zdecydowany: słowem, czy spowiedź nakazana, czy pod wpływem nacisku, stanie się spowiedzią dobrowolną, aktem wolnym, samodzielnym.

Jak przygotowywać do przyjęcia Sakramentu Pokuty? Przedewszystkiem przygotowanie nie powinno się ograniczać do powtórki o Sakramencie pokuty i powtórzenia rachunku sumienia. Krótkie powtórzenie najważniejszych momentów z odpowiednim ciepłem będzie nieraz wskazane. Główny nacisk należy położyć na co innego. Mianowicie na pobudzenie uczucia, poddanie stosownych motywów do żalu, postanowienia poprawy, poprawy życia, a to przy pomocy odpowiednich opowiadań. Porządek takiego przygotowania może być następujący: 1) modlitwa do Ducha Św.; 2) krótki rachunek sumienia; 3) motywy do żalu; 4) ważniejsze upomnienia praktyczne odnośnie do spowiedzi i Komunii św.

Najlepiej działają motywy, podane w szacie przykładu z życia świętych, w wyższych klasach zwłaszcza trzeba zbliżyć do duszy działwy przykład P. Jezusa.

Wiele starania należy włożyć w przygotowanie do spowiedzi w klasach wyższych. Unikać przytem wszystkiego, co ma pozór przymusu i kontroli, wogóle wszystkiego, co nadaje spowiedzi piętno ćwiczenia szkolnego. Nadto trzeba uwzględnić, że z latami zmieniają się i dzieci i ich okoliczności życiowe, t. z. że w rachunku sumienia i zaleceniach należy uwzględniać nowe ich obowiązki, nowe niebezpieczeństwa i nowe rodzaje grzechów. W wyborze przykładów należy mieć na uwadze te, w których występuje panowanie nad sobą i wewnętrzne bohaterstwo chrześcijanina. Wogóle trzeba poruszyć tony silniejsze, czy to omawiając powagę grzechu i zagadnień wiecznych, czy też przedstawiając piękność cnoty, umiłowanie Boga i Chrystusa.

Przygotowując w ten sposób do przyjęcia sakramentów św., wprowadzamy w duszę dziecka ową koncentrację wyo-

brażeń i owo wzruszenie duszy, które obejmujemy nazwą wspólną: dyspozycja duszy. Taka dyspozycja, o ile została należycie utworzona, działa dłuższy czas, nieraz przez kilka dni. Pomaga zaś co najmniej do pokonania łatwiejszego wyobrażeń i uczuć, utrudniających dobrą spowiedź, posuwa nadto rozum i wolę ucznia w kierunku pozytywnym tak, że wszelkie akty przy przyjmowaniu św. sakramentów nabierają w wyższym stopniu na wartości wewnętrznej. Przez to zaś pomaga się, żeby spowiedź była dobra i owocna. Bez osobnego przygotowania przed przyjęciem św. sakramentów łatwo zmarnieją dobre ziarna, zasiane przy przygotowaniu do I. spowiedzi i Komunii św., jak niemniej w czasie innych godzin nauki religii. Rozporządzenia oficjalne przeznaczają osobne godziny na przygotowania do przyjęcia św. sakramentów trzy razy w roku.

Godzinę przygotowania do przyjęcia św. sakramentów należy uzupełnić przez to, że na lekcji bezpośredniej po przyjęciu św. sakramentów nawracamy jeszcze krótko do myśli, poruszonych w przygotowaniu, nie tyle jednak w formie kontroli, czy wszyscy byli u spowiedzi, czy też u Komunii św. Należy raczej jeszcze raz obudzić nastrój pobożny minionych dni, odnowić i pogłębić dobre postanowienia, a przede wszystkim podkreślić obowiązek wdzięczności.

d) Wyznanie grzechów.

Spowiedź, t. z. postępowanie spowiednika może dużo pomóc, ale także i zaszkodzić budzeniu nowych sił w penitencie. Zależy to od tego, jak spowiednik zajmie się penitentem. Przedewszystkiem powinien spowiednik pozostawić penitentowi czas odpowiedni do wyznania grzechów. Pozwolić dziecku odmówić formułę wstępną i zakończenie. Powinny one być krótkie, ale brakować ich nie powinno, gdyż wprowadzają odpowiedni nastrój do owocnej i pełnej żalu spowiedzi. Jeśli spowiednik przerwie penitentowi formułę wstępną słowy: „Daj pokój, mów zaraz swe grzechy“ — to przerywa nastrój, a dzieci bardziej trwożliwe wyprowadza z równowagi, pomijawszy już to, że działa niepedagogicznie, przeciwstawiając się poleceniu katechety. Czasu mało, to prawda, ale można go inaczej zaoszczędzić.

Spowiednik powinien dalej zostawić dziecku czas, aby podało, kiedy było ostatni raz u spowiedzi. Moment to ważny do osądzenia sumienia dziecka i dania mu porady. Niemniej powinien pozostawić czas do całkowitego wyznania grzechów. Dzieci muszą się wypowiedzieć, inaczej bardzo często się niepokoją potem swą spowiedzią, albo nabywają przekonania: „e, to przecież nie trzeba wyznawać wszystkich grzechów“. Może to zaszkodzić na całe życie. Spowiedzi niepełne będzie miał na sumieniu zbyt śpieszący się spowiednik. Pamiętam z praktyki szkolnej, że dzieci, zbywane szybko przez spowiedników, zwracały się do mnie z prośbą, abym je drugi raz wyspowiadał, bo poprzedni spowiednik nie dał im czasu do wypowiedzenia swych grzechów.

Dobry spowiednik może dużo dopomóc do wyrobienia samodzielności dzieci. Często pyta dziecko; Czy to jest grzech? Czy wolno mi to a to czynić? Ograniczyć się do prostej odpowiedzi: „tak lub nie“, nie przyczyni się zbyt do wyrobienia sądu etycznego. Należałoby raczej uzasadnić sąd nad poszczególnym przypadkiem, żeby przez to naprowadzić małego penitenta do wytworzenia sobie własnych sądów etycznych w przyszłości. Spowiednik nie ma być podobien do owego spacerowicza, który tu i ówdzie wetknie do ręki proszącemu ślepcowi małą jałmużnę, lecz naśladować P. Jezusa, który mu oczy otwiera, żeby odtąd mógł już sam szukać sobie chleba.

Łączy się z tem problem poznawania siebie samego w rachunku sumienia, jedno z najważniejszych zagadnień etycznych. Penitent ma otworzyć przed spowiednikiem wnętrze swej żywej duszy, a nie ograniczać się do wyliczenia kilku pytań w rachunku sumienia. W tym celu trzeba małego penitenta naprowadzić do tego, co jest istotne w poznaniu samego siebie. Pokierować penitentem zapomocą stosownych pytań, by poznał swe wady charakteru — są one identyczne zazwyczaj z wadą główną. Czasem mamy do czynienia nie z jedną wadą charakteru, ale z kilkoma. Jeśli w spowiedzi zwracamy uwagę w sposób schematyczny na różne szczegóły, pytamy o różne rzeczy zewnętrzne więcej, to łatwo odwrócić możemy uwagę dziecka od wad charakteru. Umiejętny sposób stawiania pytań pomaga je odkryć. Trzeba dążyć do tego, żeby penitent przyszedł do przeświadczenia

i samodzielnego postanowienia: to jest główny mój błąd czy wada, tu muszę zacząć przede wszystkim pracować nad sobą.

Celem budzenia duchowej samodzielności należałoby się trzymać w praktyce następnej zasady: pytać się o ile możliwości jak najmniej; pytać tylko wtedy, gdy to konieczne, albo gdy mamy jakiś szczególny wychowawczy cel na uwadze. Jeśli bowiem spowiednik mało pyta, wtedy penitent jest zmuszony samodzielnie myśleć nad sobą i spowiadać się samodzielnie. A także przez to, że o nic nie pytam, względnie mało pytam, okazuję penitentowi, że polegam na jego szczerości i dobrej woli. To poszanowanie penitenta podnosi, pogłębia znowu jego etyczną świadomość wewnętrzną i wzmacnia jego siły etyczne. Zbyt liczne pytania czynią penitenta zależnym, drobnostkowym, zatrzymują go sztucznie w stanie niemowlęctwa duchowego. Spotęgowane poczucie odpowiedzialności wzmacnia i tu siłą etyczną.

Z podobnem zaufaniem należy się odnosić do żalu i postanowienia poprawy penitentów. Zadaniem spowiednika jest pobudzić penitenta do działania wewnętrznego. Przy osądzaniu zatem danego upadku penitenta muszę sobie pozyskać uznanie jego. Gdy go zniewolę do wydania sądu, do oświadczenia, jak szkaradnem jest dane postępowanie, jak pięknem przeciwne, zamieniam jego stan bierności wewnętrznej bodaj w działanie zewnętrzne, przez co posuwa się o krok naprzód wewnętrzne odwrócenie się duszy od zła, przemiana wewnętrzna. Jeszcze bezpośredniej można się do wnętrza duszy penitenta zbliżyć, gdy się umie poddać przekonanie swoje penitentowi z zaufaniem głębokiem, że się wierzy w jego żal i postanowienie poprawy. Wiele próżnego gadania i upominania można sobie zaoszczędzić, jeśli się zgóry przyjmie, że penitent jest należycie usposobiony, jeśli się to penitentowi wprost powie lub przynajmniej podkreśli. Można to stosować zwłaszcza przy spowiedziach budzących powątpiewanie. Gdy mam poważny powód do powątpiewania, czy penitent ma szczerą wolę poprawy życia — mogę powiedzieć wtedy: wiem, że nie byłbyś przyszedł do spowiedzi, gdybyś nie miał szczerzej woli zmienić swe życie; przez to, że tu klęczysz, najlepiej dowodzisz, że brzydzisz się swemi grzechami i całkiem inaczej chcesz teraz żyć.

Takie słowa zaufania mogą wywołać zawstydylenie pewne, budzą przytem świadomość etyczną, poddają akty żalu i postanowienia poprawy, a przez to mogą dopomóc do podniesienia sił duchowych. Oczywiście przyjmujemy, że penitent z własnej woli przyszedł do spowiedzi, że wykluczony był przymus moralny.

Bardzo często brak należytego powodzenia tkwi w tem, że penitent nie ma potrzebnej odwagi. Budzenie odwagi wewnętrznej to zarazem budzenie energii — kształcenie samodzielności. Brak odwagi, depresja to nastrój bierny. Niejeden penitent walczył, a mimo to upadł, nie wychodzi jakoś zwycięsko ze swych walk wewnętrznych, przyjmuje wreszcie te upadki jako konieczność, z której wybrnąć nie może. Momentem, punktem, przy którym można zamienić bierność w aktywność, to tutaj dobra wola. Jakkolwiek spowiedź byłaby upokarzająca dla penitenta, przez zapytanie o jego dobrą wolę można penitentowi uświadomić, że z nim znowu jeszcze nie jest całkiem źle. Miałeś ty dobrą wolę? Starałeś się walczyć? Masz wolę być innym? Masz przynajmniej tę wolę, że chcesz usiłować zmienić się? To pytania, zwracające się do tego, co jedynie aktywne jest w duszy, do wolnej woli, a przez to można stąd właśnie obudzić jeszcze aktywność. Można także nawiązać do małych zwycięstw, które nieraz obok wielu upadków się trafiają. Można powiedzieć penitentowi: możesz przecie to osiągnąć; dowiodłeś tego; przecież udało ci się to, tamto! Z tych przykładów wynika jasno, że wszystko, co jest moralnie dobre, to w gruncie rzeczy jest aktywne, a grzech to bierność. Można też z tego mieć pojęcie, jak wielkie znaczenie dla życia etycznego posiada aktywność wewnętrzna.

Samo takie przewidywanie, że uda się nam postanowienie wykonać, daje pewne punkty zaczepne dla wzmożenia aktywności wewnętrznej. Samo żądanie: „uczyń to, unikaj tego“, może się złączyć z jakimś aktualnem postanowieniem.

Myśl jednak o przyszłości rzeczywistej uświadamia nas, że w wykonaniu danego postanowienia natrafimy na szereg trudności i przeciwności. Trudności musi spowiednik mieć na uwadze. Może powiedzieć: „Być może, że znowu upadniesz, ale upadek swój możesz zaraz naprawić. Nie musisz

czekać do nowej spowiedzi, napraw zaraz przez żal dosko-
nały i odnowę postanowienie poprawy. Każdy grzech to
wprawdzie nieszczęście, ale większem nieszczęściem, niż sam
grzech, to brak dobrej woli, żeby z grzechu powstać. Bóg
patrzy na dobrą twą wolę. Dobra wola to rzecz najważ-
niejsza. W ten albo podobny sposób można podtrzymywać
odwagę w penitencji. Przez to otrzymuje penitent więcej
niż dobre postanowienie. Upadek niweczy postanowienie.
Dobra wola może trwać mimo upadku. Ona dopomoże pod-
nieść się z upadku, ona podtrzyma aktywność penitenta.

Można też jeszcze inaczej postąpić: poradzić, by peni-
tent wykonał jakiś dobry uczynek zewnętrzny. Przez to dobre
postanowienie, odnoszące się do innego działu, otrzymuje
pomoc, wzmocnienie. Każdy bowiem czyn dobry wzmacnia
zaufanie we własne siły, wzmacnia tem samem aktywność
duszy.

Przy tej sposobności wspomnieć należy o niebezpie-
czeństwie, jakie może spowodować niewłaściwa nauka
o uczynkach dobrych, wykonanych w stanie grzechu. Bardzo
zgubnie działa na duszę świadomość: „choćbym też uczynił
teraz co dobrego, to przecież nie ma to żadnej wartości,
gdyż jestem w grzechu śmiertelnym“, tem bardziej zgubnie
działa, że bardzo często ten stan grzechu śmiertelnego
jest tylko iluzoryczny. Można przeciwdziałać, przedstawiając
w świetle prawdziwej nauki o dobrych uczynkach, gdyż
uczynki, wykonane w stanie grzechu śmiertelnego, nie są cał-
kiem bez wartości. Również należy więcej podnosić znaczenie
żału doskonałego. To przywraca ufność i usuwa bierność
duszy.

O ile możliwości należy pomagać młodzieży, by obudzała
postanowienia konkretne, szczegółowe. Treść postanowienia
takiego zależy od indywidualnych potrzeb danej duszy, od
głównej wady czy potrzeby charakteru. Postanowienie to
należałoby odnawiać przy modlitwie porannej i przy każdej
Mszy św. Wieczorem powinno być ono przedmiotem rachunku
sumienia — przy spowiedzi powinien penitent zdać z niego
bliższą sprawę (Por. Szkoła Chrystusowa: Bez walki niema
zwycięstwa). Postanowieniu takiemu należałoby jak najwięcej
czasu poświęcić przy rachunku sumienia i spowiedzi, w in-

nych sprawach możnaby się streszczać. Naprowadza się przez
to działwę do pracy samodzielnej, budzi radość wewnętrzną,
gdyż dziecko widzi, że jego praca nie jest bezowocna, że są
zwycięstwa, jest postęp!

c) Zadośćuczynienie.

Najczęściej zadaje się za pokutę odmówienie jakiejś
modlitwy: Pod Twoją obronę, litanje, pięć Ojcze nasz —
i t. p. Tego rodzaju pokuty są dobre, ze stanowiska wycho-
wawczego nie są jednak najlepsze i nie powinny być wy-
łącznie stosowane. Można czasem nie zadać pacierza, albo
obok modlitwy nałożyć jakiś uczynek dobry. Nakładanie
dobrych uczynków jako zadośćuczynienie powinno przeważać.
Nie muszą to być konieczne uczynki zewnętrzne — widzialne
przez drugich, chodzi o etyczny wysiłek woli — to istota
rzeczy. Może nim być i modlitwa, ale nie dlatego, że ją
wogóle odmówimy, ale zależnie od sposobu, jak ją odmówimy.

Pokuta czynna ma szerszy zakres, niż modlitwa, nało-
żona w duchu pokuty. Zmniejsza ona obawę, że pokuta
zamienia się w rutynę i przez to zubożnieje. Umożliwia
przytem uwzględnienie indywidualnych potrzeb penitenta.
Może być zadana w łączności z „postanowieniem szczegó-
łowym“. Kilka przykładów:

Przy lenistwie w odmawianiu modlitwy, wykony-
waniu prac i spełnianiu wogóle obowiązków możnaby jako
pokutę polecić, aby odnośnie modlitwy i prace przez kilka
dni ze szczególną uwagą odmawiać.

Przy grzechach języka (przekleństwa, kłamstwa
i t. d.) wskazaną pokutą jest milczenie większe: penitent
zachowuje milczenie przez kilka godzin, w bardzo ciężkich
upadkach przez pół dnia mówi tylko to, co konieczne, uni-
kając niepotrzebnych pogawędek.

W razie niepanowania nad sobą (gniew, nieczy-
stość) nadaje się każde dobrowolne przyzwyciężenie. Wybór
można pozostawić penitentowi albo samemu uczynić: od-
wracać oczy od jakiegoś przedmiotu; odmówić sobie jakiejś
dozwolonej radości; przezwyciężyć jakąś niechęć. Przy braku
miłości bliźniego nakazać uczynić drugim jakąś przy-
jemność, jakąś przysługę, upokorzyć się przed drugimi —
zależnie od upadków.

Tego rodzaju uczynki, nałożone w duchu pokuty, łatwiej się wykonuje, niż gdyby pozostawiło się tylko jako dobre postanowienia. Nabierają one przez to specjalnego piętna heroizmu. Prowadzą też do małych dobrowolnych przezwyciężeń, praktyki, której nie można nigdy dość zalecać w katechezie i w konfesjonale.

Wychowanie w atmosferze Ducha Świętego.

PRZYGOTOWANIE DO SAKRAMENTU BIERZMOWANIA.

Sakrament bierzmowania to osobliwie sakrament Ducha Św.; przygotowanie do tego sakramentu będzie też przede wszystkim wychowaniem w atmosferze Ducha Świętego. Już sobór trydencki podkreśla z naciskiem ważność dobrego przygotowania do św. sakramentu bierzmowania (Cat. Rom. de Confirmationis sacramento c. 2). Niestety, w praktyce szkolnej nie zawsze ważności tego sakramentu odpowiada praca katechety. Na ogół do sakramentu pokuty i ołtarza przygotowuje się młodzież nader sumiennie — sakrament bierzmowania zbywa się zbyt często, a jednak dla życia religijnego działwy ma ten sakrament swe ważne, a osobne znaczenie. Stąd te kilka uwag o tem: kiedy i jak przygotować działwę do bierzmowania — i jak zapewnić i zachować dla działwy skutki bierzmowania i pomoc Ducha Świętego na dalsze życie.

Naprzód co do wieku, w którym ma działwa przystąpić do bierzmowania.

Nowy kodeks kościelny podaje w kan. 788 rok 7. jako normalny. Rok ten należy uważać jako granicę dolną. Wcześniejsze udzielanie bierzmowania wymaga specjalnych powodów. Katechizm rzymski (c. 1) podaje rok 12. jako granicę górną, dodaje bowiem uwagę, że rok ten: „Non expectandus videatur.“ Obecny program oficjalny dla szkół powszechnych przeznaczają przygotowanie do bierzmowania już na drugą klasę szkoły powszechnej — mniej więcej 8. rok życia. We wskazówkach metodycznych (str. 24) czytamy jednak objaśnienie, że mimo umieszczenia programu przygotowania do bierzmowania przy II oddziale: „przygotowujemy do sakramentu bierzmowania z okazji wizytacji kanonicznej lub

bez względu na nią — a należy to zrobić przed opuszczeniem szkoły“. Tyle plan oficjalny. Pozostawia kwestję otwartą. Dawna Instrukcja dla nauki religii w Archid. lwowskiej zaleca przygotowywać młodzież do sakramentu bierzmowania w piątym roku nauki, a więc 10—11. rok życia. W praktyce możnaby się trzymać tej zasady. W każdym razie powinno się dopilnować, o ile warunki zewnętrzne na to pozwolą, by dzieci nie opuściły szkoły nie umocnione sakramentem bierzmowania.

I.

JAK PRZYGOTOWYWAĆ DO ŚW. SAKRAMENTU BIERZMOWANIA? PRZYGOTOWANIE DALSZE.

Celem najbliższym przygotowania do bierzmowania to przyjęcie godne tego św. sakramentu z odpowiednim zrozumieniem. Celem ostatecznym to wzmożenie życia religijnego dziatwy. W tym też kierunku powinno się pracować. Możliwość pracę tę określić, jako wychowanie w atmosferze Ducha Świętego. Podobnie jak przygotowanie do sakramentu pokuty i ołtarza powinno się wczas zaczynać, tak samo i przygotowanie do bierzmowania. Zaraz z pierwszym rokiem nauki szkolnej. Sposobności dostarczają katechezy o Duchu Św., o chrzcie P. Jezusa w rzece Jordan i t. p. (Por. Ks. Z. Bielawski — Katechezy biblijne na I klasę szkoły powszechnej).

Zwolna należy wprowadzić dziatwę w atmosferę Ducha Św. Św. Cyryl Jeroz. w swej wzorowej katechezie o Duchu Św. zauważa trafnie: „Nie chcemy Wam wyjaśnić gruntownie istoty Ducha Św., gdyż jest to niemożliwe“ — i przestrzega swych uczniów: „Nie badaj zbyt ciekawie natury Ducha Św., jeśli by bowiem coś w tem było napisano, powiedzielibyśmy wam“.¹⁾ W katechezie 16. i 17. opisuje zato św. Cyryl w sposób klasyczny działanie Ducha Św. w swych sprawiedliwych Starego i Nowego Zakonu. Św. Cyryl daje nam wzór, jak i my mamy uczyć dziatwę o Duchu Św. podobnie jak uczymy dzieci o życiu i działaniu P. Jezusa. Potrzeba również dziatwę poglądowo pouczyć o życiu Ducha Św., o działaniu Jego łaski. Np. żywe przedstawienie cudu Zielonych Świąt wywrze wpływ na dziatwę. Zresztą dużo sposobności do wykazania, jak wszelka cnota, wszelki czyn zasłu-

¹⁾ Hirschl: Katechesen des hl. Cyrillus. (Kempten-Kösel str. 336 i 353.

gujący opiera się o Ducha Św. W dzieciach zauważyć można pewnego rodzaju pogląd pelagiański na życie łaski. Szkodliwy ten bakcył trzeba uśmiercać wcześniej przez dobrą praktyczną naukę o Duchu Św. Wykorzystać w tym celu t. zw. zastosowanie w katechezie. Nie jedno złote ziarno o Duchu Św. katecheta może łatwo przyswoić dziatwie i dopomóc do jego wzrostu.

Bogatem źródłem, z którego czerpać może katecheta obficie, to samo przygotowanie do sakramentu pokuty. Można tu tak łatwo wprowadzić dziatwę w osobiste przestawanie z Duchem Świętym. Duch Św. jest przecież tak bliski dziatwie. Trzeba tylko wyrobić w dziatwie głębokie przeświadczenie o obecności w nas Ducha Św. i jego działaniu skutecznem w duszy. Gdy dziecko czuje się po św. spowiedzi tak spokojne, szczęśliwe, pełne radości wewnętrznej, powiedzieć mu: Widzisz, to jest działanie Ducha Św. Teraz odczuwasz Jego świętą obecność, Jego moc uszczęśliwiającą. Nie zapominaj tej godziny. Nie zapominaj i o Duchu Św., który przyczynił ci tej radości. Z wdzięczności dla Ducha Św. możesz Mu ofiarować jaki dobry uczynek.

Każde dobre natchnienie, każdą myśl dobrą w dziecku może katecheta w ten sposób wyzyskać, zwłaszcza w łączności z nauką o łasce.

Również nie może brakować Ducha Św. w przygotowaniu do I Komunii św. Ponieważ praca przygotowawcza do godnego przyjęcia P. Jezusa jest trudna, dlatego zachęcać dziatwę, by prosiła gorąco o pomoc Ducha Św. Jeśli potem jakiś szczególniejszy nastrój zapanuje na lekcji, jeśli serca dzieci się rozpalą, jeśli jakaś silniejsza łączność duchowa zawiąże się między sercami dziatwy a katechetą, wykorzystać zaraz ten podniosły nastrój dla głębszego umocnienia dziatwy w atmosferze Ducha Św.: Dzisiaj, m. dzieci, Duch Św. przeszedł przez naszą salę szkolną. Tak był dobry dla nas. Odczuliśmy Jego świętą obecność. Odwdzięczmy się Jemu za tę radość przez wykonanie jakiegoś dobrego uczynku. Na drugiej godzinie zapytam, kto nie zapomniał ucieszyć wczoraj Ducha Św. Myśl o Duchu Św. może i powinna często wracać wczasie przygotowania do I Komunii. Niema obawy, żeby to zaszkodziło myśli eucharystycznej, zwłaszcza przy zagrzaniu i przygotowaniu serca na przyjęcia Boskiego Gościa.

Dalszą sposobnością do wprowadzenia dziatwy w atmosferę Ducha Św. to nauka o modlitwie, wyjaśnienie roku kościelnego

i historia biblijna. Działwa ma też różne swe osobiste przeżycia religijne. Budować na tych wewnętrznych przejawach, wskazując działwie relacje między naturą a nadnaturą, na walkę między naturą a łaską, między osobistą słabością, a pomocą Bożą. Wszystko to zbliża duszę do Ducha Św., przygotowuje zarazem na przyjęcie sakr. bierzmowania. Pismo św. podaje kilka wzorów takiej psychologiczno-indukcyjnej metody. Np. zdarzenie z Ananiaszem i Safirą. Była to krótka, ale przejmująca katecheza o Duchu Św. Piotr zaczyna o wewnętrzne przeżycie duchowe: Ananiaszu, przecze (dlaczego) szatan skusił serce two, iżbyś skłamał Duchowi Św. (Dz. Ap. V, 3). Podobnie św. Szczepan: widzi w sercach swych morderców walkę między ludzką namiętnością, a łaską Boską: „Twardego karku, wy się zawsze sprzeciwiacie Duchowi Świętemu...” O nagrodzie zaś, jaką ten wielki czciciel Ducha Św. odebrał, mówi pismo św. w ostatnich wierszach rozdziału VII: „A będąc pełen Ducha Św., patrząc pilnie w niebo, ujrzał chwałę Bożą (Dz. Ap. VII. 51 i 54.)

Katecheta-kapłan, czciciel Ducha Św., znajdzie tysiączne okazje do mówienia o Duchu Św., do żywego zbliżenia tego ważnego dogmatu nie tylko do rozumu, ale i do serca dziecięcego. A takie świadome i powolne wprowadzanie działwy w atmosferę Ducha Św. to najlepsze przygotowanie na przyjęcie Ducha Św. osobliwym sposobem w św. bierzmowaniu. Ożywi się miłość do Boga nieznajomego, zacnie coraz jaśnieć, świtać w duszy przeczucie tajemnicze o wielkości trzeciej Osoby Boskiej, a tęsknota za Duchem Św. stanie się oczekiwaniem adwentowym na wielki dzień, na ową serdeczną radość Bożego Narodzenia, gdy katecheta ogłasza wreszcie w lekcji przygotowawczej, że za tyle, a tyle dni Duch Św. wstąpi do ich serc i zamieszka w nich z całą obfitością swych łask. W ten sposób można doczekać się tej rzewnej pociechy, że działwa będzie gotowała się z takim zapalem na przyjęcie Ducha Św., z jakim przyjmowała przedtem P. Jezusa w Komunii św.

II.

PRZYGOTOWANIE BEZPOŚREDNIE DO BIERZMOWANIA.

Naukę przygotowawczą do sakramentu bierzmowania można podzielić na materiał naukowy i ascetyczny. Materiał naukowy odnosi się do przygotowania rozumu — materiał ascetyczny do

woli i uczucia. W całości cały ten naukowo ascetyczny materiał koncentruje się około trzech tematów: 1) co daje sakrament bierzmowania działwie; 2) czego domaga się Duch Św. od dziecka; 3) w jaki sposób udziela się tego sakramentu.

Temat 1. i 3. obejmuje materiał naukowy, temat 2. materiał ascetyczny.

W jaki sposób urządzić przygotowanie do bierzmowania? Można przygotować w klasie na godzinach religii. Jeśli mamy młodzież jednej klasy, to niema w tem trudności; jeśli trzeba przygotować razem młodzież z kilku klas, to należy urządzić przygotowanie w osobnych godzinach razem dla wszystkich. Materiał zawiera katechizm i pytania: 1. o bierzmowaniu; 2. o Duchu Św. i 3. o łasce.

Program lekcyjny możnaby sobie ułożyć następująco:

1. Godzina: Bierzmowanie jest sakramentem ważnym, 1) ponieważ ustanowił go P. Jezus; 2) ponieważ przychodzi do nas Duch Św. w sposób szczególny: a więc sam Bóg (wskazać na takie doskonałości Boskie Ducha Św., które na dzieci szczególniejsze robią wrażenie, a zwłaszcza uświęcił ludzi; 3) ponieważ daje wielkie korzyści: tak bierzmowanym (podnieść łaski szczególne, które daje św. bierzmowanie), jakoteż i Kościołowi (udzielaniu nieustającemu sakr. bierzmowania należy zawdzięczać, że wiara św. katolicka nie została zniszczona dotychczas ani przez prześladowania krwawe, ani przez bluźnierstwa i oszczerstwa ze strony żydów, pogan, bezbożników, socjalistów i masonów — podnieść obecne ataki w Polsce na Kościół i wiarę przez różnych sekciarzy, wspomaganych przez socjalistów „polskich“ i komunistów; że mimo tych walk Kościół św. dzięki temu sakr. upaść nie może); 4) ponieważ sakr. bierzmowania można raz tylko przyjąć w życiu; 5) ponieważ udziela bierzmowania biskup. — Zastosowanie: Módl się codziennie od dzisiaj przy pacierzu porannym albo wieczornym: Dopomóż mi Duchu Św., abym się dobrze przygotował na przyjęcie tego wielkiego sakramentu.

2. Godzina. Wielkie dary Ducha Świętego 1) Duch Święty jest wogóle dawcą życia nadnaturalnego; 2) W bierzmowaniu wzmacnia i pomnaża życie łaski; 3) oświeca rozum (szczegółowe omówienie jednego, dwu darów Ducha Św., które rozum doskonali); 4) wzmacnia wolę (szczegółowe omówienie) jednego lub dwóch darów, które pobudzają wolę do powzięcia i wyko-

niania właściwych postanowień). — Zastosowanie: Zamiast dotychczasowych modlitw dodatkowych, jedno Zdrowaś Marjo, z dodaniem po... Jezus, „któryś nam posłał Ducha Świętego“, albo też inna modlitewka, wyćwiczona w czasie dalszego przygotowania.

3. Godzina: Dobrze przygotowanie się do sakramentu bierzmowania: 1) zewnętrzne (świadek bierzmowania, według c. 793, nie jest konieczny — obecność jego jednak dozwolona; wybór świadka, przymioty jego, może wpłynąć dodatnio na wywołanie głębszego nastroju u dzieci); 2) wewnętrzne (pilnie uczęszczać na naukę przygotowawczą; gorliwie modlić się; zwalczyć jakieś złe przyzwyczajenie, albo lepiej, wykonać jakiś dobry uczynek, dobrą spowiedź (możnaby poradzić generalną spowiedź); gorąca Komunia święta. — Zastosowanie: szczegółowe postanowienie poprawy w jakimś kierunku konkretnym, modlitwa do patrona obranego na bierzmowanie.

4. Godzina: Godzina łaski bierzmowania: 1) W jaki sposób udziela się sakramentu bierzmowania i co znaczą dane obrzędy; 2) zachowanie się w czasie bierzmowania (bezpośrednio przed bierzmowaniem, w czasie bierzmowania i bezpośrednio po bierzmowaniu). — Zastosowanie. Odtąd codziennie zastanów się i odpowiedz na trzy pytania: Kto przychodzi, do kogo i dla czego?

5. Godzina: Przebieg dnia bierzmowania w myśl życzenia P. Jezusa: 1) Poranek dnia bierzmowania (jeśli w niedzielę, gorliwe uczestniczenie we mszy św., w inne dni, wskazane; powtórzyć Komunię św., 2) Samo bierzmowanie. (Powtórzenie poprzedniej godziny); 3) Reszta dnia bierzmowania. — Zastosowanie: W dniu bierzmowania wykonam jaki dobry uczynek, aż do dnia bierzmowania gorąco odmawiać modlitwę przygotowawczą, by przez to zasłużyć na obfitość łaski. — Powtórka przerobionych pytań z katechizmu na godzinę następną.

6. Godzina: Powtórka przerobionego materiału z przygotowaniem do spowiedzi św. Temat dla takiej powtórki mógł opiewać: Porównanie bierzmowania Apostołów z waszem bierzmowaniem. Cały dotychczasowy materiał możnaby powtórzyć przy pomocy następnego przeciwstawienia: Kto obiecał Apostołom Ducha Świętego — a kto nam; w obu wypadkach jakie widzimy skutki, jakiego udzielającego, jaki sposób zewnętr-

nego udzielania, jakie przygotowanie (tu szczegółowo o spowiedzi przed bierzmowaniem); kto był obecny przy bierzmowaniu Apostołów (żaden świadek osobny — lecz Matka Boska), kto bierze udział przy naszym bierzmowaniu (świadek ziemski i niebieski osobno obrany św. patron); zachowanie się w sam dzień bierzmowania (apostołów przed i po bierzmowaniu — u was: przed i po przyjęciu bierzmowania, w kościele i poza kościołem). — Zastosowania: 1. Modlitwa: Duchu Święty, Tyś w bierzmowaniu umocnił Apostołów w dobrem; udziel i mnie w bierzmowaniu wielkiej gorliwości w dobrem (c. 2). Postanowienie: odprawię dobrą spowiedź, aby na wzór Apostołów przygotować serce swe na przyjęcie Ducha Świętego.

Materiał do tych katechez możnaby zaczerpnąć: Katechezy Księża Pichler-Bielawski, tom I o Duchu Św., t. II). o bierzmowaniu 5 i 6 katecheza. X. Dr. Stieglitz: Die religiöse Fortbildung der Jugend. (Kempten-Kösel 1920). Ks. Meschler: Dar Zielonych Świąt. Kraków — wyd. Księża Jezuitów.

Możnaby też przed bierzmowaniem urządzić osobne rekolekcje, albo nawet samo przygotowanie do bierzmowania zastąpić trydniowymi rekolekcjami, ale to już zależy od stosunków miejscowych. Dane pouczenie opierałoby się na jakimś z podanych tematów. Położyłoby się większy nacisk na przysposobienie ascetyczne. Możliwe też wziąć jako temat cnoty, do których ćwiczenia dopomaga szczególnie łaska bierzmowania. Z tem połączonoby osobne ćwiczenia pobożne, odpowiednio krótkie modlitewki. Materiał odpowiedni dla takich ćwiczeń zawierają między innymi: Weber J. M.: Sieben Streiter Christi (Dülmen, Laumann) i Toussein J.: Geistliche Übungen für Firmlinge, (Mainz-Kirchheim).

Jeśli osobne ćwiczenia są niemożliwe, powinno się przynajmniej osobno przemówić przed spowiedzią i przed Komunią św. poprzedzającą bierzmowanie. Tematem tych przemówień byłyby obowiązki bierzmowanych.

I. Temat: Nie wolno ci przejść do wrogów Chrystusa: t. z. uczęszczać do złych towarzystw (przy starszych należeć do złych stowarzyszeń), czytać złe książki.

II. Temat: Masz okazać, że jesteś dobrym żołnierzem Chrystusowem, przez wierność w modlitwie, uczęszczanie do kościoła, częstą Komunię (przy starszych: przez należenie do stowarzyszenia katolickiego). Uwzględni się specjalne warunki miejscowe.

Gdyby można było jedynie raz osobno przemówić przed bierzmowaniem, to podać jaki wzruszający przykład wierności we wierze. Wzory takie zawierają np. Dzieje Apostolskie: św. Piotr i Apostołowie przed Wysoką radą, męczeństwo św. Szczepana. Wiele przykładów podaje historia Kościoła: męczennicy pierwszych wieków. Historia misji katolickich w czasach obecnych. Przykładem dla nas Polaków są Unicy podlascy a zwłaszcza historia męczeństwa Mikołaja Wasiewicza — (Por. Ks. Pichler-Bielawski: Katechezy pol. tom I, Kraków, Kleparz 19, str. 188 — a także katechezy XXX, XXXI i XXXII). Wogóle najważniejszym przy przygotowaniu do bierzmowania jest oddziaływanie ascetyczne na wolę i uczucie. Na to trzeba położyć szczególny nacisk.

Wiedza o Duchu Św. ma przejść w praktyczne chcenie i działanie, ma przejść w miłość i życie. A katecheta w pracy nad pozyskaniem dziecka dla tej ważnej idei sakramentu bierzmowania: „okaż swą miłość Duchowi Św. przez wierność stałą“ nie jest pozostawiony swym słabym siłom własnym, lecz pomaga mu w duszy dziecka „gratia praeveniens“ Ducha Św. To wielka otucha w pracy katechetycznej. Ale oprócz pomocy w rozświeślaniu umysłu dziatwy, musimy wesprzeć siły moralne dziatwy, pomóc jej w walce między naturą a łaską. Przez przygotowanie ascetyczne duszy dziecka trzeba przygotować teren do działania dla „gratia concomitans.“ Katecheta musi umieć wyczuć wszelkie szlachetne porywy duszy dziecka. Musi je otoczyć ojcowską opieką i niespostrzeżenie je podpieścić. Dużo myśli owocnych poda katechezie rozważanie uważne hymnu: Veni Creator, — modlitwy: Veni sancte Spiritus. Dla rozwoju życia duchowego najważniejszym wskazaniem jest zaczepiać o przeżycia wewnętrzne, własne dziatwy. Działwa słucha wprawdzie chętnie opowiadań, poruszają ją przykłady z życia innych osób: działanie jednak takich przykładów jest jednostronne i zbyt często prędko przemija. Dlatego korzystniej dla wyrobienia dziatwy zaczepiać o przeżycia wewnętrzne. Każda zatem godzina przygotowania do bierzmowania powinna mieć swój ściśle określony cel naukowy, a także swój osobny cel ćwiczenia ascetycznego, celem wykonania jakiegoś czynu etycznego. Np. treść każdej katechezy jako owoc duchowny można ująć w jakiejś krótkiej modlitewce do Ducha Św. Dzieci pomagają w ułożeniu tej modlitewki, podają swe wrażenia, swe uczucia, ubierają je w słowa. Tę modlitewkę otrzymują teraz jako

codzienną praktykę pobożną do odmawiania przed jakimś obrazkiem Ducha Św. (Murila). Dzieci biorą takie ćwiczenie poważnie — zazwyczaj wieszają obrazek nad swym łóżeczkiem i co wieczór gorąco dane ćwiczenie odpowiadają. Krótkie nabożeństwo do Ducha Św. na początku lekcji, jeśli możliwe czasem krótka adoracja w kościele z odnowieniem obietnic na chrzcie św. złożonych, częstsze przystępowanie do św. sakramentów, wszystko to przyczynia się do ascetycznego rozbudzenia i rozwoju życia wewnętrznego. Bardzo skutecznym dla rozbudzenia życia religijnego jest przestudjowanie z dziećmi życiorysu jakiego świętego. Ograniczyć się wszakże do jednego życiorysu, ale za to pogłębić go psychologicznie, z życiem przedstawić, uwidocznic działanie w nim Ducha Św. Lepsze to, niżli przytaczanie wielu szczegółów z życia różnych świętych. Dla chłopców można wybrać np. życiorys św. Franciszka z Asyżu, lub św. Wincentego à Paulo, — dla dziewcząt jakąś pociągającą świętą ze starożytności chrześcijańskiej: św. Barbarę, Agnieszkę, lub jakąś świętą polską.

W omawianiu siedmiu darów Ducha Św. wskazana jest pewna oględność zwłaszcza u dziatwy młodszej (5 rok nauki). Działwa nieraz nabiera przeświadczenia, że bierzmowanie to rodzaj „gwiazdki“ w znaczeniu duchownym: że otrzymają teraz tyle naraz łask i darów dla rozumu i woli, że i nauka i cnota będzie dla nich odtąd zabawką. Gdy jednak i po bierzmowaniu nauka przychodzi im z tą samą trudnością, co i przedtem, tak samo złe noty otrzymują, a wczasie pokuty nie odczuwają bynajmniej więcej siły wewnętrznej, walka z tą samą trudnością im przychodzi, mimo darów mądrości, rozumu i mocy, otrzymanych w sakr. bierzmowania, wtedy działwa zamyśla się i czuje się nieszczęśliwą. Lepiej zatem podkreślać przy nauce o darach Ducha Św. podstawy moralno-etyczne serca ludzkiego dla życia cnoty. Bardziej pogłębienie niż ów dar siedmioraki można wyzyskać na tym stopniu także myśli, jak np.: dusza świątynią Ducha Św.; albo ta myśl bardzo dostępna dla dziatwy, która już komunikowała się: bierzmowanie jako Komunja Ducha Św. Można również wyzyskać owocnie ascetycznie bogatą szatę zewnętrznych ceremonii liturgicznych bierzmowania. Nie ograniczać się do samego objaśnienia liturgicznego. Takie wprowadzenie w ascetyzm i zrozumienie bierzmowania jest nader pożyteczne. Odwraca uwagę od pompy zewnętrznej, z którą zwykle przyjmuje się biskupa, przybywającego

udzielać bierzmowania, a pomaga do refleksji wewnętrznej. W tym celu przejść z działyw modlitwę przed i po bierzmowaniu, ceremonie bierzmowania wytłumaczyć ascetycznie, wytworzyć asocjacje między aktem zewnętrznym bierzmowania, a jego znaczeniem wewnętrznym, niewidzialnym; starać się wywołać podobne funkcje wewnętrzne w duszy dziatwy przez skupienie jej przed samem udzieleniem bierzmowania, wywołanie serdecznego nastroju — a przygotuje się usposobienie odpowiednie do przyjęcia daru łask.

Podobnie jak przed Komunią św., naprowadzić dzieci, by i przed św. bierzmowaniem postawiły sobie trzy pytania: Kto przychodzi? — do kogo przychodzi Duch Św? — i dlaczego przychodzi? Jako odpowiedź na te pytania, obudzą dzieci w sobie: akt wiary i uwielbienia, pokuty i żalu, nadziei i pragnienia. Przy samym akcie bierzmowania naprowadzić dzieci, by wyobraziły sobie albo opowiadanie biblijne o zesłaniu Ducha Św., albo okazanie się Ducha Św. w czasie chrztu P. Jezusa w rzece Jordan. Po bierzmowaniu mają dzieci adorować Ducha Św., w swych sercach przedstawić Mu swe prośby i ofiarować się Mu wzajemian z wdzięczności. Lecz nie starczy podnieść te momenty w czasie przygotowania, trzeba je odnowić, przypomnieć przy samym akcie bierzmowania. Czas i sposobność znajdzie gorliwy katecheta — wystarczy podszepnąć dziatwie kilka słów, gdy czeka na zbliżenie arcypasterza. Lecz o tem musi pamiętać sam katecheta i najlepiej, jeśli oberze sobie stanowisko obok gromadki swej dziatwy, wtedy może odpowiednie akty odmówić z swemi dziećmi, całkiem cicho — nastrój pobożny się wzmoże.

W miastach, w szkołach żeńskich zwrócić dziewczętom uwagę, żeby one same i panie, które mają być ich świadkami, były skromnie ubrane. Chęć zwrócenia na siebie uwagi, próżność, niweczy owocne korzystanie z przyjścia Ducha Św.

Trochę zatem starania, modlitwy, przejęcia się ważnością aktu ze strony samego katechety a osiągnie się wiele z pożytkiem dla duszy dzieci i wielkiem zadowoleniem wewnętrznym dla katechety.

III.

PO BIERZMOWANIU.

Wychowanie w atmosferze Ducha Św. nie kończy się z przyjęciem bierzmowania. Przeciwnie zaczyna się teraz praca główna.

Celem jej to zachowanie i pogłębienie owoców sakr. bierzmowania. „*Quam maxime confirmationis virtus sit explicanda*“ mówi kat. rzymski. W tym celu trzeba ciągle tworzyć asocjacje między przeszłością a terażniejszością, między dniem bierzmowania a chwilą obecną. Urządzić, o ile to możliwe w danych warunkach, osobne nabożeństwo dziękczynne za łaskę Ducha Św. z przemówieniem na temat: Co otrzymały dzieci przez bierzmowanie (składanie życzeń dzieciom i pobudzanie do wdzięczności) i czym się stały? ... (Zachęta do wierności, która ma się skonkretyzować w jakimś specjalnem postanowieniu, przyrzeczeniu, np. z miłości dla prawdy znienawidzieć i unikać kłamstwa). Katecheta, który zna swą młodzież, naprowadzi do przyrzeczenia, które będzie uważał za najodpowiedniejsze w danych warunkach. Uroczystość można zakończyć np. odśpiewaniem hymnu: *My chcemy Boga*.

Jeśli osobne nabożeństwo niemożliwe, użyć najbliższej godziny po bierzmowaniu do odświeżenia wrażeń z dnia poprzedniego, odnowienia uczuć i postanowień świętych. Nie wolno przejść zaraz do tematu, który program lekcyjny przepisuje. Poświęcić tę godzinę rozważaniom łask bierzmowania. Można np. wyjść od kontemplacji obrazka, otrzymanego na bierzmowaniu od biskupa. Odpowiednia zachęta sama się nasunie, a będzie się zawsze przeważnie obracała około odważnego wyznawania wiary nie tylko słowem, ale głównie czynem. Na tem jednak nie poprzestanie katecheta. Będzie wracał do bierzmowania w latach następnych.

Na stopniach wyższych będzie naprowadzał młodzież, by przeżywała na nowo swój dzień bierzmowania przy różnych okolicznościach przypominających tę wielką łaskę, np. gdy znowu w parafji biskup udziela bierzmowania; gdy młodsze rodzeństwo przystępuje do sakr. umocnienia. Przypominać, by dzieci często spoglądały na obrazek pamiątkowy bierzmowania, zachowały wdzięczność i posłuch dla swych świadków bierzmowania, by święciły różnicę bierzmowania jakimś nabożeństwem szczególnym, np. przystąpieniem do św. sakramentów. Można też zalecić, by podpisywały się obok imienia chrzestnego imieniem obranem na bierzmowaniu i tego świętego z bierzmowania czciły. Dziewczynkom poradzić, by zamiast błyskotek, nosiły na szyji krzyżyk jako odznakę honorową wyznawczyni Jezusa ukrzyżowanego, a to tem więcej, że obecnie masonerja stara się ten znak zbawienia

usuwać z domu i życia, przez szerzenie różnych przesądów, że krzyż przynosi nieszczęście. (Nie wolno np. ofiarować krzyża ani krzyżyka nowożeńcom, bo to ma spowodować jeśli nie katastrofę, to różne niepowodzenia!!) Chłopcy niech dadzą sobie wyrzecz na wewnętrznej stronie koperty zegarka jakieś silne hasło chrześcijańskie: Bądź silny! Bądź wierny! Wprowadzić asocjacje między bicie zegarka, a bicie zegaru serca, między ciągle odzywający się, upominający głos sumienia. Ilekroć w nauce religii nasunie się temat, następczający jakieś nawiązania, asocjacje z bierzmowaniem doprowadzić do bierzmowania dostatecznie zrozumieć nie mogły, należy teraz odpowiednio rozwijać. Zwłaszcza myśl przysięgi na honor sztandaru swego, przysięgi wierności i wytrwania we wierze.

Na stopniu wyższym trzeba zwłaszcza rozwijać myśli przewodnie bierzmowania, mające zastosowanie w życiu obywatelskim. Różne przejawy z życia społecznego: myśl chrześcijańsko-społeczna — cnoty chrześcij. społeczne — myśli takie: jak militia christiana — pubertas — consumatio christiana i t. p. omawiać w świetle łaski bierzmowania.

Oto kilka uwag, jak wychowywać młodzież w atmosferze Ducha Św. Główne zalecenie to utrzymywać żywe relacje między sakr. bierzmowania, a Dawcą łaski bierzmowania, tudzież pilnować coraz nowych skojarzeń między łaską Ducha Św., a życiem.

W ten sposób spełni katecheta swe zadanie. Resztę może pozostawić z spokojnem sumieniem samemu działaniu Ducha Św.¹⁾

Pielęgnowanie modlitwy w wychowaniu religijnem.

„Panie naucz nas modlić się“, prosili raz uczniowie P. Jezusa. Ta niema prośba przebija się nieraz w oczach dziatwy, gdy ją nieraz zachęcamy do modlitwy i tłumaczymy formy modlitewne. Księżę katecheto, naucz nas modlić się! To ważniejsze, niż uczyć o modlitwie, zachęcać do modlitwy! Znane jest powiedzenie wielkiego wychowawcy: „Niech katecheta pamięta, że nic nie uczynił, jeśli nie nauczył swych wychowanków modlić się“ (Hirscher). Nic dziwnego. Modlitwa jest duszą religii. Chrześcijanin to człowiek modlitwy. Pedagogika chrześcijańska musi wychowywać ludzi modlących się. Wychowanie do modlitwy to istotna część wychowania chrześcijańskiego. Odpowiednio do różnorodności życia religijnego młodzieży, obowiązkiem katechety uwzględnić w swej pracy wychowawczej różne rodzaje modlitwy, a więc nie tylko modlitwy pochwalne, dziękczynne, błagalne i przebłagalne, ale także dobrą czyli czystą intencję, uwielbienie i rozmyślanie.

Modlitwę błagalną należy skierować głównie ku pragnieniu dóbr duchowych, łaski we wszelakich jej przejawach. Uzupełnić ją modlitwą pochwalną i dziękczynną. W jakim celu modlimy się? Odpowiada katechizm: aby Boga wielbić, dziękować za łaski otrzymane i błagać. Modlitwę błagalną uzupełnia właśnie modlitwa pochwalna i dziękczynna, zwłaszcza w wielkich doświadczeniach i próbach. Możliwe są one do znośności z poddaniem woli Bożej, gdy dusza zdolna jest do wspaniałomyślnej wdzięczności: semper et ubique gratias agentes. Nader doniosłe znaczenie ma w życiu młodzieży: dobra intencja. Naszym myśłom i czynom nadaje dobra intencja kierunek właściwy do Boga i pewnego rodzaju namaszczenie. To samo można powiedzieć o małych i wielkich ofiarach dziatwy. Są one w istocie

¹⁾ Por. Religion und Leben II. str. 36. Christl. pädag. Blätter 1923 str. 61. Modlitewki wczasie bierzmowania: Ks. Z. Bielawski: Szkoła Chrystusowa.

swej niczem innym jak dobrą intencją w połączeniu, w zastosowaniu do trudniejszych decyzji. Podłożem psychologicznym ofiary zewnętrznej jest właśnie ta ofiara wewnętrzna, ta dobra intencja w znoszeniu przeciwności, czy ofiarowaniu trudniejszych czynów. Drugim ich źródłem to uwielbienie. Na tem podłożu rozumieją dzieci dopiero znaczenie ofiary Starego i Nowego Zakonu. Jednym z najważniejszych rodzajów modlitwy jest uwielbienie. Niestety, za mało wogóle ćwiczymy w niej młodzież. Jest to forma modlitwy prawdziwie istotnie religijna i najbardziej chrześcijańska. Podstawą jej: uznanie absolutnej wyższości Boga, Jego jedynej w swym rodzaju świętości, wielkości, dobroci i t. d. a niegodności, małości, nicości wszelkich stworzeń, a przede wszystkim naszego „ja“ wobec Boga. Uczucie nasze tem bardziej przejmie się tem przeświadczeniem, im bardziej pogładowo różnicę tę ujmujemy. Dlatego wprowadzać w świadomość dzieci tego rodzaju antytezy: Bóg jest wieczny — my przemijamy; Bóg wszechmocny — my słabi; Bóg wszędzie obecny — my małym punkcikiem w wszechświecie; Bóg święty — my tak grzeszni; Bóg samą dobrocią i miłością — my nieraz bez serca; Bóg miłosierny — my bez litości i t. d. Z takich antytez wypadną istotnie uwielbienia. Można też uczyć jako poglądu, celem wywołania uwielbienia Boga w sercach dziatwy. Przedstawić, jak Święci i Aniołowie wielbią Boga. Posłużyć się obrazami odpowiedniami Aniołów lub Świętych adorujących Boga, zwłaszcza na podstawie Apokalipsy. Dusza adorująca Boga jest podatna dla wszystkich postulatów religii i moralności. — Jest utarte a błędne zapatrywanie, jakoby rozmyślanie nie było dostępne dla dziatwy, a to z powodu wielkiej ruchliwości, a raczej niestałości duszy dziecięcej. A jednak dzieci są zdolne do rozmyślenia, a praktyka jest nader owocna i cenna dla rozwoju dziatwy. Tylko rozmyślanie trzeba dziatwie ułatwić, zmodyfikować je. Ze względu na dzieci, rozmyślanie będzie spokojnem rozważaniem jakiejś pogładowej prawdy wiary. Rozważanie, oglądanie (*contemplatio*) wywrze daleko głębszy wpływ, niż prędkie, powierzchowne „przebieganie“ obok nich. Prawdy wiary muszą być jednak pogładowe, trzeba wziąć do pomocy wyobraźnię, wymalować stany psychiczne i przebieg zewnętrzny, czy szatę zewnętrzną danej prawdy, czy faktu religijnego. Można naprowadzać dzieci do rozważania: w środku katechezy, przy jej zakończeniu i w kościele. Nie można jednak pozostawić duszy dzieci samej

sobie, dopomagać jej trzeba przez wskazywanie na różne szczegóły danego punktu rozmyślenia¹⁾.

To byłyby główne formy modlitwy, do których powinien katecheta dzieci naprowadzić, w których przejawiać się winno życie modlitwy dziatwy.

Źródłem, podstawą zaś całego życia modlitwy to: modlitwa wolna.

Co to jest bowiem modlitwa? Jest to rozmowa z P. Bogiem. Ta rozmowa to żywe przestawanie z Bogiem. Wiara w obecność Boską zbliża człowieka do Boga przy użyciu form wziętych z życia społecznego. Człowiek wielbi Boga i błaga Go, dziękuje i uzala się przed Nim; ufa Bogu i poddaje się we wszystkim. W ten sposób płynie modlitwa serdeczna. Modlitwa dąży do życia. „Gdy tęksnię do Ciebie, o Boże mój, tęksnię do życia błogosławionego“. (*Confess. X. 20.*) mówi św. Augustyn. Każda modlitwa to bogacenie lub oczyszczanie życia. Prawdziwa modlitwa to nie praca nadmierna serca czy pamięci, to nie szablon: to życie. „*Oratio est proprie religionis actus*“ (św. Tomasz S. th. II., 2 q. 83. art. 3. c.) Definicja św. Tomasza podkreśla czyn w modlitwie. Ćwiczenie dziatwy w modlitwie musi uwzględniać modlitwę wolną. Mamy uczyć modlić się samodzielnie — a nie uczyć tylko o modlitwie. Jak to czynić?

I. ARS ORANDI.

Źródłem psychologicznym modlitwy to wylew afektów. Okazję do modlitwy daje zwykle jakaś potrzeba duszy czy ciała, osobista czy tycząca się ogółu. Rzadziej będą nią uczucia radości, wdzięczności, uwielbienia. Widzimy, że mamy tu do czynienia z przeżyciem wewnętrznym. Gdy z biegiem lat i rozwojem kultury duchowej występują więcej na widownię przeżycia o wartości idealnej, wtedy u dziecka i u człowieka pierwotnego mamy do czynienia z osobistymi, małymi różnymi troskami życia codziennego, które go do modlitwy pobudzają. Powszechnie są znane różne „gorące modlitwy“ dzieci — pochodzą z uczuć zadowolenia

¹⁾ Por. Ks. Z. Bielawski: *Szkoła Chrystusowa*, R. IV. „Ścieżka sprawiedliwych jako jasna światłość“. 1. Modlitwa. 2. Rozmyślanie. 3. Czytanie duchowne. 4. Uświęcenie dnia: akty strzeliste, dobra intencja. 5. Wieczorny rachunek sumienia.

lub niezadowolenia, zwracają się do wszechobecnego Boga, z którym każdej chwili i wszędzie przestawać możemy i winniśmy. Natężenie modlitwy zmniejsza się, gdy nie wypływa z jakiegoś szczegółowego przeżycia, które każe wołać o pomoc lub za łaskę dziękować, lecz gdy podobne okazje dzień za dniem do modlitwy wołają. Wreszcie może też zupełnie ustać ochota do modlitwy i jedynie obowiązek zmusza wtedy do modlitwy. Silne wzruszenia nasuwają same ze siebie słowa modlitwy. Im słabsza intensywność w nastroju modlitewnym, tem konieczniejsze formuły modlitwy dla chcącego się modlić. Na tej psychologicznej podstawie trzeba budować życie modlitwy u dzieci. Trzymać się następujących myśli przewodnich¹⁾.

1. Katecheta nie powinien bezpośrednio nakazywać katechumenom modlić się, lecz niech zaczepia o afekty, które w danej chwili duszę dziatwy wypełniają. Afekty drzemią przeważnie w duszy dziecięcej, czekają tylko na umiejętne obudzenie. Katecheta budzi je przez przedstawienie dziecięcych przeżyć i doświadczeń albo przyzwyczajień, przez wyzyskanie okazji, które daje omawianie danego przedmiotu, lub dane czasy liturgiczne.

Przeżycia dziecięce podają dzieci od siebie bardzo często. Oto — tramwaj przejechał dziecko — albo dwoje dzieci. Którś inne donosi, że jeszcze jedno dostało się pod koła wozu. Dokładnie opisuję daną scenę. Dzieci współczują z biednymi ofiarami i boją się podobnego wypadku. Cóż łatwiejszego, jak przestrzec dzieci, by czuwały na drodze, jak niemniej uświadomić im potrzebę opieki Bożej Opatrzności. Odczucie potrzeby opieki wyładowuje się w prośbie o pomoc: podkład do modlitwy do Anioła-Stróża przygotowany. Trzeba jednak wyzyskać nie tylko egoistyczne uczucie obawy o własną osobę, obudzić i wyzyskać uczucia altruistyczne. Dzieci współczują z nieszczęśliwymi... „Dzieci, pomyślny, czy moglibyśmy co uczynić dla tych biednych dzieci. Może nie znacie ich z nazwiska. Nie znacie ich rodziców. Nie wypada też wam posyłać ich rodzicom wyrazów współczucia... Czego życzyć tym biednym dzieciom, które tramwaj przejechał? Jedno z nich zmarło. Czego życzyć temu dziecku? (Żeby się dostało do nieba). Kogo prosić będziecie, ażeby się tam dostało?

¹⁾ Por. Religion und Leben, Nr. 5, str. 52.

Co powiecie P. Bogu? (Modlitwa za umarłych). Drugie leży chore w szpitalu. Bardzo cierpi... Czego życzyć temu choremu dziecku? (Żeby prędko wyzdrowiało). Kto ma znowu je zdrowym uczynić? Powiedzcie to P. Bogu. (Modlitwa za chorych). Albo: W nocy wielka była burza; uczeń, który chorował długo, wraca do klasy; sąsiednia klasa, czy szkoła z powodu choroby zakaźnej zamknięta; matka współkolegi zachorowała; początek i koniec półrocza i t. p. Okazyj takich sporo — trzeba tylko umieć je wydobyć z duszy dzieci. Posłużą one jako podkład do żywej modlitwy.

Przyzwyczajenia codzienne wciągnięte w sferę religijnego życia nastrajają do modlitwy i to tem intensywniej, im bezpośredniej umie katecheta do nich nawiązać i je wyzyskać. Przecież najłatwiej nastroić dziatwę do potrzeby i konieczności modlitwy porannej w jakiś pogodny, słoneczny poranek. Dziecko cieszy się na cały dzień. Zabawki, pozostawione z wieczora obok łóżeczka, obiecują nowe rozkosze; przyrzeczenie, dane przez matkę (wizyta u cioci, czy babci, wycieczka czy cokolwiek, co obudza radość dziatwy), ma być dziś wykonane. Z przebudzeniem fizycznym budzi się do życia cały świat uczuciowy dziecka. Radość naiwną dzieci, widoczną w ich oczętach, wyzyskać dla uwielbienia Boga, który dał ten nowy dzień. Porównanie: wieczorem tak umęczeni, rano świezi. Albo myśl z pieśni porannej: „Wielu snem śmierci upadli, co się wczoraj spać pokładli, My się jeszcze obudzili, byśmy Cię Boże chwalili“... Pobudka to do wdzięczności. Można postawić pytanie: Naco się dzisiaj cieszyć? Wskazać przy pomocy dziatwy ważne dobrodziejstwa Boskie. Co może was dzisiaj spotkać? Wystąpią na to pytanie wszystkie niebezpieczeństwa całodzienne. W świadomości wystąpiły odnośne afekty modlitewne. Przygotowano rolę do przyjęcia ziaren modlitewnych, wola do modlenia została poruszona. Pomodlimy się dzisiaj! Przy ponowieniu się tych samych afektów uzyskuje się nie tylko zrozumienie potrzeby modlitwy na dzisiaj — podobne uczucia wytwarzają się i jutro, by się pomodlić szczerze. Modlić się będziemy jutro, codzień: zaczęło się przyzwyczajenie do modlitwy, ćwiczenie musi dzieła dokończyć. Można się modlić we formie wolnej, albo użyć formuł stałych zależnie od rozwoju dziatwy.

Wyzyskanie omawianych tematów. Samo z siebie wynika, że po opowiedzeniu np. „O Zwiastowaniu Narodzenia P. Jezusa“, odmówić z dziećmi: Anioł Pański. Czwarte przykazanie

zakończyć modlitwą za rodziców; tajemnice różańcowe, po odpowiednich opowiadaniach biblijnych i t. p.

Skojarzenie idei z czasami liturgicznymi może się również stać nastrojem do modlitwy. (W czasie postu — Któryś za nas... Wieczne odpoczywanie przy katechezie o Dniu zadusznym i t. p.).

Oparcie życia modlitwy na dziecięcym świecie uczuciowym i na uznaniu jej potrzeby przez dzieci jest psychologicznie ważne. Przez taką bowiem metodę nie tylko przedstawiamy działwie obowiązków modlitwy i nie poprzestajemy na nauczaniu modlitwy tylko zewnętrznie, lecz łączymy obowiązek i praktykę modlitwy wewnętrznie z dziecięcym uczuciem, duchem i myśleniem. Przytem oddaje się obudzone uczucia w służbę religii i tworzy się w ten sposób wartości religijno-etyczne. W szczególności stwarzamy w ten sposób poczucie obowiązku modlenia na odpowiedniej podstawie. Każdy obowiązek jest autorytetem. Autorytet jednak opiera się na uznaniu go. Uznanie jakiegokolwiek dla obowiązku musimy starać się uzyskać. Droga jego jest daleka: od przeczucia, że dane żądanie jest wskazane, aż do doskonałego i radosnego przeświadczenia o jego ważności.

Druga zasada: Nauczmy dzieci naprzód modlić się, a potem dopiero formuł modlitewnych. Jest to konsekwencja z pierwszej zasady. Jeśli myśl modlitewna ma pochodzić z dziecięcych przeżyć i potrzeb, to całkiem naturalne, że ubiorą je w formę i słowa dziecięce. Dzieci czynią to zresztą chętnie. To zaś przygotowuje dzieci do późniejszego zrozumienia formuł modlitewnych i zapobiega niebezpieczeństwu modlenia się zewnętrznie tylko, zmechanizowania modlitwy.

Żądanie to opiera się znowu na prawach psychologicznych. Modlitwa w swoim pierwotnym przejawie nie jest używaniem jakiejś formuły modlitewnej, lecz przejawem danej myśli modlitewnej. Wspaniałe modlitwy psalmisty albo proroków dla nas stały się formułami modlitewnymi. Dla twórców tych modlitw były niczem innym jak wylewem serdecznych uczuć miłości, radości, trwogi, smutku, żalu i t. p. Były to ich własne słowa, z którymi dany módlca zwracał się do Boga, wielbiąc Go albo błagając o pomoc. Słowa modlitwy, które owi wielcy bogomódlcy w chwilach ważnych wymawiali, były improwizacją, indywidualnym tworem danej chwili i nastroju. Módlca nie używał żadnej

utartej formuły, nie szukał też nowych słów, modlitwa płynęła sama z głębi serca. Afekt przepełniający serce nadawał odrębną formę myśli przepełniającej wówczas duszę. To samo dzieje się z nami. W chwili modlitewnego nastroju odkładamy książkę, zatapiamy się w Bogu, rozmawiamy z Bogiem, tak jak dana chwila nas nastraja. Te doświadczenia mają też kierować naszą pracą w pielęgnowaniu nauki modlenia się u dziatwy, inaczej chodować będziemy sam suchy mechanizm w modlitwie. Musimy dzieci nauczyć, że modlić się, t. z. „rozmawiać z Bogiem“. Z zachowaniem należynej Bogu czci, musimy dziecko pouczyć, żeby same od siebie z Bogiem w modlitwie przestawało. W ten sposób jedynie modlitwa stanie się prawdziwie czynem wewnętrznym. W ten sposób dzieci modlić się będą prawdziwie ze serca, a nie zewnętrznie tylko. Dlatego cała pedagogika modlitwy od samego początku musi być pielęgnowana „w duchu i prawdzie“. Dopiero gdy dzieci nauczą się wypowiadać swoje prośby własnymi słowami, będą one umiały też należycie modlić się słowami, w którą Chrystus lub Kościół wcielił najważniejsze myśli modlitewne. Po takim przygotowaniu dopiero można przystąpić do rozbioru formuł kościelnych.

Przykład z ostatnich lat wojny, zarazem przykład, jak można ująć aktualne intencje. Czasy wojenne dawały nieraz sposobność katechecie uczyć dzieci modlić się aktualnie. Chodziło o modlitwę w czasie wojny. Katecheta rozmawia z rzeszą dziewięcioletnią o wojnie. Dzieci wypowiadają swe troski i życzenia. Nad dobrem ojczyzny przeważa troska o dobro walczących z własnej rodziny. Potrącając o „pomoc dziecięcą“ w czasie wojny, nastawia się równocześnie wolę do modlitwy. „O co będziecie prosiły P. Boga?“ W odpowiedzi posypią się przeróżne życzenia: żeby nie było tylu rannych, żeby nie było głodu, chorób i t. p. Więcej osobiste: „żeby bracia wrócili, bo mamaby się zapłakała“. Wszystkie dzieci odczuwały potrzebę modlitwy. Modlitwa popłynie teraz ze serca. Jak pomodlicie się za ojczyznę? Dzieci wymieniają: Ojciec nasz, Zdrowaś Marjo, i inne znane sobie modlitwy. Katecheta poleca specjalną intencję. Chodzi jednak o odmawianie osobnej modlitwy w czasie wojny na danej lekcji. Zaczynamy pytaniem: Jak możecie przedstawić P. Bogu wasze prośby za ojczyznę? Dzieci nieprzyzwyczajone do modlitwy wolnej zrazu będą zażenowane. Trzeba je ośmielić, żeby wprost ze serca mówiły do P. Boga, jak dzieci

do ojca najlepszego. Dlatego odzywam się: każde z was może powiedzieć trzy zdania do P. Boga. Poddaję tylko słowa początkowe: Boże najlepszy... Dzieci na wyścigi formułują swe życzenia. Rzadko które pozostaje nieczynne. Niektóre powtarzają modlitwy drugich, niejedno dziecko potrafi w sposób prawdziwie dziecięcy życzenia swe Bogu przedstawić. Okaże się, że wszystkie życzenia, które poprzednio dzieci wyjawiały, teraz występują w formie modlitwy, często z zabarwieniem osobistym: by wujciu wrócił z wojny; by tatuś wrócił do zdrowia w szpitalu i t. d. Jako zadanie domowe: mają dzieci ćwiczyć się w pisemnym ujęciu swych modlitw. Na następnej godzinie katecheta przegląda wypracowania. Najlepsze odczytują — następnie przechodzimy do modlitwy oficjalnej w czasie wojny: Dzieci, gdy będziemy się wspólnie za ojczyznę modlili, odmówimy sobie tę modlitwę. (Wygłaszam czy odczytuję). Wyjaśnienie danego tekstu nie sprawi trudności: Myśl dzieci jest już nastawiona, obudzona chęć do modlitwy i radość. Ćwiczenie dopełni reszty. Jak uczy doświadczenie, dzieci chętnie wracają do modlitwy w ten sposób przyswojonej.

Omówiony przykład przedstawia modlitwę wybitnie błagalną. W nauczaniu religijnym nie wolno ograniczać się do tego jednego rodzaju modlitwy. Przeciwnie, trzeba od samego początku przeciwdziałać łatwo zakrzewiającej się praktyce jedynie poprzestawiania na proszeniu Pana Boga o różne łaski. Trzeba pielęgnować modlitwę dziękczynną i pochwalną. Łatwiej naprowadzić dzieci do modlitwy dziękczynnej, a to wychodząc z afektów zabarwionych niezadowoleniem (egoistycznych albo altruistycznych) odnoszących się wprawdzie do ludzi, ale prowadzących już do uczuć wyższych: wdzięczności. Trudniej a przynajmniej dłuższej potrzeba drogi, by wznieść dziecko do modlitwy pochwalnej. Mówię np. na stopniu niższym o szczęściu pierwszych rodziców w raju. Po wykładzie: omówienie obrazu biblijnego. Dzieci same odczytują obraz po chwilowej kontemplacji. Wyliczają wszystko, co P. Bóg dla szczęścia pierwszych ludzi stworzył. Na pierwszym planie w obrazie jest Adam i Ewa. Nasuwamy pytanie: A co czynią Adam i Ewa? Jak zachowują się wobec tych wszystkich wspańiałości? (Gdy w klasie poważny nastrój, można ewentualnie ustawić odpowiedni żywy obraz). Obraz nabiera życia... Adam i Ewa modlą się. Co też mogli byli mówić do P. Boga? „O Boże, dziękujemy Ci, że w tym raju tak pięknie, że tu nam tak dobrze, że

nas stworzyłeś, dziękujemy Ci za zwierzęta, ptaszki, za drzewa, za kwiatki i t. p.“ Nie trudno naprowadzić dzieci, by myśli pierwszych rodziców przyswoiły same sobie: O Boże, dziękujemy Ci, żeś nas stworzył, że dałeś nam tę piękną polską ziemię, dziękujemy Ci za drzewa i kwiatki i t. p. Dzieci! jeśli wy uczynicie coś dobrego, to chwali was mama, ks. katecheta. Chwalcie Boga, że wszystko tak pięknie i dobrze stworzył. Aniołowie w niebie chwalą P. Boga. I ludzie muszą P. Boga chwalić. Mamy przejście łatwe do wolnej jakiejś modlitwy pochwalnej, a później do ustalonych form: Chwała Ojcu i t. d. lub: Ciebie Boże chwalimy...

3. Niech katecheta nie tylko uczy modlitw, ale głównie modlitwy. Teza ta będzie zbędną, jeśli w myśl poprzedniej zasady drogą wywoływania u dzieci wylewów modlitewnych, przygotujemy zrozumienie dla formuł ustalonych. Gdy dzieci umieją już swe afekty modlitewne wyrazić swoim własnym językiem, wtedy dopiero zdolne są wnikać w treść tekstów modlitw oficjalnie przyjętych. Nabyta umiejętność rozmawiania z Bogiem w modlitwie jest dla katechety środkiem do wnikania intelektualnego w modlitwy, które podaje katechizm czy modlitewnik. Co w poprzedniej zasadzie rozważaniem było jako środek do celu, teraz omawiać będziemy jako cel sam w sobie. Celem bowiem pedagogiki modlitwy nie ma być samo wyjaśnianie i przyswajanie modlitw przepisanych, lecz przygotowanie do samodzielnego rozmawiania z Bogiem. Chrześcijanin nie ma być niewolniczo zależnym w swej rozmowie z Bogiem od drukowanych formularzy, lecz w swych troskach i radościach z wnętrza swego serca ma umieć z Bogiem rozmawiać. Umiejętność ta jest koniecznością wobec ubóstwa duchowego wielu chrześcijan, którzy w braku książki do modlenia skazani są na nieczynność. Jest zwłaszcza koniecznością, gdy chcemy wprowadzić chrześcijanina z przedsionka modlitwy ustnej do sanktuarium modlitwy myślniej. Uczyc trzeba katechumenów, jak używać modlitewnika, wyjaśnić najważniejsze bodaj formuły mszy św., Ojciec nasz, Zdrowaś, Wierzę, przy spowiedzi, Komunii i t. d., ale trzeba też uczyć modlitwy wolnej. Pięknie mówi o modlitwie wolnej pewien autor. „Spróbujmy wreszcie uczynić z godziny religii rodzaj służby Bożej, a bądźmy przekonani, że sprawa sama na tem tylko zyska. A to, czego nasi katechumeni od nas się uczą, mianowicie rozmawiać z Bogiem z serca, bez ścianki przepierzającej, t. j. książki papie-

rowej, to będą i później w życiu kontynuowali. Pójdą naprzykład na przechadzkę. Zobaczą wokoło to tajemnicze życie natury, kiełkowanie i wzrost roślin, jak one kwitną i falują, ujrzą może wspaniałą wschód słońca, kiedy indziej urok zapadającego dnia — te gwiazdy błyszczące na niebie, lub burzę wstrząsającą posadami ziemi — czyż wtedy nie złożą pobożnie swych rąk i nie odezwą się do Boga Stwórcy swego, jak niegdyś psalmista: „Domine, Dominus noster, quam admirabile est nomen tuum in universa terra”. A więcej jeszcze potrzebna jest umiejętność dziecięco-serdecznej rozmowy z Bogiem w troskach i kłopotach życia własnego. Nadejdzie ta lub owa trudność, jakaś specjalnie przykra praca, przyjdzie choroba, pokusa ciężka... W swym krzyku do Boga może bezwątpienia posłużyć się jakąś ustaloną, tradycyjną formułą. Ale przecież „modlitwa wolna” jest wtedy więcej na miejscu, jakoś naturalniejsza, więcej podniosła, bardziej pocieszająca. Albo weźmy życie katechumena na tle katolickiego krajobrazu. Oto kościółek parafialny, dokoła cmentarz z swymi pełnymi pociechy i upomnienia symbolami. Tak często słyszymy w kościółku nawoływania do uczestniczenia w bezkrwawej ofierze, do przystępowania do św. sakramentów, do odwiedzania Najw. Sakramentu, do czytania duchownego i t. d. Od nas katechetów zależy, czy to wszystko będzie dla chrześcijanina tylko czemś zewnętrznym, rodzajem pańszczyzny, czy też będzie wołaniem: Sursum corda? Życie nasze stanie się drabiną Jakubową, gdzie Aniołowie Boży będą schodzili i wchodzili nieustannie. Wypełni się nad każdym z nas polecenie Boże: Postępuj przede mną i bądź doskonały. Jest to życie z Bogiem i w Bogu, o którym mówią mistycy. Osiągamy je w pierwszej linii przez ćwiczenie siebie i dziatwy w wolnej modlitwie“.

Wartość wolnej modlitwy streszcza się krótko w tem, że rozwija aktywność wewnętrzną katechumena. Przy używaniu tekstu modlitwy, dzieci zachowują się biernie, receptywnie. Przy modlitwie wolnej widzą dzieci, jak sam katecheta przechodzi w aktywność. Przykład katechety jest silnym czynnikiem, który działa na wolę dzieci. Ale katechumeni muszą następnie i sami wystąpić czynnie, twórczo działać. Wolna bowiem modlitwa, jak naprowadzanie do modlenia się, nie tylko jest aktem retorycznym, który ma przejść do czynów, lecz ma ona zniewolić dzieci, by same próbowały ująć swe uczucia w odpowiednie słowa. Ten drugi cel jest ogromnie

ważny wychowawczo, bo wyrabia aktywność w charakterach dzieci, wprowadza przytem w należyne stosunek dziecka do Ojca niebieskiego.

W istocie modlitwy wolnej leży, że nie da się jej ująć w stałe reguły. Mimo to można podać pewne wskazówki, kiedy można posługiwać się wolną modlitwą.

Pominąwszy, cośmy mówili poprzednio, można uczyć modlitwy na początku godziny religii. Rozpoczynamy np. rok szkolny. Pierwsza godzina religii. Modlimy się o błogosławieństwo Boże. Zbyt często przyjmujemy, że dzieci rozumieją potrzebę i znaczenie celu modlitwy. Nie zdajemy sobie jednak sprawy, jak bardzo dzieci są ubogie w duchu i bezmyślne. Piętnasto i szesnastoletni uczniowie nie umieją nieraz zadowalająco odpowiedzieć na pytanie: co zawiera w sobie błogosławieństwo Boże. Otóż jakaś odpowiednia wolna modlitewka musi dziać się poddać intencję właściwą, dla czego odmawiamy: Ojciec nasz, czy inną jaką modlitwę przepisaną: Ojciec niebieski, oto rozpoczynamy nowy rok szkolny. Udziel nam swego błogosławieństwa! Oświeć nasz rozum, żebyśmy coraz lepiej poznawali świętą naszą wiarę! Umocnij naszą wolę, żebyśmy wolę Twą świętą chętnie wypełniali! Spraw, abyśmy też szczęśliwie rok ten dokončili...

Można użyć modlitwy wolnej też w czasie godziny religii. Powiedział ktoś: Dobrze będzie dla dziatwy, gdy w czasie lekcji „homo mysticus” w katechecie nakaże nieco pohamować się temu „doctor scholasticus” w jego gorliwości nauczania. Przytem także zadaniem modlitwy wolnej na tem miejscu to wyzyskanie dla kształcenia woli uzyskanych rezultatów rozumowych w katechezie i częściowe bodaj zastosowanie, gdy czyn obecnie nie możliwy do wykonania, obiecujemy przynajmniej kiedyś w przyszłości go wykonać. Np. przy nauce o grzechu śmiertelnym pytamy o przyczynę, dla której mamy unikać grzechu ciężkiego. Rozwinęliśmy pojęcie, że grzech jest największą zniewagą Boga, Pana najwyższego i Ojca naszego najlepszego. Nie pozostaniemy jednak przy oświeceniu rozumowym przez danie tego wyjaśnienia, lecz przystąpimy zaraz do ćwiczenia woli. „Kto popełnia grzech śmiertelny, znieważa Boga, Pana najwyższego i Ojca najlepszego. Jestem przekonany, że nikt z was nie chce znieważać Boga, najwyższego Pana i Ojca naszego najlepszego. Przrzeczcie P. Bogu, że nikt z was nie popełni grzechu

śmiertelnego! Kto z was potrafi to powiedzieć P. Bogu w trzech zdaniach? Przy pierwszej próbie będzie musiał katecheta pomagać: O Boże, Tyś Panem najwyższym i Ojcem naszym najlepszym. Nie chcemy Cię znieważyć. Nie chcemy popełnić grzechu śmiertelnego. Dalsze próby będą dla dzieci łatwiejsze: O Jezu, Tyś naszym ukochanym Zbawicielem. Nie chcemy Cię znieważyć. Chcemy unikać każdego grzechu ciężkiego! O Duchu św., Tyś naszym najlepszym przyjacielem. Nie chcemy Cię z serca naszego wypędzać. Chcemy unikać każdego grzechu ciężkiego! Przy końcu można łatwo dodać: O Boże, udziel nam swej pomocy do tego. Amen. Tekst katechizmowy nie pozostał suchą treścią dla procesu myślenia, znalazł żywe zastosowanie w formie modlitwy. Odwrotnie, modlitwa ułatwiła pracę pamięciową. Dla dzieci przyległo to radość, że nabyły nie tylko wiedzy, ale że zarazem mogły Bogu okazać swą dobrą wolę, obudzić silny akt woli.

Wolna modlitwa jest często też nader skutecznym zakończeniem lekcji. Przy końcu katechezy o ustanowieniu sakramentu pokuty odmówi katecheta z dziećmi modlitwę dziękczynną za ten sakrament. Nie koniecznie będzie nią Ojciec nasz, lecz jakaś modlitwa, co do treści zrodzona z omawianego tematu, wylew aktualnych impulsów. Za mało mamy modlitw, by wyszukać dla każdej godziny jakiś odpowiedni dla przebranej treści oddźwięk sercowy. Trzeba *ad hoc* tworzyć modlitwy specjalne, któreby odpowiadały panującemu nastrojowi. Np. katecheza rozwinęła następującą myśl: Miłosierny Zbawiciel odpuścił grzechy skruszonym grzesznikom (Magdalenie, łotrowi dobremu). W dzieciach odzywa się pragnienie, by i one dostały odpuszczenia grzechów. P. Jezus przewidział to pragnienie i ustanowił w tym celu sakrament pokuty. Dzieci są wdzięczne, radują się na myśl o pierwszej spowiedzi i chcą się dobrze przygotować. Godzina religii kończy się modlitwą: „O Zbawicielu najlepszy! Tyś odpuścił grzechy M. Magdalenie i łotrowi. Ty chcesz i mnie odpuścić me grzechy. Dziękuję Ci z całego serca za ten święty sakrament. Chcę się jak najlepiej przygotować na pierwszą mą spowiedź!”

W podobny sposób można w ciągu przygotowania do pierwszej spowiedzi akty żalu i postanowienia poprawy po rachunkach sumienia nad poszczególnymi przykazaniami przyoblekać w szatę wolnej modlitwy. Modlitwy tę powinny być jak najprostsze, tak żeby katecheta mógł naprowadzić działwę do modlitwy bez

żadnego dalszego przygotowania, wychodząc wprost z nastroju po rachunku sumienia. Katecheta modli się głośno, dzieci cicho. Albo wprost każe też dzieciom odpowiednią modlitewkę wysnuć. Podobnie i w czasie przygotowania do I Komunii katecheta przysposobi działwę, by w wolnej modlitwie serca swe oddawała Zbawicielowi. Wogóle w nauce religii całorocznej można ćwiczyć działwę w wolnej modlitwie. Katecheta może zrobić sobie odpowiedni plan, jak wcielić odnośne modlitewki w całokształt nauki religii.

Przy nauce o wierze i składzie apostołskim jest najwięcej sposobności do aktów wiary, uwielbienia, radości, bojaźni Pańskiej; przy nauce o przykazaniach do aktów pokory, żalu i postanowień poprawy; przy nauce o środkach łaski do aktów wdzięczności, miłości, prośby. Najlepiej ująć przy końcu lekcji treść katechezy w formie modlitwy. To nada całej katechezie namaszczenia i zakończy ją owocnie.

Uczymy jednak nie dla szkoły tylko, lecz głównie dla życia. Dlatego trzeba też naprowadzać dzieci, by używały wolnej modlitwy i w życiu pozaszkolnym, zwłaszcza gdy nie mają pod ręką modlitewnika. Zachęcamy np. dzieci, by wzięły udział we mszy niedzielnej. Myśli liturgiczne mszy niedzielnej należą do istotnej części w święceniu roku kościelnego. Młodzież starsza wnuknie w tę myśl liturgiczną na podstawie mszalika. Odnajdzie ją tam. Dla działwy młodszej zadanie to przechodziłoby ich siły umysłowe. Trzeba im poddać jakąś intencję, żeby ożywić całe nabożeństwo niedzielne, czy świątne. Katecheta podda myśli, dzieci mają je przybrać we formę. Np. ostatnia godzina przed Bożem Narodzeniem. Zachęcam dzieci, by gorliwie w czasie świąt chodziły na mszę św. Wprowadzam je we właściwy ton modlitwy, w ducha tego okresu kościelnego roku. „Dzieci, o czym myśleć będziecie, gdy pójdziecie w Boże Narodzenie na mszę św.? Co uczynił dla nas Ojciec niebieski. Co uczyniło dla nas Dzieciątko Boże? Co powiecie Ojcu niebieskiemu w dzień Bożego Narodzenia? Jak możecie pomodlić się do Dzieciątka Bożego?” — „Ojciec niebieski, Tyś posłał nam na ziemię Dzieciątka Boże! — Dzieciątka Boże, Tyś przyszło dla nas na ziemię!” — „Dzieci, to było największe dobrodziejstwo, jakie Bóg wyświadczył nam grzesznym ludziom. Co więc uczynicie

za to? — „Podziękujemy!“ „Powiedźcie to P. Bogu w waszych modlitwach w Boże Narodzenie. Jak możecie to powiedzieć?“ Myśl tę kazać wypowiedzieć dzieciom w najrozmaitszej formie. Gdy nastrój odpowiedni, wszystkie dzieci wezmą udział w tem ćwiczeniu. Zakończyć upomnieniem: Tak jak dzisiaj pomódlcie się w następną niedzielę (święto) w kościele. Możecie też tak rozmawiać z Bogiem w czasie mszy św. zwłaszcza wtedy, gdy nie śpiewacie pieśni (kolend). Bez wątpienia na tem nie jest jeszcze wyczerpane wprowadzenie w należyte uczestniczenie dziatwy we mszy św., ale przynajmniej bodaj w pewnej mierze przeciwdziałano zmechanizowaniu mszy niedzielnej, pobudzono dziatwę do czynnego udziału we mszy św. Można też naprowadzić dzieci do wolnej modlitwy przy innych sposobnościach w życiu codziennem: gdy przechodzą obok kościoła, cmentarza, krzyża, figury Matki Boskiej, Świętych i t. p.

Celem zatem ogólnym tych trzech pierwszych zasad przewodnich to budzenie aktywności, naprowadzanie do działania, twórczości, do czerpania w modlitwie z własnych zasobów wewnętrznych, ażeby w odpowiednim czasie i miejscu umiały dzieci korzystać z własnego doświadczenia, przeżyć swoich, by nie były w swem życiu religijnem zależne jedynie od modlitewnika, lecz umiały z serca z Bogiem rozmawiać, by prosić o łaski potrzebne, dziękować za dobrodziejstwa otrzymane i wielbić Boga Ojca, Syna i Ducha św.

4. W naprowadzaniu do modlitwy powinien katecheta: wyzyskać roztropnie wszelkie środki pogładowe. Głównie będą to obrazy liturgiczne np. ilustrujące mszę św. stacje drogi krzyżowej, różaniec i t. p.

Weźmy jako przykład: odmawianie różańca. Przyjmuje jednak zgóry, że treść tajemnic różańcowych stała się już własnością duchową dziatwy a to gdy w myśl zasady pierwszej, odpowiednio prawdy wiary z dziatwą omawiano. Chodzi tu o samą technikę modlitwy różańcowej. Najlepiej zmusić samą dziatwę do „pracy“. Każde dziecko ma różaniec. Dostało go od ks. katechety z upomnieniem, że to nie zabawka i nie ma za zabawkę służyć. Różaniec leży na ławce. Każde dziecko obserwuje go. Co widzicie przy różańcu? Krzyż, wielkie i małe ziarenka. Oznaczają one różne modlitwy. Rysuję na tablicy pionowo: † Wierzę w Boga; O (wielkie ziarenko perełka): Ojcie nasz;

o (mała perełka): Zdrowaś Marjo. Wielkie i małe perełki idą po sobie w ustalonym porządku. Policzcie, gdzie wielka, gdzie małe perełki? (1 duża — 3 małe; 1 duża — 10 małych). Jak często powtarza się ten szereg? (Pięć razy). Może które z dzieci przypomni sobie, że słyszało, jak ludzie w kościele dodawali jeszcze: Chwała Ojcu. Dzieci zapamiętajcie sobie: Po dziesięciu Zdrowaś Marjo odmawiamy zawsze jedno Chwała Ojcu. Ojcie nasz, Zdrowaś Marjo i Chwała Ojcu składają się razem na różaniec. Przechodzimy do ustalenia jednego „dziesiątku“. Poczem katecheta podnosi różaniec swój i wskazuje następstwo modlitw w jednym dziesiątku. Działwa pokazuje potem to samo na własnych różańcach. Przy końcu: dzieci, żebyście nie odmawiały różańca bezmyślnie, wstawimy w każdym Zdrowaś Marjo kilka słów — mianowicie jedno zdanie z tajemnic różańcowych. Zdanie to w każdym dziesiątku będzie inne. Zapomocą 15 obrazów odświeża się tajemnice różańcowe. Wreszcie dobrze od czasu do czasu odmówić z dziećmi jaki dziesiątek różańca. W październiku poleca się, by każde dziecko codziennie jeden dziesiątek odmówiło, zawsze z inną tajemnicą. Można też w klasie zaprowadzić żywy różaniec. Rozdać odpowiednie tajemnice z obrazkami. Tajemnice zmieniać. Albo w klasie, w ramach, wywieszać tajemnicę różańcową, co godzina religii następną. Można skontrolować wprawę w odmawianiu różańca po łatwości, z jaką wskażą tajemnicę odnośną.

II. ŻYCIE MODLITWY.

Razu jednego św. Franciszek z Assyżu z bratem Leonem po długiej upalnej wędrówce usiadł nad źródłem zacisznym, ocienionym potężnym drzewem i wyjął z zawiniątka kawałek suchego chleba. Wtem zaczęły mu spływać obficie łzy po wychudłych policzkach. Brat Leon wspomnił w duszy jako to wprzód św. Franciszek żył w dostatku w zamożnej swej rodzinie kupieckiej i zapytał z współczuciem: „Ojcie Franciszku, dlaczego płaczesz?“ Odpowiedział Święty: „Jakże nie mam płakać, gdy myślę o dobroci Bożej. Od wieków wiedział Bóg, że my dwaj biedni wędrowcy kiedyś tą drogą pójdziemy — i dlatego kazał rósć temu drzewu i otworzył dla nas to śliczne źródło“. Oto wyraz prawdziwej pobożności chrześcijańskiej. Chrześcijanin odnosi całe swe życie we wszystkich jego przejawach do Boga, Stwórcy swego i Ojca. Mówi Autor Naśladowania (2. 4.): „Gdyby serce Twoje było na-

leżycie ku Bogu zwrócone, wtedy wszelkie stworzenie byłoby dla ciebie zwierciadłem życia i księgą świętej nauki; gdyż niema tak małego i nieznacznego stworzenia, w którym nie możnaby podziwiać dobroci Bożej". Dla chrześcijanina prawdziwego niema rozgraniczenia między religią a życiem, niema odgraniczenia między modlitwą a pracą. Religia jest dlań wspólnym korzeniem, z którego wyrasta organicznie modlitwa i życie. Kto zdaje sobie sprawę, jak nasz wszechmocny Ojciec niebieski, z mądrością i miłością działa w granicach przestrzeni i czasu, ten nie pozostanie niemy. Coraz więcej przejmie się uczuciem zupełnej zależności od Boga tak, że z psalmistą śpiewać będzie w głębi swej duszy: „Pójdźmy, pokłońmy się Panu, pądnijmy na kolana i płaczmy przed Nim, gdyż On jest Panem naszym, a my owieczkami pastwiska Jego“ (Ps. 64. 6.). Z takiej duszy tryskać będzie obficie i nastrój religijny i postanowienia i czyny zbożne. Myślenie stanie się modlitwą wewnętrzną, praca służbą Bożą, cierpienie naśladowaniem Ukrzyżowanego. W ten sposób wypełnia się nad taką duszą rozkaz Chrystusowy: Módlcie się, a nie ustawajcie (Łuk. XVIII, 1). Do takiego życia modlitwy mamy doprowadzić młodzież. Zadanie niełatwe! Kilka uwag pomocnych.

Modlitwa to akt, wypływający z wiary w Boga wszechobecnego, do którego zwracamy się wielbiąc Go, dzięki czyniąc i błagając. Niezawsze płynie modlitwa z serca przepełnionego uczuciem zadowolenia czy niezadowolenia. Wystarczy musi nieraz poczucie obowiązku modlitwy. To poczucie obowiązku modlitwy trzeba wyrabiać u młodzieży przez ciągłe przyzwyczajanie do modlenia się, aż modlitwa stanie się jej obowiązkiem sumienia.

Stąd zadaniem katechety z pouczeniem o obowiązku modlitwy łączyć przyzwyczajanie do modlitwy, by tą drogą przywieść działwę do życia modlitwy, bez którego niema życia religijnego. Życie modlitwy to nieustanne regularne przestawanie z Bogiem, czy ono się przejawia w odmawianiu codziennych modlitw obowiązkowych, czy też w gorliwości w modlitwach nadobowiązkowych.

Są jednak silne przeszkody w życiu modlitwy: brak zrozumienia zaszczytu, który staje się udziałem modlącego; słaby rozwój uczuć, które są źródłem modlitwy; przeróżne silne hamulce, które na modlącego z zewnątrz napierają itd. Wobec tego staje się ważnym zadaniem wychowawczym podtrzymywać stałą

aktywność, która jest nieodzowną dla życia modlitwy. Zadanie to uda się tem pomyślniej, im jaśniej przyświecać będzie młodzieży czynny przykład samego wychowawcy-Bogomódlcy.

Znowu kilka myśli przewodnich odnośnie do wprowadzenia w życie modlitwy w obrębie życia szkolnego i poza niem.

1. Szkoła powinna poświęcać należną uwagę obowiązkowi modlitwy i ćwiczeniu modlitwy.

Kiedy należy się w szkole modlić? Z początkiem i końcem godziny religii. Modlitwa dodaje godzinie religii właściwego namaszczenia. Katecheta nie powinien pozbawiać się błogosławieństwa modlitwy ani przez niepotrzebne gadanie na początku godziny, ani przez brak punktualności przy jej końcu. Te kilka minut modlitwy na początku i końcu godziny sowicie się wypłacą w owocach katechezy.

Modlić się powinno też na początku i końcu każdodzienniej pracy szkolnej. Taki był zwyczaj dotychczasowy — zwyczaj ten powinien być zachowany i dopilnowany, mimo że nie mamy szkoły wyznaniowej. Postulat pierwszy i drugi nie potrzebuje bliższego uzasadnienia.

Jak modlić się? Modlitwa to rozmowa z Bogiem. Wymagane są zatem pewne formy. Zajmiemy się naprzód formami zewnętrznymi, które niemniej oddziałują na usposobienie wewnętrzne.

Rozmowa z Bogiem wymaga namaszczenia. Potrzebne ono i w modlitwie szkolnej. Zależy zaś od namaszczenia, którym jest przejęty sam nauczyciel. Wiemy z doświadczenia własnego, że trudno o natychmiastowe skupienie, gdy mamy się modlić zaraz bezpośrednio po jakimś zajęciu, które nas rozpraszało; wiemy też, że uspokojenie zewnętrzne wpływa na spokój, uciszenie wewnętrzne, że zachowanie się zewnętrzne wpływa na nastrój wewnętrzny. Sami zatem musimy się do modlitwy odpowiednio przysposobić. To samo odnosi się do działwy. Trzeba ją wprzód przygotować do modlitwy i to nie tylko na treść modlitwy, ale i na samo ćwiczenie. Przejście bezpośrednio od hałasu po przestanku, od pracy nad przyswojeniem pamięciowem treści katechizmowej do modlitwy jest zbyt nagłe, braknie dyspozycji odpowiedniej. Dzieci nie mogą się modlić tak na komendę. Trzeba przygotować atmosferę przyjazną modlitwie. Postarajmy się naprzód o potrzebny spokój! Zanim nastąpi zupełne uciszenie, nie

wolno zaczynać modlitwy. Dalej należyte ułożenie ciała. „Dzieci, będziemy rozmawiali z Bogiem!” Zapowiedzieć trzeba dziać się, że zabieramy się do modlitwy, ale nie jak ten kapelmistrz, który kilkakrotnym uderzeniem pałki o pult koncentruje uwagę swej bandy, ale za przykładem Kościoła, który nawołuje wiernych do modlitwy słowami: Oremus. Przytem zapowiadając modlitwę, należy do niej naprowadzić jakąś krótką jedną myślą. Przywołać np. na pamięć obowiązek modlitwy (modlitwa poranna, czwartkowa, piątkowa etc.); podać motyw modlitwy (błogosławieństwo Boże dla pracy szkolnej); intencję wysunąć (uczczenie Królowej maja). Intencję i motywy trzeba zmieniać. Zawsze podać coś nowego, co znowu niezbyt trudno. Przeciwdziałamy w ten sposób szablonowi.

Przy takim przygotowaniu do modlitwy mamy dużo sposobności do pouczenia o przymiotach modlitwy. Nie wiele pomoże dla życia samo wyuczenie na pamięć przymiotów modlitwy, jeśli później modlący się skarżyć się będą, że ich modlitwa tak mało skuteczna. Nie wiadomości o przymiotach modlitwy pomogą w życiu, lecz praktyka. Modląc się z dziećmi, mamy sposobność przypomnieć ten lub ów przymiot modlitwy lub zachęcić do ćwiczenia się w nim. Jak wspomniano, należyte zachowanie się zewnętrzne ułatwia modlitwę. Można to samo osiągnąć upomnieniem do pokory w modlitwie. Można podkreślić wytrwałość w modlitwie przy powtarzających się częściej modlitwach błagalnych, budząc zarazem ufność w Bogu. Poddanie się woli Bożej można budzić przez jasno wytknięty cel modlitwy, który jednak nie tyle ma wysuwać wolę naszą ludzką, co raczej wolę Bożą.

Kto się modli? Z reguły nauczyciel-katecheta razem z dziećmi, z oczyma zwróconymi do krzyża. Możliwe są różne kombinacje. Modli się sam nauczyciel. Pedagogika czynu. Nauczyciel czy katecheta, wzór i przykład dla dzieci, uczy własnym przykładem, jak dusza ludzka, mężczyzna dojrzały, z Bogiem rozmawia. Modli się nie prędko, ani za wolno, nie za cicho, ani za głośno, lecz z prostotą, z serca, tak że i serce dziecięce odczuwa: ten człowiek prawdziwie prosi o coś Boga. Gdy modlitwa nieznana dzieciom — katecheta modli się głośno, dzieci zaś powtarzają słowa jego po cichu, w sercu. Pozwolić też dziać się samej się modlić. Nie tylko w celu kontroli, czy pamięta ją dobrze słowa

modlitwy, ale także, by poznać cały ton modlitwy duszy dziecięcej. Można też modlić się naprzemian z klasą. Albo klasa może dzielić się naprzemian z klasą. Albo klasa może dzielić się w odmawianiu modlitwy. Jedną część modlitwy odmawia połowa klasy — drugą część druga połowa. W klasach kombinowanych jedną część odmawiają chłopcy, drugą dziewczęta.

Jakie modlitwy odmawiać? Tylko takie, które są stosowne do treści danej lekcji, albo też danych czasów liturgicznych. Modlitwa musi, albo przynajmniej powinna być organicznie złączona z czasem liturgicznym, który przeżywamy, albo też z aktualnymi potrzebami, przeżyciami młodzieży. Poza godziną religii na rozpoczęcie i ukończenie dziennej nauki szkolnej można odmawiać zwykłe modlitwy oficjalne: Ojcze nasz, Zdrowaś Marjo, modlitwy poranne, modlitwę na czwartek, piątek i t. p. Jest to wskazane ze względów praktycznych, unikać jednak należy odmawiania mechanicznego, rutyny, żeby zamiast budzić radość z modlitwy, chęć do modlenia się, nie zniechęcić do modlitwy. Zwykłe katecheci układają na cały rok kalendarzyk modlitw dla celów szkolnych.

2. Ćwiczenie w modlitwie w szkole musi mieć na uwadze także życie praktyczne poza szkołą. *Non scholae sed vitae discimus*. Zasada ta odnosi się też do modlitwy.

Życie modlitwy dziecka i chrześcijanina urzeczywistnia się w przepisanych modlitwach codziennych i w szczególnych ćwiczeniach pobożnych. Jedne i drugie mogą być prywatnymi nabożeństwami albo modlitwami wspólnymi.

Szkoła przygotowuje młodzież przez ćwiczenia w modlitwie zarazem do codziennych obowiązkowych modlitw, a to w ten sposób, że codziennie o różnych porach dnia przywołuje świadomie na pamięć idee powtarzające się regularnie i kojarzy je z ćwiczeniem pobożnym, z modlitwą. Tem samym przyzwyczajają do obowiązku modlitwy, a przynajmniej tworzy podwaliny do przyzwyczajenia. Nie można jednak poprzestać na takim przyzwyczajeniu zewnętrznym. Rzeczą istotną jest, by katechumen i poza szkołą chętnie i pobożnie się modlił i to w czasach określonych. Cel ten osiągnie katecheta nie przez samo tylko mechaniczne ćwiczenie w modlitwach codziennych, lecz przez ćwiczenie świadome.

Wprowadzać młodzież w rozumienie treści modlitwy. Ale zarazem upominać, by je powtarzała samodzielnie w podobnych okolicznościach. Albo też szkoła upomina, by młodzież modliła się samodzielnie w określonych czasach: rano, wieczór, przed i po jedzeniu i t. p. W tym celu budzimy dobre i mocne postanowienia dla ćwiczenia się w modlitwie w czasach pozaszkolnych. Postanowienia będą zaś tem skuteczniejsze, im krótsze i konkretniejsze będą. „Odmówcie codzień rano aż do następnej godziny religii waszą modlitwę poranną. Dzisiaj wieczór odmówimy pobożniej niż zwykle nasz pacierz wieczorny. Zróbcie dziś dokładny rachunek sumienia z waszej głównej wady, z tego a tego grzechu etc.

Czy można kontrolować spełnienie tych zaleceń. Różne są na to zapatrywania. Niektórzy wychowawcy sądzą, że cierpiałaby na tem czystość intencji dziatwy i wolność wewnętrzna danego aktu woli. Bez wątplenia! Ale dyskretna ingerencja jest dozwolona i wskazana wychowawczo. Trzeba jednak zawsze apelować do szczerości dziatwy i do czystej intencji: nie dla katechety się modlisz, pracujesz nad sobą, lecz dla siebie z miłości ku Bogu. Warunkiem nieodzownym: zaufanie dziatwy do wychowawcy. Musi dziatwa wiedzieć, że ich odpowiedź negatywna, czy milczenie nie odbierze im życzliwości wychowawcy. Czy tabelki do samokontroli są wskazane? Wiele zależy od indywidualności wychowanka. Dla życia modlitwy pozaszkolnej wychowawca odgrywa rolę drugorzędną pierwsze miejsce zajmuje wychowanie domowe: religijna atmosfera domu rodzinnego. Stąd muszą wychodzić impulsy i zachęty do modlitwy. Niestety pomoc domu zbyt często zawodzi.

Szkoła nie może ograniczać się do ćwiczenia w codziennych modlitwach obowiązkowych i poprzestawać na zachętach do nich. Trzeba przysposobić dziatwę do korzystania z nieprzebranych skarbów różnych nabożeństw zatwierdzonych i zalecanych przez Kościół. Wskazanie na istnienie i treść takich nabożeństw urozmaica, wprowadza życie w naukę religii. Uczestniczenie w podobnych nabożeństwach nie może być pozostawione przypadkowi, lecz powinno się systematycznie uprawiać w szkole. Cel ten osiąga się przez wskazanie na intencje miesięczne i postanowienia miesięczne. Pierwsza godzina w miesiącu wyrabia odpowiedni nastrój i podaje daną intencję. Łączą się z tem postanowienia konkretne na cały miesiąc. Np.:

Wrzesień: nabożeństwo do Aniołów — modlitwa do Anioła Stróża.

Październik: Nabożeństwo różańcowe — codziennie kilka Zdrowaś albo jeden cały dziesiątek, z rozważaniem tajemnicy różańcowej; w ten sposób zmówiłoby każde dziecko dwa różańce (2 razy 15).

Listopad: Nabożeństwo za zmarłych. Niech dzieci wskażą same, jakie modlitwy chcą odmawiać: Ojcze nasz, Zdrowaś, Wieczne... Modlitwy odpustowe, Msza św. Nawiedzanie Najśw. Sakramentu.

Grudzień: Adwent. Pieśń adwentowa. Komunia duchowna. Ćwiczenie się w jakiejś cnocie.

Styczeń: Okres Bożego Narodzenia: Modlitwa do Dzieciątka Jezus. Litanja do Najśw. Imienia Jezus. Tajemnice radosne różańca.

Luty: Karnawał — modlitwa o nawrócenie grzeszników.

Marzec: Post — Stacje Drogi krzyżowej. Tajemnice bolesne.

Kwiecień: Okres Wielkanocny — Regina coeli. Kilka „Ojcze nasz“ na intencję komunji wielkanocnej.

Maj: Nabożeństwo majowe w kościele, w domu. Tajemnice chwalebne. Litanja loretańska, Memorare, Salve Regina.

Czerwiec: Nabożeństwo do Najśw. Serca Jezusowego. — Litanja do Najśw. Serca. Ofiarowanie się Najśw. Sercu.

Lipiec: Nabożeństwo do Przenajdroższej Krwi. — Nabożeństwo do Pięciu Ran.

Sierpień: Nabożeństwo do Najśłodszego Serca Marji. Odpowiednie modlitewki. Intencje miesięczne można zmieniać — wtrącić intencje tygodniowe w łączności z różnymi świętami. Np. Trzech Króli: Modlitwa o nawrócenie pogańskich dzieci. Składki na misje zagraniczne i na nasze Kresy wschodnie nabożeństwo Dzieła św. Dzieciństwa. Matki Boskiej Gromnicznej: czwarty dziesiątek radosny — podobnie przy innych Świętach Matki Boskiej. Suchedni: Modlitwa o dobrych kapłanów. Dni krzyżowe: Modlitwa o dobre żniwa. — Litanja do Wszystkich Świętych. Wniebowstąpienie Pańskie: drugi dziesiątek chwalebny przez Oktawę. Zielone Świątki: Modlitwa za przystępujących do bierzmowania; modlitwa o siedm darów Ducha Św., Hymn do Ducha Św. Trójcy Św.

Chwała Ojcu... Odnowienie obietnic. Boże Ciało: Komunia duchowna; Duszo Chrystusowa uświęć mnie.

Wymiana myśli na temat intencji miesięcznych między katechetą a dziećmi rzuci interesujące światło na życie wewnętrzne dzieci — czy i jak one umieją swoje życie modlitwy dostosować do wskazań nowych — a przytem otwiera nowe horyzonty do czynnego ukształtowania swego życia religijnego.

III. ŻYCIE MODLITWY MŁODZIEŻY STARSZEJ.

Życie modlitwy należy specjalną opieką otoczyć u młodzieży starszej. W okresie dojrzewania przechodzi często życie modlitwy niebezpieczny kryzys. Wyobraźnia, popęd do działania, popęd seksualny, wszystko to kieruje ku światu zewnętrznemu siłą magnesu i myśli i pragnienia młodzieńca. Bardzo oględnej ręki potrzeba, by życie religijne dotychczasową pracą w szkole i rodzinie nabyte zachować i wzmocnić. Dwa środki szczególnie są ważne:¹⁾ a) urok religijnej osobistości katechety - wychowawcy i b) należyte kierownictwo duchowe.

a) Religijna osobistość wychowawcy. *Omne vivum e vivo*. Ta zasada odnosi się do życia religijnego. Uzasadniać tego bliżej nie trzeba. Młodzież, zwłaszcza starsza, ma oczy bystre, dobrze obserwuje swych wychowawców, ma serce i odczuwa, co płynie z serca, z przekonania wewnętrznego, a co tylko jest pozorem.

b) Kierownictwo duchowe musi budzić wolę do modlitwy i wpływać na treść i formę modlitwy.

Dlaczego ja wogóle się modłę? Pytanie to przedstawić do rozwiązania młodzieży. Gdybym był panem swoim niezależnym i stwórcą, nie potrzebowałbym się modlić. Ponieważ jestem stworzeniem, którego byt podtrzymuje każdej chwili Bóg, dlatego rąk opuszczać mi nie wolno. Muszę Boga wielbić i pracą mą słać. Modlić się muszę z poczucia obowiązku, z przekonania. Moja modlitwa to czyn najbardziej mój osobisty. Niema większego wysiłku i czynu jak wolna modlitwa.

Tę prawdę, że modlitwa jest czynem i to wybitnym, trzeba młodzieży wytłumaczyć zapomocą przykładów wziętych z życia —

¹⁾ Karl Mosterts: *Jünglingsseelsorge* — Herder 1923 str. 146.

gdyż najczęściej panują pod tym względem uprzedzenia mylne, że modlitwa to tylko bierne powtarzanie pobożnych słów. W okresie wzmózonej energii, bierność nie odpowiada młodzieży. Tok myśli mógłby być następujący: Pomyśl, że wczoraj rozszedłeś się w gniewie z twym kolegą (w warsztacie, w szkole), a dzisiaj masz z nim razem przeżyć znowu dzień cały. Ponieważ masz sumienie i rozagę, pomodlisz się rano temi słowy: „Ojcze niebieski, dziękuję Ci, za ten dzień, który mi dałeś, żebym wielbił Ciebie i wzrastał w dobrem. Gdy wspominam wieczór wczorajszy, wzburzenie mnie ogarnia. Ale postanawiam sobie nie unosić się, choćby kolega mój zachował się wobec mnie niegodnie. Nie będę zważał na niego, lecz na Tve przykazanie: chcę miłować tego i każdego bliźniego mego w dobrych i złych dniach. Dlatego przyrzekam Ci szczerze, Ojcze niebieski, który każesz słońcu świecić nad dobrymi i złymi: nie pozwolę sobie unosić się wskutek złośliwości cudzych i błagam Cię, wspieraj słabe siły moje wszechmocą Twoją. Udziel mi łaski, żebym z życzliwością w sercu dla kolegi mego wstąpił na salę (szkolną, pracy etc.). Amen“. I drugi kolega podnosi się z łóżka, ale bez żadnej głębszej myśli, bez namaszczenia modlitwy porannej, bez pamięci na obowiązki swoje. W drodze do szkoły (pracowni) towarzyszy mu nienawiść i wzdarda dla towarzysza swego. Uczucia te opanowują go jak niewolnika — nie może oprzeć się pragnieniu, by nowymi złośliwościami w kolegę swego nie ugodzić. Wszystko jedno, jakie skutki to za sobą pociągnie. A teraz pytanie: kto okazał tego dnia większą siłę, prawdziwą moc charakteru? Czyż ów pierwszy młodzieniec nie stoczył walki ze swą słabością, czyż nie nadał swemu moralnemu dążeniu kierunku w górę i nowej siły rozpędu ku doskonaleniu się? Czyż modlitwa jego poranna nie była czynem, z którego będzie mógł czerpać siły na cały dzień? Gdy zaś wieczór nadejdzie, nie będzie się musiał wstydić sam przed sobą swej grzesznej słabości, lecz z czystą radością w sercu będzie mógł powtórzyć za świętym Janem (1. Jan 3. 14): „My wiemy, iż jesteśmy przeniesieni z śmierci do żywota, iż miłujemy bracią“. I wasza modlitwa poranna niech będzie czynem takim!

Myśl tę należy rozprowadzić. Wskazać na jej podstawie, że właśnie w niegodną bierność popada, kto poddaje się lenistwu i zmysłowości, od których grożą młodzieży największe niebezpieczeństwa. Niema zaś większego wysiłku i wzmózenia mocy

wewnętrznej nad wzniesienie swej duszy ponad środowisko ziemskie w modlitwie skupionej. Dusza, która modli się w czasie pokusy, pamięta o swej godności, nie zapomina o swym obowiązku wobec Boga i dlatego odrzuca niegodne podniety zmysłowości. Kto od czasu do czasu umie skupić się w modlitwie, nabędzie siły, by w czasie pokory nadać swym myślom należyty kierunek. W ten sposób można uświadomić młodzieży, ile siły żywotnej, ile szczęścia przysparza: modlitwa skupiona. To w niejednym wzmoże ochotę do modlitwy.

Największym wrogiem modlitwy to zwątpienie religijne i niewiara. Okres zaś dojrzewania tak bardzo sprzyja powstawaniu wątpliwości religijnych, które nierzadko prowadzą do utraty wiary. Dlatego ogólne dążenie wychowania religijnego w tym okresie powinno zmierzać do umocnienia w sercach młodzieży wiary. Postulat ten powinien uwzględniać programy szkolne nauczania religii. Czy obecny program oficjalny odpowiada temu celowi, przyszłość okaże. Moim zdaniem nie! Ale katecheta duszpasterz może i powinien braki odpowiednie uzupełnić. Chodzi tu o poglądy życiowe, rozpowszechnione w danym środowisku, a tak przeciwnie światopoglądowi chrześcijańskiemu, a zwłaszcza oświecenie z punktu chrześcijańskiego nierówności między ludźmi, znaczenia cierpienia w życiu, cel życia na ziemi i t. p. Młody człowiek musi zdawać sobie sprawę, że „maksymy” tego świata stoją w rażącej sprzeczności do „maksym” Chrystusowych. Musimy zachęcić go, by chciał należeć do „małej trzódki”, która nie idzie za niekonsekwencjami chrześcijan z imienia. Albo z Chrystusem, albo przeciw Niemu. Innego wyboru niema. Dlatego w egzortach czy pogadankach poruszyć te t. zw. paradoksy chrześcijaństwa, by młodzież zrozumiała niesłychane głębie, jakie one zawierają¹⁾. Można w ten sposób uchronić młodzież od chrześcijaństwa powierzchownego, pogłębić przekonania religijne. Jakie tematy pominąć w egzortach, pogadankach, musi wyczuć sam wychowawca, który trzyma rękę na pulsie życia swej młodzieży. Pod tym zwłaszcza kątem widzenia nauczanie powinno być: aktualne. Przyczyni się tem samem do pogłębienia życia modlitwy: do ożywienia treści i formy modlitwy w tym okresie życia.

Nieraz trzeba będzie również przypomnieć młodzieży doraźną technikę modlenia:

¹⁾ Por. R. H. Benson: *Paradoksy katolicyzmu*. Św. Wojciech, Poznań.

a) Przed modlitwą, przy znaku krzyża św. skupić się. Ro-bisz znak krzyża św., wyobraź sobie, że klękasz przed Ukrzyżowanym Zbawicielem, że Jezus wskazuje na rany swoje i mówi: Odpłać miłością za miłość i podczas tej krótkiej modlitwy okaż, że serce twoje miłość napęla.

b) Módl się powoli, nie spiesz! Pośpiech przeszkadza w skupieniu. Lepiej mniej modlitw, a za to w skupieniu odmówionych.

c) Zachowaj powagę pełną czci. Modlisz się i klęczysz przed Trójcą Przenajświętszą. Niedbala postawa zewnętrzna rozleniwia wewnątrz — uniemożliwia dobrą modlitwę. Z doświadczenia wiemy, że modlitwa półgłówna ułatwia skupienie. Zwrócić na to uwagę młodzieży. Radość wewnętrzna po modlitwie potęguje się, jeśli po pacierzu krótko i serdecznie Bogu dziękujemy — wyraża to należyte usposobienie do następnej modlitwy.

Przedewszystkiem jednak na zakończenie jeszcze raz podnieść trzeba zasadę najważniejszą: sam wychowawca-katecheta musi być mężem modlitwy, a wychowa młodzież w duchu modlitwy: bogomódlców w duchu i prawdzie.

Asceza w wychowaniu młodzieży.

Nie było może słowa, któreby do niedawna gwałtowniej zwalczano w pedagogice t. zw. postępowej na Zachodzie i u nas, jak: panowanie nad sobą, umartwienie, asceza. Protestantyzm, a później naturalizm Rousseau'a i filantropizm bał się nawet wymienić słowo umartwienie. Asceza była dla nich rodzajem tortur, zadanych czystej naturze ludzkiej. Pewne otrzeźwienie w tym szale antiascetycznym przyniosło życie. Demoralizacja młodzieży, życie według „natury“ zmusiło wychowawców do specjalnego zastanowienia się nad pedagogią seksualną. Lata zwłaszcza 1904—1907 przyniosły setki monografii, broszur, artykułów, poświęconych temu „najbardziej palącemu zagadnieniu wychowawczemu“. Wiele częściej gadaniny, wiele pomysłów zgubnych, ale także niejedną zdrową myśl ruch ten przyniósł ze sobą. Najdonioślejszym następstwem była ewolucja duchowa wychowawcy tej miary i znaczenia, jak F. W. Foerster. Na podstawie trzeźwej obserwacji życia zwołna przekonuje się „o niezbędności ascezy w wychowaniu woli“. On to pierwszy przeciwstawił „nowoczesnym wychowawcom antychrześcijańskim pojęcie: asceza i wychowanie“. Już w owej książce podstawowej: „Jugendlehre“ (Wychowanie człowieka, 1904) mówi na wielu miejscach o znaczeniu ascezy dla wszelakiego, głębszego wychowania woli. „Pomówmy właśnie z chłopcami o znaczeniu ćwiczenia w panowaniu nad sobą, o znaczeniu zwyczajów religijnych, postu i wartości nieprzemijających wszelkiego rodzaju ascezy i przyzwyczajmy młodzież do tej myśli ważnej, że niema „prawdziwej męskości bez przejścia przez jakąkolwiek formę ascezy“ (str. 25). Początkowo nie podkreśla Foerster religijnego i chrześcijańskiego charakteru ascezy. Wraz z John'em Stuartem Millem¹⁾ ma on zrazu

¹⁾ Lettres inéd. à A. Comte, Paris 1899.

na myśli samo formalne wzmocnienie woli przez ćwiczenie w panowaniu nad sobą, bez umocnienie zapomocą motywów wiary i naśladowania Ukrzyżowanego. „Niedorzeczne pomysły“ (tolle Einfälle), jak się wyraża Foerster, (Schule und Charakter, 1907, str. 53) autorów broszur i książek uświadamiających zmuszają go do charakterystycznej odezwy: „O ileż lepiej uczyniliby niektórzy ludzie, gdyby zechcieli gruntownie przestudjować pedagogikę starą Kościoła, na tem polu doszliby do zasadniczych a pewnych wiadomości o naturze ludzkiej, zamiast nieustannie bluźnić przeciw Kościołowi na chybił trafił“. (Schule u. Charakter 1907, str. 53). Coraz też sceptycznie zapatruje się Foerster na wychowawcze znaczenie intelektualistycznego „uświadamiania młodzieży“, coraz głębiej ujmuje znaczenie pedagogiki woli. Wyrazem tej ewolucji duchowej Foerstera to książka jego: Sexualethik und Sexualpädagogik — eine Auseinandersetzung mit den Modernen (Kempten u. München, Kösel 1907)¹⁾. Książka ta wywołała niesłychany wybuch nienawiści tych „nowoczesnych wychowawców“, skierowanych przeciw Chrystusowi i Jego dziełu: Kościołowi. Z pośród powodzi pism przeciw Foersterowi i chrześcijaństwu wogóle wymieniam tylko osławionego Dr. Juliana Marcuse'a „Die sexuelle Frage und das Christentum — ein Waffengang mit Fr. W. Foerster“, który w cyniczny sposób starał się zohydzić całą kulturę Kościoła, problemu jednak właściwego: potrzeby ascezy w wychowaniu, jak ją Foerster przedstawił rzeczowo, zbić nie umiał. Te napaści mnogie i bezwzględne nie pozostały bez wpływu na duchową przemianę Foerstera. Przechodzi coraz wyraźniej ze stanowiska negatywnego na coraz bardziej pozytywne w pojmowaniu ascezy. Nowe wydanie: „Sexualethik u. Sexualpädagogik“ (1909) nie nazywa „rozprawą z wychowawcami nowoczesnymi“, lecz: „nowem uzasadnieniem starych prawd“ (eine neue Begründung alter Wahrheiten). Poważną część swych rozważań poświęca: „niezbędności ideału ascetycznego“ (str. 137—175).

Wystąpienie i dzieła Foerstera oswoiły część wychowawców poważniejszych z ascezą w wychowaniu i wprowadziły to tak ważne pojęcie do pedagogii. Taka powaga jak Fr. Paulsen krótko przed swą śmiercią w roku 1908 wypowiedział charakterystyczne

¹⁾ Dr. W. Foerster: Etyka płciowa i Pedagogika. Przekład Rapackiego, Warszawa. Bibl. Dzieł Chrześcijańskich.

zdanie o dokonującym się w pedagogice przełomie wskutek pism Foerstera: „jest to prawdziwe orzeźwienie“ w takich czasach spotkać podobne pismo. „Swobodniej się oddycha, gdy wśród zgrai pijanych słyszy się głos człowieka trzeźwego“¹⁾. „Jedną pozostaje rada: powrócić do poważnego pojmowania wychowania, do: *educatio strenua* dawnych czasów i dać stanowczą odprawę teoretykom nowoczesnym. Trzy wielkie imperatywy pozostaną nazawsze gwiazdami przewodnimi wychowania prawdziwego: naucz się słuchać! Naucz się natężyć! Naucz się odmawiać sobie i przewycięzać swe skłonności!“ (Ibid. str. 87). Podobna zmiana zaszła i w innych krajach Zachodu.

Coraz częściej słyszy się o obowiązku odmawiania sobie rzeczy dozwolonych, o potrzebie postu, który początkowo tak ostro zwalczano. Ruch wielki wszczął się zwłaszcza w Ameryce i Anglii. Powstała osobna organizacja religijna t. zw. „Armja zbawienia“. Zaprowadzono t. zw. tygodnie wyrzeczenia się. Polegają na tem, że każdy „żołnierz“ powinien sobie nałożyć na cały tydzień jakiś ściśle określone umartwienie, a oszczędzoną kwotę ofiarować na jakiś cel dobroczynny. Dokonuje się przez to rzeczy wielkich, bo trzeba pamiętać, że każdy żołnierz Armji zbawienia przez cały rok wyrzeka się tytoniu, alkoholu, teatru, tańca — wyrzeczenia się więc tygodniowe odnoszą się do rzeczy nieraz wprost niezbędnych. W „Haśle bojowem“ (Kriegsruf)²⁾ czytamy takie słowa: „Nie używaj przez cały tydzień cukru do kawy, nie kupuj przez cały tydzień ciastek, ani cukierków (to było przed wojną). Nie jedz przez cały tydzień mięsa. Chodź przez cały tydzień pieszo, zamiast jeździć tramwajem. Pracuj nieco dłużej albo wykonaj jakąś trudniejszą pracę, a pieniądze zaoszczędzone w ten sposób oddaj na dobre cele“.

Są to stare myśli katolickie. Idea katolicka postu żąda, żeby w dni postne nie ograniczać się mechanicznie do wstrzymywania się od mięsa, ale rzeczywiście umartwić się, a więc nie zastępować mięsa delikatesami, a także, by zaoszczędzone pieniądze dać na dobre cele.

¹⁾ Moderne Erziehung und geschlechtliche Sittlichkeit, Berlin 1908, str. 23.

²⁾ Dr. Martin Fassbender: Wollen, eine königliche Kunst. Freiburg-Herder — 7—9 Verbesserte Auflage str. 157 i następne.

U nas pokutują jeszcze częściowo wśród sfer bardzo „postępowych“ wychowawców“ przeważnie żydów ochrzczonych lub nieochrzczonych, a także pochodzących ze sfer innowierczych, zasady wychowawcze „boskiego Russa“, że użyję wyrażenia p. Chourgotte'a, ze znanych szkiców Wilkońskiego.

Lęk przed ascezą pochodzi częścią z nieznamości pojęcia ascezy chrześcijańskiej, a częścią z nieznamości natury ludzkiej.

Co to jest asceza? Chodzi o ascezę w rozumieniu teologii katolickiej i tradycji kościelnej. Czy to jest rzeczywiście „negacja życia“, „niszczenie popędów natury ludzkiej“, „najgorszego rodzaju zboczenie zdrowego rozumu ludzkiego“, jak to twierdzi Dr. Marcuse razem z Nietzsche'm. Albo najłagodniej mówiąc: „beźmyślną akrobatyką woli“, rodzaj sportu, gimnastyka duszy. Albo jak chce Harnack i Seeberg a z nimi teologia protestancka, że to wróg kultury, działanie czysto „negatywne“ i „zewewnętrzne“.

Co to jest asceza? Wyraz grecki: ΑΣΚΗΣΙΣ oznacza ćwiczenie, potrzebne zwłaszcza atlecie w zawodach cyrkowych. Ale już filozofja platońska i stoicka przeniosła ten wyraz w dziedzinę życia etycznego. I tak przejęła go starożytność chrześcijańska. I obraz i treść zarówno mają tu swą wartość. I życie chrześcijanina jest „bieganiem w zawód“ o zakład (I Cor. 9, 24); „jest potykaniem“, walką o wieniec chwały (2 Tim. 2, 5); walką świętą, gdyż „Królestwo niebieskie gwałt cierpi i tylko gwałtownicy porywają je“ (Matt. 11, 22). Zadanie ascezy z jednej strony jest negatywne: „umartwienie“, „zaparcie samego siebie“, „zrzucanie ze siebie starego człowieka“. Zadanie to przeznaczają ascezie dlatego, ponieważ, w myśl poglądu chrześcijańskiego, opartego zarówno na objawieniu, jak i doświadczeniu naszym, grzech usunął harmonję w istocie ludzkiej. Wskutek tego braku harmonji wewnętrznej nie wszystkie popędy i skłonności natury ludzkiej powinny się swobodnie rozwijać, raczej popędy niższe, cała zmysłowość człowieka powinna być poddana kierunkowi woli, ażeby człowiek przy pomocy łaski Bożej mógł osiągnąć swą wolność etyczną. „Widzę inny zakon w członkach moich, sprzeciwiający się zakonowi umysłu mojego“ (Rzym. 7, 23). Cel zatem negatywny ascezy: to opanowanie zmysłowości, wprowadzenie harmonji wewnętrznej przez pielęgnowanie popędów naturalnych, sprzyjających kierunkowi woli, a hamowaniu popędów i uczuć woli nieprzyjaznych. Celem umartwienia, zaparcia się samego

siebie, zrzucania ze siebie starego Adama jest rozumne opanowanie swych naturalnych popędów i skłonności.

Asceza chrześcijańska nie przestaje jednak na swym zadaniu negatywnym, ma także swe zadanie pozytywne. I tak nie tylko zrzucić ze siebie „starego człowieka“, lecz również „przyoblekać się w nowego“. Oprócz „via purgativa“ zna asceza chrześcijańska także „via illuminativa“ i „via unitiva“. Słowem: asceza jest to dążenie do doskonałości chrześcijańsko-etycznej. Jest to definicja ascezy, która utrzymała się w kościelnej tradycji od czasów św. Bazylego. Asceza obejmuje wszystkie ideały chrześcijańskiego życia. W ascezyce zaś utworzyła sobie metodykę życia chrześcijańskiego. Treść swą czerpie z etyki, względnie teologii moralnej. Ascetyka jest spokrewniona z pedagogiką, gdyż i pedagogika jest nauką metodyczną, która swą treść czerpie z nauk pomocniczych. Stosunek pedagogiki do ascetyki możnaby krótko określić: ideałem pedagogiki jest człowiek doskonały, ideałem ascetyki jest chrześcijanin doskonały. Stąd taka ścisła łączność między ascetyką a pedagogiką. Nie ma doskonałego chrześcijanina bez doskonałego „człowieka“.

Stosunek ideału charakteru czysto ludzkiego do ideału charakteru chrześcijańskiego i wzajemnej łączności ujął przepięknie niezapomnianej a prawdziwie świętej pamięci Ks. Arcybiskup Bilczewski w swym liście p. t. „Charakter“¹⁾.

Lecz nie mam zamiaru omawiać wyczerpująco stosunek ascezy do pedagogiki, tem mniej przedstawiać całokształt metod ascetycznego wychowania. Chodzi mi raczej o cele praktyczne, mianowicie o zakres ascezy przedewszystkiem negatywnej w wychowaniu młodzieży.

W przyzwyczajaniu dziatwy do panowania nad sobą, do umartwienia, jak i w naprowadzaniu młodzieży do ćwiczeń ascetycznych, mających na celu zdobycie panowania nad sobą, musi być pewien rozumny umiar. Brak wszelkiej ascezy mści się na wychowanku, niemniej szkodliwą jest przesada w żądaniach stawianych młodzieży. Są pewne granice, których się należy trzymać w wychowaniu, właśnie dla rozwoju etycznego młodzieży. Stąd te kilka uwag o przyzwyczajaniu dziatwy w okresie przedszkol-

¹⁾ Charakter — Listy pasterskie, T. III, str. 85, Lwów, Bibl. Religijna.

nym do panowania nad sobą i nad zakresem ascezy w życiu młodzieży szkolnej.

Najwięcej „błędów“ dziecięcych pochodzi wogóle z braku panowania nad sobą. Uważa się za brak serca odmówić czegoś dziecku; na wszystko się zezwala, „boć to dziecko“. Co chwyci do rączek, to jego; zaczyna w kołysce krzyczeć, natychmiast bierze się je na ręce. Nie przyzwyczajają się ani do regularnego snu, ani regularnego brania pokarmu, wolno mu już w pierwszych miesiącach swą złość objawiać i t. d. Te pierwsze reakcje pozostawia się bez opieki wychowawcy. Dziwią się później rodzice, że ich dzieci takie niegrzeczne. Nie zdają sobie sprawy, jak wiele zawiniłi przez zaniedbania względem nich.

W ochronie i szkole trzeba o tem również pamiętać. Dzieci nieumartwione chcą posiadać wszystko dla siebie, nawet kawałek chleba czy zabawki innych dzieci. Jak je otrzymają, to te rzeczy tracą dla nich swój powab. Te same, w sobie niezbyt wielkie objawy „nieporządnego posiadania“ prowadzą zczasem do barbarzyńskiego wyzyskiwania kolegów mniej agresywnych, spokojnych. Upomnienie, i to czasem ostrzejsze, jest wtedy konieczne!

Dla zapobieżenia gwałtownym zatargom w światku dziecięcym, trzeba naprowadzać dzieci do panowania nad sobą: przyzwyczajając do porządku, umiarkowania swego temperamentu, poddania się wymogom dobra ogółu, jedzenia tylko w czasie właściwym, nato przeznaczonym, zadawania się swojemi rzeczami, zabawkami i t. d. Naprowadzać je, by zabawki, ciastko, cukierek, jabłko otrzymane nie jadło zaraz samo, lecz zaniósł do domu, darowało np. matce.

Jechałem raz koleją w towarzystwie małych dzieci. Dałem im po cukierku. Jedno 1½-letnie podnosi już cukierek do ust. Wtem opiekunka odzywa się: „zawieź ten cukierek do domu, dasz go mamusi“. Dziecko bez najmniejszego sprzeciwu wykonało polecenie. Jak mi opiekunka wyjaśniła, był to rezultat pracy ojca, który w sposób rozumny zresztą przyzwyczajał od maleńkości swe dzieci do odmawiania sobie rzeczy pożądanых.

Nieraz znajdzie się mały filozof, który zgóry postara się ubiec podobne ćwiczenia ascetyczne. Pewien mały żarłoczek, przezuwając konflikt tego rodzaju, natychmiast wpakował do buzi otrzymany cukierek, połknął, a potem triumfująco powiedział: „już

niema nic". Usłyszał upomnienie: „to nieładnie, wiedziałeś, żeś miał go zachować na później". Oburzenie towarzyszków i fakt, że przejrano jego podstęp, zawstydziły go bardzo.

Podobnież można wychowawczo wpływać przy zabawie. Nieraz potrzeba wprost walki, ażeby odebrać dziecku zabawkę, która mu się spodobała. Z szlochami przyciska do siebie książkę z obrazkami lub inną zabawkę, broniąc się wszelkimi siłami przeciw zamiarom odebrania zagrabionej cudzej własności. Trzeba użyć łagodnie siły i umotywować swój rozkaz: „To nie należy do ciebie, musisz oddać!". Wogóle musi się dziecko przyzwyczaić do zaprzestania, w razie potrzeby, dalszej zabawy. Bez wątpienia dzieci powinny się bawić, ile tylko zechcą, to ich praca. Bez przyczyny jakiejś, nikt zabawy im nie zakłóci. Zajdzie jednak potrzeba, to dziecko musi jej ulec. „Dość się bawiłeś, teraz czas spać, jeść i t. d.". W ten sposób przyzwyczajają się dzieci do wymagań życia, które nieraz wprost niemiłosiernie przymusza nas do oderwania się od najbardziej umiłowanych zajęć i marzeń. Wogóle więcej wychowawczej wartości leży w przyzwyczajaniu dziatwy do odmawiania sobie, niż do pozwalania sobie na wszystko.

Wiele okazji do oddziaływania wychowawczego w tym kierunku daje zachowanie się dziatwy przy wspólnej zabawie. Znajdzie się np. obywatel, który chce wszystkim przewodzić. To wysuwanie się na czoło jest nieraz dowodem gorącego przejęcia się zabawą, nierzadko jednak jest tylko objawem zwykłego tyranstwa dzieci, które chcą koniecznie być zawsze punktem środkowym, około którego wszystko winno tańczyć. I mały zapaleniec, jak niemniej i mały egoista, muszą zrozumieć, że inne dzieci mają takie same prawa, musi się nauczyć ustępować innym.

To żądanie należy rozciągnąć również na odczuwaną tak bardzo przez większość dzieci potrzebę wywnętrzania się, wygadania. Dzieci powinny w domu, ochronce, a nawet w pewnej mierze i w szkole wiele mówić, powinny opowiadać matce czy wychowawczyni swe przeżycia i doświadczenia. To wyrabia dzieci. Zawczasu jednak muszą się nauczyć milczeć, zwłaszcza przy niektórych zabawach, zajęciach, gdy w domu czy ochronce śpiewają, gdy inni, starsi mówią, lub wogóle ilekroć nakaże się im milczenie. Zwraca na to baczną uwagę Dr. Maria Montessori, która

radzi nawet wprowadzać osobne „lekcje milczenia"¹⁾. Można np. w tym celu wywołać zupełne uciszenie się, zwrócić uwagę na najmniejsze szmery, jak: oddychanie, uderzanie zegarka, szmery z poza sali, nakazać cicho mówić, wykonywać rozkazy bez najmniejszego hałasu... Próbowałem nieraz to osiągnąć przez ciche wstawanie, siadanie i t. d. Najważniejszą rzeczą przy tem jest naprowadzanie dzieci do wewnętrznego uciszenia się, skupienia przez odpowiednie zajęcie, a nie przez sam jedynie rozkaz zewnętrzny. Wymaga to bezwątpienia wiele cierpliwości, ale bez niej praca wychowawcza nie przyniesie korzyści.

Trzeba przytem mieć na uwadze dzieci nerwowe. Wiele gadatliwości u dzieci pochodzi nie tylko z braku wychowania, ale także z nerwowości i braku zdolności do koncentracji wewnętrznej. Dziecko, które np. często głaszcze się ręką po głowie, podnosi jedno ramię, mruga oczyma, nogi za sobą wlecze, rozkazy wykonuje podskakując (podskakiewicz), jest dzieckiem nie tyle żywym, co raczej nerwowym. Wyrządzi się mu więc prawdziwe dobrodziejstwo, przyzwyczajając je do opanowania tych nerwowych przejawów. Do nich należy również nieposkromiona gadatliwość dzieci, które wprost nie umieją milczeć, gdy starsi mówią. Takie dzieci nie potrafią w szkole cicho siedzieć, ciągle chciałyby mówić, ciągle zajęte czemś innym, nie biorą udziału w lekcji. I takie dzieci muszą się przyzwyczaić do tego, że także inni mają coś do powiedzenia, że i dla nich jest czas milczenia: gdy starsi mówią, młodszy musi milczeć... Wychowawcom z kierunku naturalistycznego z p. Ellen Key na czele, nie podoba się taka pedagogia. Według autorki „Stulecia dziecka" nie powinno się wogóle nakładać dzieciom żadnych pęt, wszelkie hamowania paraliżują rozwój indywidualny dziecka. „Wychowawca, mówi pompatycznie Ellen Key, powinien się cieszyć, gdy zauważy u dziecka jakąś tendencję odmienną", rodzice zaś powinni wreszcie raz zrozumieć, że nie mają ani mocy, ani prawa przepisywać jakieś prawa tym nowym istotom, jak nie mają mocy ani prawa wytyczać biegu planetom na niebie²⁾. Wynurzenia takie nazwał słusznie Foerster jedną z największych dzieciniań XIX wieku, wymysłem teoretyków bezkrwistych, niezających życia (Sexualethik str. 45).

¹⁾ Selbsttätige Erziehung im frühen Kindersalter — tl. Dr. Otto Knapp, Stuttgart-Hoffmann — str. 191 i nast.

²⁾ Ellen Key: Jahrhundert des Kindes, 3 Abschnitt: Erziehung.

Faktem jest i pozostanie, że pobłażanie fałszywe egoizmowi dzieci nie prowadzi do rozwinięcia właściwości dziecka, lecz do przenaturzenia, do wybujałości pewnych popędów, ze szkodą dla prawidłowego, naturalnego rozwoju, którego podstawowym warunkiem jest harmonia wewnętrzna.

Dzieci patologicznie obciążone jakąś silniejszą skłonnością do złego, a nieprzyzwyczajane od małości do ich zwalczania, zmarnieją tak pod względem umysłowym jak i moralnym.

Im prędzej i lepiej przyzwyczajają się dzieci panować nad sobą, tem większa będzie energia ich woli we wszystkich dalszych pracach i dążeniach.

Przyzwyczajanie do panowania nad sobą musi zwolna przechodzić we właściwą ascezę, a więc w pracę, z której doniosłości dla dalszego życia dzieci zdają sobie już samą sprawę, kiedy to z własnej woli ćwiczą się w nabyciu dobrych nałogów, a walczą ze złem. Moralność bowiem bez pracy świadomej i samodzielnej ostać się nie może. Owszem, im dłużej praca dzieci nad sobą opierałaby się na samym autorytecie przełożonych, wychowawców, tem większe byłoby niebezpieczeństwo, że wartość wewnętrzna aktów moralnych dziecka byłaby, jeśli nie żadna, to przynajmniej bardzo mała. Wychowawczo zaś nie wyrobiłoby się dziecko na indywidualność samodzielną.

Dzieci rozumieją znaczenie i potrzebę ćwiczeń ascetycznych mniej więcej naogół w latach przygotowania się do pierwszej spowiedzi i Komunii św., a więc dość wcześnie. W tym też czasie należałoby naprowadzać je do dobrowolnych ćwiczeń ascetycznych. Zakres jednak tych ćwiczeń musi być ograniczony. Asceza dziecięca pod względem formalnym, jako ćwiczenie, żąda, aby wybierać te właśnie możliwości, które ją przygotowują z jednej strony na walki najtrudniejsze, z drugiej strony na walki najczęstsze, a wreszcie na walki najbliższe, t. j. takie, które dzieci teraz lub w najbliższej przyszłości staczać będą zmuszone¹⁾. To zasada ogólna i naczelna.

Popędy, skłonności wrogie kierunkowi woli, pochodzić mogą albo z właściwości ciała albo duszy. Dlatego asceza może być albo: ascezą ciała, albo też ascezą ducha. Wskutek jednak ścisłej łączności między duszą a ciałem człowieka rozdział między jedną

¹⁾ Kinderasceze von Dr. I. Seipel. Grundfragen der Katechetik. 1911.

ascezą a drugą, nie może być zupełny. Jeden rodzaj ćwiczeń ascetycznych łączy się z drugim, bo te dwa czynniki łączą się i wzajemnie na siebie oddziałują.

Asceza ciała odnosi się albo ogólnie do umartwienia ciała, jak: asceza popędu do odżywiania, ruchu, spoczynku; asceza cierpienia fizycznego, nerwów; albo też odnosi się do poszczególnych zmysłów, mających specjalne znaczenie dla życia ludzkiego. Przejściem od ascezy ciała do ascezy ducha jest asceza wyobraźni. Asceza ducha dzieli się głównie na: ascezę życia uczuciowego, życia rozumu i życia woli.

Wszystkie te rodzaje ascezy odnoszą się mniej lub więcej i do ascezy dziecięco-młodzieńczej, omówię je po kolei.

Asceza ciała jest w latach dziecięcych stosunkowo bardzo ograniczona i musi nią być. Ciało zaczyna się dopiero rozwijać. Dziecko musi i więcej i częściej jeść, potrzebuje snu i t. d. Dlatego ponad to, co powiedziano nie powinno się od dziecka żądać. Oprócz tego wykonywanie dobrowolne małych umartwień jest utrudnione tem, że łatwo mogliby je zauważyć rodzice, rodzeństwo, koledzy i t. d. Te okoliczności mogą bardzo utrudniać dane ćwiczenia, gdyż rodzice mogą na nie nie zezwalać — jeśli zaś zezwalają, to łatwo takie ćwiczenia, jako rodzaj wyróżnienia, mogłyby przywieść do próżności, faryzajizmu, do sadzenia się na nadzwyczajności.

Mimo to można zachęcić do dobrowolnego wykonywania takich małych ćwiczeń ascetycznych, jak: odmawiania sobie jakiejś słodyczy, nie proszenia u innych o porcję ulubionej jakiejś potrawy i t. p. Można to skutecznie bez zwracania uwagi niczyjej.

Odpowiedniemi ćwiczeniami ascetycznymi jest również znoszenie cierpień bez skarg i płaczu. Bez wątpienia nie należy żądać ani tolerować tego, by dzieci przed rodzicami ukrywały swe cierpienia z heroizmu, mogą to bowiem być symptomy poważnej jakiejś choroby. Owszem trzeba naprowadzać dzieci, żeby zawsze wtedy, kiedy odczuwają jakieś bóle, bez zdawania sobie sprawy, jaka mogłaby być ich przyczyna, natychmiast powiedziały o tem rodzicom. Gdy jednak rodzice już o naszym cierpieniu wiedzą i odpowiednio też wkroczyli, to wtedy nie należy więcej płakać ani jęczeć — wszakże na zapytania, czy nas jeszcze boli, powinniśmy prawdę zupełną powiedzieć. Jestto dlatego ważne, ponieważ

przeciwdziała się przez to często spotykanej u dzieci skłonności „być pożałowanym“, która może się wzmóc aż do hysterji, jeśli się zawczasu nie przeciwdziała. Potem dostępnym dla ascezy jest również, silny u dzieci popęd do ruchu i do okazania siły i wyładowania swej energii. Czasem iść nieco wolniej (zwłaszcza pod górę), stać lub siedzieć spokojnie, zamiast skakać i biegać, mówić cicho, zamiast na całe gardło krzyczeć — to środki odpowiednie do opanowania siebie. Trzeba jednak unikać wszelkiej przesady. Nie może to być regułą ogólną, są to tylko wyjątkowe sposoby zachowania się. Powtarzam, dzieci muszą się i nakrzyczeć i nabiegać do woli. Jedno i drugie potrzebne dla rozwoju organów i ujawnienia radości życia.

Wyliczone formy ascezy należą również do ascezy nerwów.

Asceza zmysłów. Jak ważna to sprawa, wiemy z doświadczenia. Śmierć wstępuje do duszy przez oczy. Już jako dzieci muszą się ludzie nauczyć tej sztuki, by przejść przez życie z otwartymi oczyma, ale umieć także w odpowiedniej chwili na niej nie popatrzeć. Do tego potrzebną jest asceza zmysłów. Asceza ta nie polega jednak na tem, że się odwraca oczy, gdy dany widok jest już bliską okazją do grzechu. Jestto bowiem najprostszy obowiązek sumienia. Pod grzechem nie wolno ani rozmyślnie, ani dłużej na takie rzeczy patrzeć. Ale żeby obowiązek móc ten spełnić, trzeba poprzednio już do tego się przygotować, odpowiednio zmysły swe umartwić. A nadto, gdyby często i dobitnie zwracało się dziatwie uwagę na te liczne złe i niebezpieczne rzeczy, na które nie powinno się wogóle patrzeć, to łatwo mogłoby się osiągnąć wprost przeciwny skutek, pobudziłoby się tylko dzieci do zgubnej ciekawości. Właśnie przedmiotem ascezy są czynności same w sobie dozwolone, albo zaniechania, nie nakazane. Sposobności do takich ćwiczeń jest dużo. Naprowadzić dzieci, by nie koniecznie szły natychmiast za popędem ciekawości i patrzyły zaraz na wszystko; jeśli nie otrzymają odpowiedzi na jakieś niebezpieczne pytanie, albo danego pytania nie zrozumiały, niech zaraz nie zamęczają drugich pytaniami swemi; oderwać się czasem od rozmów, w których niekoniecznie muszą brać udział i t. p. Są to dobre ćwiczenia woli.

Szczególniej pouczać dzieci, jak mogą ćwiczyć się w ascezie ocz, idąc ulicą. Oto idzie ktoś ulicą dziwnie, podpadająco ubrany, albo znowu dwóch ludzi rozmawia, giestykulując zawzięcie rę-

kami, — do tramwaju wchodzi jakaś osoba ułomna i t. d. i t. d. Dobrze wychowane dziecko nie obraca się, nie przystaje, nie gapi się czy na daną scenę, czy osobę. Dobrze wychowane dziecko wczasie rozmowy nie pozwoli sobie gapić się na coś innego, nie jest roztargnione, nie przerywa bezmyślnie dyskusji i t. d. Na tego rodzaju ćwiczenia ascetyczne i ich doniosłość zwraca uwagę Foerster w swej „Jugendlehre“. Nieprzyzwyczajanie dzieci do tych form najprostszej zresztą grzeczności mści się potem w życiu późniejszym.

Asceza zmysłów jest nietylko negatywna — może być również pozytywna. Oczy mamy nato przedewszystkiem, ażebyśmy patrzyli, uszy — słyszeli. Opanowanie siebie, żeby nie patrzeć, nie słyszeć to wyjątkowe nieużywanie zmysłów, nieraz i konieczne. Naprowadzać jednak dzieci, ażeby to piękno rzeczywiste w naturze i sztuce uważnie oglądać się przyzwyczajały. Szczegóły podpadające, krzykliwe i tak same będą się zmysłom narzucały, przez co nadawać się będą raczej do ascezy zmysłów. Gdy przeciwnie piękno, nieraz ukryte głęboko, a wskutek tego niewpadające w oczy, może być przedmiotem ascezy czynnej. Ponieważ natura dziecka nie jest skłonna do zastanawiania się, wgłębiania, uważnego przypatrywania, wogóle do ścisłości, dlatego potrzeba pewnego nacisku woli, ażeby ją osiągnąć. Z tego powodu można tu mówić o ascezie.

Ale nie tylko piękno jest przedmiotem zmysłów — może nim być i to, co brzydkie, nieładne, odrażające w naturze. Wiele obowiązków nie wykonywalibyśmy wcale, gdybyśmy chcieli unikać wszystkich niemiłych wrażeń. Wystarczy wspomnieć, ile to ofiar dla każdego prawie zmysłu wymaga pielęgnowanie chorych. Trzeba odważnie spoglądać na sceny, wywołujące czasem obrzydzenie, słuchać nieharmonijnych krzyków, znosić wstrętne fetory i t. p. To wszystko trzeba umieć przezwyciężyć i dlatego może i powinno być to przedmiotem ascezy dziecięcej. Oprócz tego muszą się dzieci nauczyć odróżniać pozory od rzeczywistości — zwłaszcza odnośnie do ludzi. U dzieci przecież sympatie i antypatie powstają na podstawie pociągających albo odstręczających zewnętrzności — a to dzięki naiwności dziecięcych zapatrywań. Z powodu braku doświadczenia sądzą dzieci, że, co piękne, to i dobre, i odpowiednie z tego konsekwencje wyciągają, które prowadzą zczasem do bardzo przykrych rozczarowań a co gorsza i niesprawiedliwości.

Piękna na ten temat pogadanka u Foerster: Die arme Marie. Że jednak w tych ćwiczeniach ascezy zmysłów trzaba być bardzo ostrożnym, że nie można uważać szkoły, zakładu, za jakiś nowicjat zakonny, tego podkreślać nie potrzeba.

Zmysły dostarczają materiału dla działalności fantazji. I fantazja potrzebuje ascezy i to w znaczeniu tak negatywnym, jak i pozytywnym. Znaczenie fantazji jest nader doniosłe dla życia etycznego. Umożliwia nam ona przenosić się już zawczasu w przyszłe sytuacje, przeczuć trudność, pokusy, tak że stajemy do walki już przygotowani, uprzedzeni przed możliwym niebezpieczeństwem. Fantazja dopomaga wydobyć się z zakłętą koła pokus, które człowieka trapią. Komu grozi niebezpieczeństwo przyniesienia przez smutne nastroje, pesymistyczne myśli, może zapomocą wyobraźni przenieść się w słoneczne krainy nadziei. Kto czuje się podniecony walką zmysłową, zapomocą samej wyobraźni może przedstawić sobie gorzkie owoce upadku, stawić się w obecności wiecznego Sędziego, albo na miejscu wiecznego potępienia. W takim używaniu wyobraźni trzeba się ćwiczyć. Sposobności dają codzienne małe troski życia dziecięcego. Dziecko boi się jakiegś trudności, przykrości — wskazać dziecku, jak może unieść się na skrzydłach wyobraźni ponad te przykrości, przewidując, co je miłego czeka po przełamaniu trudności. Działania przyciszającego fantazję użyje wychowawca roztropnie, jedynie tam, gdzie będzie oczywiste niebezpieczeństwo grzechu. Zbyt za wiele słońca nigdy nie będzie dla lat dziecięcych.

Ale wyobraźnia kryje w sobie niejedno niebezpieczeństwo. Przewaga wyobraźni źle się nadaje dla życia realnego, rodzi fantastów, marzycieli. Już wśród dzieci znajdzie wychowawca takie typy. Gorzej jeszcze, gdy marzenia erotyczne wezmą przewagę — wtedy wyobraźnia staje się kotłowskim nieustannym pokus, niezliczonych grzechów. Stąd dziecko musi się nauczyć opanować swoją wyobraźnię, stosować się do miejsca i czasu, oddać się danej pracy, zajęciu z całym zainteresowaniem: „age, quod agis“. Koncentracja uwagi, ćwiczenie się w skupieniu przy nauce, modlitwie i t. p. oto wdzięczne pole do ćwiczenia się w opanowaniu wyobraźni.

Właściwym polem dla ascezy są afekty, które, jeśli osiągają wyższe natężenia, nazywamy namiętnościami. Są one nam dane razem z naturą naszą, dlatego nie są ani złe, ani dobre. O ile

one wybiegają wolę, nie są poczytalne. Mają jednak wielkie znaczenie dla życia etycznego, gdyż w wysokim stopniu zacieśniają wolność woli, utrudniając rozumowi powzięcie należytego sądu o moralności danej czynności i zniewalają wolę do decyzji, bez zachowania należytej rozważliwej. Jeśli zaś wola sama wywołuje namiętność, wtedy człowiek odpowiada za nie w całej pełni. Obudzanie namiętności może być rzeczą dobrą, ale także i złą. Dobrą: o ile ułatwiają one duszy wznieść się do czynów wielkich, szlachetnych. Złą: o ile prowadzą do grzechu. Przedmiotem ascezy są afekty i namiętności, głównie o ile wyprzedzają wolę. Zapomocą ascezy musi człowiek doprowadzić do tego, że afekty coraz więcej przejdą pod panowanie woli, że coraz mniej będą wyprzedzały działanie woli i rozumu. Dalej asceza ma być środkiem do zapobiegania, by afekty, namiętności, które się budzą nieraz odruchowo, nie wybujały zbyt. Ponieważ afekty powstają wskutek działania zmysłów i fantazji, stąd asceza zmysłów jest też pośrednio ascezą afektów. Powoli osiąga się panowanie nad fantazją, jeśli w chwili, gdy czujemy się podnieceni, zmuszamy się do zastanowienia, a potem dopiero, po rozważeniu *pro* i *contra*, przechodzimy do działania. Dlatego należy wpoić w dzieci zasadę: Nigdy nic nie mówić, nie działać, gdy jesteśmy wzburzeni, podnieceni, lecz przeczekać bodaj przez jedno „Ojciec nasz“. W międzyczasie najczęściej sami uznamy, że niema powodu, żebyśmy się irytowali, gniewali, bali etc. Tą drogą dojdą dzieci powoli do tego, że za łada jakim powodem nie popadną w stan podniecenia. Jeśli oczekują czegoś miłego, nie powinny z powodu radosnego oczekiwania niecierpliwieć się, gdy grozi coś nieprzyjemnego, nie mają się długo przedtem niepokoić. Środki do tego: nie patrzeć co chwila na zegar, nie biegać do okna, gdy ktoś ma nadejść, a nie nadchodzi. Jest to asceza niecierpliwości, a także asceza nerwów. Również: zabrać się zaraz ochoczo do pracy nieprzyjemnej, ciężkiej, przez to przełamanie się osłabiające uczucie lęku.

Przechodzimy do władz najwyższych człowieka: rozumu i woli. I dla nich jest potrzebna asceza, aby nie błądziły.

Właściwością rozumu jest popęd do wiedzy, który przymusza człowieka do ciągłego wyężania swych władz duchowych, dopóki nie osiągnie pełni zadowolenia przez oglądanie Boga. Popęd ten naraża nas jednakże na niejedno niebezpieczeństwo, gdyż zbyt często skłania rozum do zajęcia się przedmiotami nieużytecznymi,

częstokroć zgubnemi. Z tego rodzi się ciekawość, niezawsze wiodąca do prawdziwej mądrości czy wiedzy. U dzieci ciekawość przejawia się głównie w życiu zmysłów, prowadzi jednak dość często do nieowocnych, a nawet szkodliwych powątpiewań. Zapominalstwo, brak przytomności, gubienie się w domysłach tak częste u niektórych dzieci, pochodzi wprawdzie najczęściej z przewagi fantazji, nieraz jednak ma swe źródło w rozumie. Są to urodzeni powątpiewacze, których nie zadowala żadna odpowiedź, zatapiają się coraz głębiej w swych dociekaniach. To jeden rodzaj krańcowości. Większa liczba jest tych, którzy popadają w błąd przeciwny: w powierzchowność, która unika wszelkiego poważnego zastanawiania się, nie interesuje się niczem z zakresu wiedzy.

Asceza rozumu, odnośnie do tych obydwu przejawów, będzie przede wszystkim ascezą porządku. Wiedza konieczna musi mieć pierwszeństwo przed wiedzą użyteczną, użyteczna przed przyjemną, szkodliwej nie należy się oddawać. Przeciwnie: okoliczność, że zajęcie przedmiotem koniecznym mniej nam odpowiada, niż zajęcie się jakąś rzeczą miłą, przyjemną, nie powinno nas doprowadzić do porzucenia przedmiotu koniecznego. Ułatwia to przyzwyczajanie dziatwy do porządku w każdej dziedzinie. Dzieci przyzwyczajane do zamiłowania porządku w utrzymaniu swych książek, ubrań i t. d. nauczą się łatwo uporządkować swoje „ja“, swą fantazję, swe życie rozumu — stąd wielkie znaczenie przyzwyczajania do porządku i obowiązkowości w rzeczach najdrobniejszych.

Do ascezy rozumu należy również asceza sądu. Dzieci przyzwyczajają się do mówienia, zanim się zastanowią, względnie zanim się dobrze zastanowią. Swe zaś nierozsądne sądy wyrażają w słowach nierozważnych. Nie potrzeba wspominać, ile złego z tego wyniknąć może. Wogóle gadatliwość należy do mniej przyjemnych stron charakteru naszego. Czytałem gdzieś charakterystykę Polaka: „Niemiec nim powie słowo, dwadzieścia razy przedtem pomyśli, Polak na dwadzieścia słów raz pomyśli, co mówi... Nigdzie może gadatliwość nie jest posunięta tak daleko jak u nas — takie samochwalstwo, posunięte aż do kłamstwa... Niemiec nigdy nie rozpowiada o swoich zamiarach, powie wtedy, gdy wykończy swą pracę lub dzieło. Polak naprzód opowiada o zamiarze swoim powzięcia zamiaru, potem nareszcie poweźmie ten zamiar — opowie go szczegółowo — następnie opowiada, że ma wiele pracy, bo ma

zacząć to a to... Z tego względu jest stale przepracowany, znużony, nie ma głowy do niczego — nie poznaje znajomych na ulicy, potyka się na równej drodze o każdy przedmiot, — jest stale niewyspany, albowiem musi 20 osobom w ciągu dnia opowiedzieć wszystko. Wkońcu okazuje się, że mu zabrakło czasu do doprowadzenia planów swych do końca. A to mu przecie cały czas pochłaniało... Dużo w tem przesady, ale i nieco prawda. Rozumna asceza słowa jest konieczna, sposobności też dosyć do jej praktykowania. Bez wątpienia, że skłonność do mówienia u dzieci i starszych nie jest grzechem. Nie mamy też bynajmniej zamiaru kształcenia dzieci na niemowy. Pewna miara potrzebna: czas mówienia i milczenia — przyzwyczajanie do zastanowienia jest konieczne. Każde ćwiczenie ascetyczne wzmacnia równocześnie i wolę. Była o niej już mowa przy ascezie zmysłów i fantazji.

Szczególnym rodzajem ascezy woli jest asceza czasu. Nie można od dzieci żądać zbyt daleko posuniętej ekonomji czasu, trzymania się zbyt skrupulatnego porządku w rozkładzie zajęć. Mogłoby to dzieci i zdenerwować i zamęczyć. Dzieci powinny rość w części bodaj, jak te lilje polne — i te ptaki niebieskie. Od chwili jednak, kiedy do dziecka przystępuje obowiązek, przywiązany do pewnych, ustalonych godzin — ta beztroska dziecięca nie może się obyć bez jakiegokolwiek bodaj małej ascezy. Nie można dopuścić do tego, żeby dziecko świadome, że ma jakąś ważniejszą sprawę do wykonania, przyzwyczajają się do oddania się jakiejś rzeczy łatwiejszej, przyjemniejszej, albo wogóle próżnowało. Dziecko wtedy nie tylko, że nie wykonuje swych obowiązków, ale także nie odpocznie rzeczywiście, nie ubawi się, gdyż przeszkadza temu wewnętrzne niezadowolenie. Stan taki jest nam znany z własnego doświadczenia, kiedy to nasza fizyczna energia do pracy się zmniejsza, zanim odczujemy jeszcze symptomy rzeczywistej choroby. Pracujemy wprawdzie dzień cały, praca jednak nasza nie osiąga właściwego rezultatu, ponieważ przerywamy ją odruchowo, znowu zabieramy się do niej, by za chwilę przerwać i t. d. Czujemy jakiś niesmak z takiej pracy, gdyż zdajemy sobie sprawę z braku energii i słabych nerwów. Podobny stan może jednak wywołać i brak silnej woli. Jeśli się zaś stanie chronicznym, to wyradza się typ człowieka bardzo zajętego, a jednak nie produktywnego. Środkiem zaradczym to asceza stosowana już w wieku dziecięcym. Podkreślać znowu nie trzeba, że dziecko może i po-

winno bawić się godzinami. Nie powinno jednak nigdy być niezajętem, albo bawić się, wiedząc, że właściwie powinno czemś innym być zajęte. Stąd musi się je przyzwyczajać, żeby zawsze ochotczo i gruntownie wprzód swe obowiązkowe prace spełniło, obowiązki wykonało, a potem szło do zabawy z tą świadomością: teraz jestem wolny, teraz mogę się bawić. Przytem musi wiedzieć, że bynajmniej nie grzeszyłoby, odmieniając porządek: naprzód się pobawiło, a potem zabrało do pracy.

Sposobności do pouczenia dzieci i zachęcenia do panowania nad sobą, wogóle do ćwiczeń ascetycznych nastrocza i katecheza biblijna, jak niemniej i katechizmowa.

Historja biblijna przytacza nieraz piękne przykłady dla kształcenia charakteru — wyzyskać je, wskazać na konkretne przykłady z życia dzieci i zachęcić do naśladowania.

Źródłem licznych ćwiczeń ascetycznych jest rok kościelny. Okres Bożego Narodzenia można uświęcić przez uczynki socjalne, ascezą socjalną. Dzieci cieszą się na Boże drzewko, gwiazdkę. Naprowadzić dzieci zamożniejsze, by z miłości dla biednego Dzieciątka Jezus pamiętały o biedniejszych swych współkolegach. Korzystałem zwykle z tej okazji, by zachęcić dziatwę do składania ofiar na rzecz np. dzieci zostających na opiece Konferencji św. Wincentego. Cale stopy ubrań, bielizny, bucików (czasy przedwojenne) świadczyły, że zachęta nie była daremna. Zachęcałem wszakże, by dawały ze swych drobnych oszczędności, za pozwoleniem rodziców — a jeśli nic nie mają, żeby oszczędzały bardzo swe książki, ubrańka, by rodzice mogli się zdobyć na ofiarę dla drugich. Ten sam cel ma zapisanie dziatwy do Dzieła św. Dzieciństwa P. Jezusa, daje sposobność do małych ofiar. Czas postu nadaje się do ćwiczeń ascetycznych ze stanowiska pokuty. Dzień zaduszny: do ofiar, mających na celu dopomaganie duszom w czyśćcu cierpiącym. Każde święto zresztą daje sposobność do zwrócenia uwagi na tę lub ową czynność, pomocną dla pracy nad sobą.

Dla tej pracy trzeba pozyskać rodziców. Dlatego nieraz potrzebne takie tematy w kazaniach, na Wieczorach rodzicielskich i t. p., wykazując potrzebę zaprawiania dzieci do panowania nad sobą — uchylając uprzedzenia, które nierozumna dewocja, czy asceza mogłaby wywołać.

Pedagogika okresu dojrzewania.

Opowiada legenda, iż pewnego pięknego poranku wiosennego, podczas rannej przechadzki po niebie, znalazł Bóg Ojciec na listku róży rozkwitłej lśniąca kropelkę rosy. Strząsnął kropelkę na rękę. Kropelka rozdzieliła się na połówki, mieniające się barwami tęczy. Ze czcią patrzą aniołowie, a Pan pyta ich, co też dobrego i miłego dla ludzi możnaby z tych dwóch kropelek uczynić. Mnie się zdaje, mówi pierwszy anioł, że każda kropelka zamieni się w kwiat, jakiego jeszcze oko ludzkie nie widziało. Drugi na to: a może te kropelki zamienią się w brylanty dwa, jakich dotąd nikt z ludzi nie widział? Trzeci zaś: może wyrośnie z nich winna latorośl i wyda wino, jakiego jeszcze ludzie nie pili. Uśmiechnął się dobrotliwie Bóg Ojciec na domysły i spuścił obie kropelki na ziemię. Aniołowie biegną za nimi, aby zobaczyć, w co się zamienią. A oto z ziemi unosi się okrzyk radości: co za cud piękności! Co się stało? Oto te dwie kropelki rosy stały się dwójgiem oczu dziecięcych.

W oczach dzieci tkwi coś prawdziwie niebiańskiego. Przebija się w nich czysty lazur nieba. Oczy dziecka przypominają raj utracony, jego niewinność, ufność, szlachetność. Niema w nich fałszu, wyrachowania, niema burz namiętności. Nie zawsze jednak pozostają takimi oczy dziecięce. Zaczyna się z wiekiem coś burzyć i mącić w duszy dziecka — oczy tracą swój blask jasny: rozpoczyna się okres burz i walk młodocianych. Prawo Boże i prawo natury domagają się od wychowawców wyteżenia wszystkich sił, by przyjąć z pomocą młodzieży, podać jej silne ramię, aby przeprowadzić ją bezpiecznie poprzez najniebezpieczniejszy okres życia, zwany okresem dojrzewania.

Okres dojrzewania zaczyna się około 10 roku życia, trwa zaś mniej więcej do 20 roku. Normalny kryzys dojrzewania przypada na lata od 13—15 roku życia. Tak więc na cały czas studiów gimnazjalnych przypada okres przemian wewnętrznych, spo-

wodowanych procesem dojrzewania. Pomijamy przejawy fizyczne, jako drugorzędne, przyjrzymy się natomiast przejawom psychicznym tego procesu. Znajomość dokładna tych przejawów jest konieczna, bo ułatwia w wielkim stopniu naszą pracę wychowawczą.

A. Życie umysłowe.

Przejście z lat dziecięcych w okres młodzieńczy odbywa się stopniowo, dlatego też u młodzieniaszka, jak i podlotka dużo początkowo cech dziecięcych: dzieciństwa. Posiadają dopiero mały zasób pojęć ogólnych. Skojarzenia obracają się jeszcze około wyobrażeń indywidualnych. Stąd wskazane jest oparcie nauczania religijnego na poglądach, jak to uwzględniają zresztą plany oficjalne. Tworzenie sądów jest jeszcze nieudolne. Sądy, rzekomo własne, są najczęściej niczem innym, jak pamięciowem powtarzaniem cudzych zdań, gotowych sądów zapożyczonych z otoczenia czy lektury. Uwaga chroma: praca umysłowa męczy. Dość silnie występują różne duchowe wzruszenia, sprowadzające za sobą onieśmienie i zamięszanie.

Powoli rozwijają się wszakże coraz więcej władze umysłowe. Na polu intelektualnem przemiana ta zaznacza się głównie tem, że młodzież przestaje układać swe wyobrażenia według zewnętrznych, często mechanicznych punktów widzenia, a coraz więcej powoduje się racjami logicznymi: zaczyna myśleć samodzielnie.

W życiu myśli religijnej objawia się często zanik poszanowania autorytetu katechety, wywołany wyższym stopniem refleksji, zastanawianiem się, porównywaniem pojęć religijnych z pojęciami przyrodniczymi, socjalnymi i t. d., a nieumiejętnością pogodzenia ich z powodu braku głębszego wniknięcia w świat myśli, co prowadzi zwykle do powątpiewania, zwłaszcza gdy pojęcia religijne nie zostały dość jasno ogłoszone. Ale i tak mogą powstać różne wątpliwości w duszy dorastających młodych ludzi.

W pojęciach religijnych należy odróżniać: 1. samo pojęcie o Bogu i naszym życiu religijnem; 2. pewność pojęć o Bogu i naszym stosunku do Boga. W rozwoju duszy obie te strony pojęć religijnych rozchodzą się z biegiem lat w ten sposób, że powątpiewanie o prawdach wiary nie powstaje w duszy z chwilą tworzenia się w niej danych pojęć, ale znacznie później, już po utworzeniu się w niej danych pojęć religijnych. Odpowiednio do tem-

peramentu wątpliwości te będą poważniejsze lub tylko powierzchowne. Stan pierwszy, przy zabarwieniu patologicznem, może być groźny dla religijności, może spowodować już w tych latach albo zupełne odstępstwo od wiary i jej utratę — albo też nadmierną, aż do egzaltacji posuniętą obawę utraty wiary. Zwątpienia lekkomyślne, powierzchowne prowadzą z wolna do obojętności i oziębłości, która na zewnątrz z ironją przechodzi obok spraw wiary — wewnątrz zaś nie jest tak groźna, łatwiej jest uleczalna.

W znacznej części wątpliwości młodzieży w okresie dojrzewania życia są oznaką dojrzewającego rozumu, który odczuwa potrzebę uchwycenia i zrozumienia wszystkiego, co jest poznawalne. Przesadny krytycyzm młodych mędrców, pozujących na Sokratesów, jest ostatecznie tylko wybitną formą dążenia do przemiany w mężczyznę. Młodzież odczuwa pociąg nieprzeparty do prawd i światła. Ten pociąg do prawdy i jasności o pojęciach trzeba uwzględniać, zwłaszcza w nauczaniu religijnem. Wielki dar wiary, udzielony przez P. Boga, trzeba zamienić na wiarę z przekonania, oprzeć cały pogląd życiowy na silnych fundamentach. U wielu młodych ludzi dążność do jasności w kwestiach religijnych jest niczem innym, jak odczuciem tęsknoty za prawdą i potrzeby prawdy. Odczuwają oni, że przestaliby być sobą, przestaliby być uczciwymi, gdyby swych wiadomości religijnych, opanowanych może głównie pamięciowo, odpowiednio nie pogłębili i nie umieli zdać sobie z nich sprawy. Zaczynają odczuwać, iż odnośnie do religii muszą do niej wejść w stosunek coraz więcej osobisty, świadomy i wewnętrzny.

Nauka religii w tym okresie musi dać młodzieży głębsze ujęcie prawd i zasad wiary, musi zwłaszcza pod względem apologetycznym dać silne dowody, ugruntować pewność prawd religijnych. Metoda świeckiej wiedzy dąży do naukowego traktowania swego przedmiotu, stawia wielkie wymagania uczniom, zmusza do wgłębiania się w tajniki wiedzy. Tę ścisłość, pewnego rodzaju pogłębienie filozoficzne, trzeba przenieść w nauczanie religijne, zwłaszcza dogmatyki i etyki. Przecież wiara to: *rationabile obsequium*. Młodzież chce i ma prawo zdać sobie sprawę z istoty i całej doniosłości prawd, w które wierzy. Pragnie umocnić podstawy swej wiary. Nie wolno zatem poprzestawać na samem wyjaśnieniu powierzchownem i pamięciowem przyswajaniu prawd wiary. To nudzi młodzież, napełnia lekceważeniem do nauki re-

ligii, a przez to i do samej religii i prowadzi do niewiary. Trzeba zmuszać młodzież do wysiłków intelektualnych, niech pracuje „w pocie czoła” nad zgłębianiem zagadnień religijno-moralnych. Wtedy przejmie się należną czią dla swej wiary, zajmie też krytyczne stanowisko wobec zarzutów i ataków, pochodzących od wrogów chrześcijaństwa.

Wychowawca powinien z radością pomagać młodzieży w rozwiązywaniu poważnie przedkładanych wątpliwości. Nigdy nie wolno lekceważyć trudności wewnętrznych młodzieży, tem mniej nie wykazywać z ironią ich ignorancji i braku logiki w myśleniu. Cieszyć się winien ich dążeniem do światła i prawdy. Młodzież musi odnieść wrażenie i nabyć przekonanie, że to nie jest czemś złem, albo znakiem niewiary, lecz owszem dowodem poważnego ujęcia problemu wiary i szukaniem prawdy, gdy przkłada wychowawcy swe trudności w zagadnieniach religijnych. Musi też zrozumieć, że religia zawiera bardzo trudne problemy, które nie tak łatwo zgłębić, że religia jest tym wielkim problemem życiowym, co do którego każdy myślący człowiek musi mieć jasny pogląd, ale także, że przy gruntownem badaniu coraz głębiej ujęta wytrzymuje wszelką krytykę i odpiera wszelki zarzut, aczkolwiek pozostanie wiele tajemnic, niedostępnych dla rozumu ludzkiego. Nadto musi młodzież zrozumieć, że religia chrześcijańska stanowi budowlę prawd zwartą, z której nie wolno wyjąć najmniejszego kamyczka. Takie ujęcie czyni młodego człowieka chrześcijaninem z przekonania, pewnego we wierze i dumnego ze swej wiary.

Młodzież zdrowa odczuwa silny popęd do prawdy religijnej, niemniej i do życia religijnego, zwłaszcza do głębszego ujęcia swego stosunku do Boga, do życia modlitwy. Nie mniej zatem ważny obowiązek ciąży na wychowawcy, by wprowadzić młodzież w życie wewnętrzne, w ściślejsze życie z Bogiem przez modlitwę. Brak prawdy w tych ważnych sprawach mógłby młodego człowieka odstręczyć od religii. Odnosi się to zwłaszcza do uczciwego wejścia w siebie i wyznania win swoich na spowiedzi i do łączenia się z Jezusem w Komunii świętej. Ale ważne to i dla życia modlitwy. Młodzież chce i powinna w tych latach rzeczywiście modlić się, t. z. rozmawiać z Bogiem. I dlatego jest to męką wewnętrzną i walką z jego poczuciem prawdy, gdy się jej narzuca myśli i uczucia, których młodzież w tym wieku mieć nie może, albo które uważa za przesadne. Młodzież potrzebuje modlitw ser-

decznych, treściwych, o myśli głębszej i uczuciach mocnych. Nieraz można zauważyć u młodzieży niechęć do publicznych manifestacji swych uczuć religijnych, jak procesyj i t. p. Źródłem tego nie zawsze jest brak odwagi cywilnej w wyznawaniu swej wiary, często jest to tylko święte uczucie wstydu, by nie objawiać na zewnątrz swych uczuć wewnętrznych, albo też chwilowe odczucie prawdy, które w danej okoliczności nie jest w harmonii z danem ćwiczeniem religijnem, albo w które młodzież narazie nie umie się wżyć. Być też może, że i zewnętrzna forma nabożeństwa młodzież odstręcza i odpycha, gdyż braknie w niem należytego namaszczenia i dlatego nie wpływa na jej usposobienie.

B. Życie woli.

W życiu woli wychowanek zaczyna sobie zdawać sprawę z tego, że musi słuchać, że nie jest wolnym, samodzielnym, a także i z tego, że słuchać może i powinien dobrowolnie. Początkowo (11—13 r.) świadomość ta onieśmiela go, nie umie sobie zdać sprawy z tej przemiany. Coraz więcej jednak zyskuje na pewności siebie: chce być panem samego siebie. Czuje się coraz bardziej samodzielnym w wydawaniu sądów — coraz więcej pragnie być niezależnym i ująć losy życia swego w własne niedoświadczone ręce. Powaga autorytetu zanika. Zanik poszanowania autorytetu pobudza młodzież do walki o swą wolność, do uwolnienia się z „pod przewagi przełożonych, obalenia „tyranji starszych“. Młodzież w tym okresie udaje starszych, a nawet już całkiem dojrzałych i doświadczonych ludzi i domaga się, aby ją za taką uważano. Przewodników dotychczasowych: rodziców i nauczycieli nie uznaje jako takich. Ma jedynie zaufanie do rówieśników.

Walka z przełożonymi trwa tak długo, dopóki przełożeni nie uznają ich za równych sobie, a przynajmniej na zewnątrz nie uszanują tych dążeń. Młodzież nie chce być jedynie biernym wykonawcą zleceń przełożonych, chce pokazać, że i ona ma również „coś do powiedzenia“. Tak często słyszy się z jej ust argument: „jam przecież już nie dziecko. Wiem, co mam robić“. Ten okres trzeba wyrozumieć. Wszelkie kierownictwo zgóry pod dewizą: „musisz to zrobić“ chybia celu. Takie „regime“ odbiera młodzieży oddech, prowadzi do buntu. Młodzież czuje się skrępowaną, nie może wyładowywać swej energii. Pragnie postępować, jak starsi, a nie jak dziecko, chce żeby i z nią postępowano jak ze star-

szymi. Jeśli tego nie widzi, obraża się, że się jej nie bierze poważnie.

Potęguje ten stan poczucie budzącej się siły, która nadaje ton latom dojrzewania, podczas gdy uczucia wyższe, duchowe ustępują na jakiś czas w cień. Wszelkie podporządkowanie innym uważa się za zamach na popęd i prawo do wolności, za pogwałcenie poszanowania młodzieńczego „ja“, o które i chłopiec i dziewczę są tak zazdrośni. I znowu ograniczenie wolności swej uważa młodzież za przeciwne poczuciu honoru, za znak, że nie uważa się jej za dojrzałą, lecz za małe dzieci.

Okres dojrzewania uważa się w pedagogii za drugie narodziny, za okres, w którym częstokroć od nowa trzeba zaczynać budowę życia wewnętrznego młodzieży. Pielęgnowanie popędu do wolności ułatwi w wielkiej mierze tę pracę, napelni młodzież zaufaniem do wychowawcy i obudzi odpowiedzialność za swe postępowanie i czyny. Nieraz też trzeba będzie zaczepiać o te budzące się poczucia: honoru i siły, by wznieść młodzież coraz wyżej do ideału charakteru chrześcijańskiego.

Dotychczasowy sposób wychowania musi teraz ulec zmianie, musi ustąpić kierownictwu, wprawdzie pewnemu i energicznemu i umięjącemu imponować, ale kierownictwu, które mniej się narzuca i zaznacza, a wprowadza z wolna młodzież w należyte używanie swej wolności. Już jeden z dawniejszych autorów zauważa trafnie: „Mądry ojciec miarkuje z wolna i ogranicza swój autorytet i swą władzę ojcowską. Wprawdzie władzę swą zachowa nieograniczoną, ale w wykonywaniu tej władzy powoli dzielić się będzie z synem i to w miarę, jak ten dojrzewa, jak mu przybywa roztropności i wiadomości. Nietylko powierzy mu niejedno przedsięwzięcie i niejednem postanowieniem z nim się podzieli, pytając go o radę, lecz także wciągnie go do kierownictwa i zarządu swego domu lub interesu; sobie zachowa tylko działy najważniejsze, a z innych każe sobie od czasu do czasu zdawać sprawę. Przez to zaoszczędzi sobie w starości wiele zgryzot, a synowi da sposobność do wprawienia się w zarząd domu; syn będzie również zadowolony, że ojciec umiał go uszanować, a przez to usunie się wszelką okazję do uporów i goryczy“¹⁾.

¹⁾ Sylvio Antoniano: Die christliche Erziehung. Freiburg, Herder 1888, str. 444 i nast.

W słowach tych mieści się prawdziwie chrześcijańska mądrość wychowawcza, która i w chłopcu i w dziewczęciu widzi wolne dziecko Boże, jako z dzieckiem Bożem się obchodzi i z tego powodu każe się wyrzec tej absolutnej, prawdziwie pogańskiej „patria potestas“ nad ciałem i duszą dziecka na rzecz rozumnego wychowania. Absolutyzm w wychowaniu jest tak samo szkodliwy, jak absolutyzm w rządzeniu społeczeństwami wszelkiego rodzaju. Jak tu, tak i tam usposobienia słabsze popycha do apatii, bierności, ludzi zaś obdarzonych silniejszą indywidualnością prowadzi do oporu, buntu, rewolucji. Wychowanie nie może się wprawdzie obejść bez rygoru i przymusu, lecz wychowawca musi pamiętać, że jak winną latorośl wiąże się do podpórki jedynie w tym celu, ażeby zamiast tarzać się w prochu i błocie, wznosiła się swobodnie ku słońcu, tak i jedynym celem wszelkiego przymusu powinno być ubezpieczenie wolności wewnętrznej dziecka, umożliwienie jej swobodnego rozwoju.

Wielu wychowawców jednak nie chce pamiętać o tej zasadzie, że ich praca wychowawcza ma jedynie znaczenie pomocnicze. Nie chcą słyszeć o jakimkolwiek uwzględnianiu i oddziaływaniu na wewnętrzne przekonania i poglądy wychowanka. Cała ich mądrość wychowawcza opiera się na osławionem zdaniu despotów starożytności: „*sic volo, sic iubeo, sit pro ratione voluntas*“ — tak chcę, tak rozkazuję, spełnij rozkaz bez rozbierania powodów“. Takie zapatrywanie i postępowanie wychowuje niewolników, ale nie wolne dzieci Boże! Zapominają o tem, co tak pięknie wyraził wielki Rzymianin, jeden z ostatnich, św. Augustyn: „Jeśli zamiast rozumnego pouczenia używa się jedynie przymusu, aby człowieka odwrócić od złego, choćby nie wiedzieć jak wielkiego, a zwrócić ku dobru, by największemu, — to praca taka, o ile jest przykra, o tyle także jest daremna“. Bezwątpienia, praca wychowawcza musi mieć na celu przyzwyczajanie młodzieży do poważnego i ścisłego wykonania obowiązków i do posłuszeństwa! Karność jest nader potrzebna młodzieży polskiej i społeczeństwu polskiemu! Lecz celu pracy nie należy mieszać z metodą. A o to właśnie chodzi w tym okresie życia młodzieży.

Popęd do wolności wzmacnia poczucie godności własnej u młodego człowieka. Objawia się to poczucie nieraz w formach niezbyt przyjemnych dla wychowawcy i otoczenia, mimo to jest to przejaw dodatni, którego nie wolno deptać lub chcieć wy-

niszczyć. Wychowawca, któryby chciał ten popęd u młodzieży zwalczać, odepchnąłby od siebie charaktery silniejsze, słabe indywidualności jeszcze bardziejby osłabił i na obłudników wychował. Religja nie nakazuje tępić uczucia własnej godności. Duma godziwa nie sprzeciwia się pokorze — (św. Paweł). Pokora nie polega na tem, by zaprzeczyć się swej siły i dobrych przymiotów, lecz na uznaniu, że są one darem Bożym i co stąd wypływa, że nie wolno się z powodu nich wynosić ponad innych.

Religia podaje właśnie najsilniejsze motywy do prawdziwej dumy i poszanowania swej godności. Treścią religii to świadomość najwyższego powołania duszy nieśmiertelnej do najszczytniejszego udoskonalenia naturalnego i nadnaturalnego, do rzeczywistego upodobnienia się do Boga.

Obok pielęgnowania popędu do prawdy nic nie jest tak ważne w tym okresie, jak wyrabianie u młodzieży nadnaturalnej samowiedzy, albo lepiej świętego poszanowania siebie. Przez to otrzymuje młodzieniec właściwe pojęcie honoru i uczciwej dumy, wysokie wyobrażenie o swych darach i siłach naturalnych w tem i cielesnych, które mu Bóg dał, nabiera świętej czci dla swej własnej duszy i dla duszy innych. Świadomość ta wzmacnia go wobec niskich pokus i daje mu odwagę wystąpić w obronie prawdy, prawa i honoru, być rycerskim w postępowaniu wobec drugich, silnym wobec siebie. Nie wolno też poskramiać naturalnego poczucia honoru, owszem uważać to za objaw dodatni, gdy młodzieniec czuje się obrażony z powodu zadrażnienia swego honoru. A jeszcze więcej, gdy oburza się z powodu obrażenia czci i honoru drugich. Może wprawdzie kryć się pod tą wrażliwością pewna próżność, ale i tej nie należy lekceważyć. Wogóle powinien wychowawca szanować wszelkie przejawy honoru, poczucia godności osobistej, chociażby były przesadzone i fałszywie skierowane. Odnosi się to szczególnie do duszpasterza w ścisłym znaczeniu t. j. do obchodzenia się z błędami, słabościami i uchybieniami młodzieży. I w najbardziej zbłąkanym czy nisko upadłym młodzieńcu uszanuje wychowawca jego poczucie honoru i nigdy nie obejdzie się z nim jako z indywiduum o złej woli i całkiem zepsutem. Bardzo często przyczyną, dla której młodzież odwraca się od swych kierowników, jest to, że uważa się ją za gorszą, niż jest ona według własnego mniemania. Wogóle wobec młodzieży należy zawsze podkreślać raczej motywy, które ją podnoszą, krzepią,

wspierają, aniżeli używać pobudek negatywnych, odstrasżających. W duszy młodzieńca, mimo słabości i upadków, tyle jest chęci i szczerych usiłowań do postępu w dobrem, że byłoby karygodnem tego zapалу nie wyzyskać, ale go jeszcze gasić. Upadłemu właśnie trzeba ciągle powtarzać, że jest stworzony do rzeczy wyższych i że ma dość sił i łask do życia szlachetnego, przynajmniej o tyle, żeby nie upadał, o ile tylko zechce. Że od niego wyłącznie zależy odzyskać poszanowanie dla siebie, a z niem i zaufanie we własne siły. Wychowawca przywróci mu je, jeśli sam ma zaufanie do młodego człowieka, zaufanie do swego kierownictwa i ufność w pomoc łaski Bożej.

Środkiem stosownym do przywrócenia utraconego zaufania we własne siły i do wzmocnienia zaufania do wychowawcy jest powierzanie młodemu człowiekowi jakiejś czynności odpowiedzialnej. To ogromnie wzmacnia wewnętrznie młodego człowieka. Nic tak nie oddziaływa dodatnio na niego, jak odczucie, że obchodzimy się z nim jak z mężczyzną. Żaden inny środek nie budzi i nie rozwija w tym stopniu męskości, jak budzenie poczucia odpowiedzialności i obowiązkowości. O te pierwiastki trzeba zatem często zaczepiać. Popęd do wolności otrzymuje w ten sposób przeciwwagę — żądanie praw otrzymuje treść wewnętrzną: w obowiązkach. Kto zna bliżej młodzież, wie, że mimo popędu do wolności łaknie ona poruczeń odpowiedzialnych i że największą dumą jest, gdy może spełniać jakieś obowiązki trudne. Dlatego całkiem jest, gdy może spełniać jakieś obowiązki trudne. Dlatego całkiem za słuszne uznaje, że religia żąda odeń obowiązków. Owszem, samą religję musi młodzież uważać jako obowiązek swej duszy, swego Stwórcy, obowiązek wobec współludzi. Rozumie się, że musi dźwigać cały ciężar przykazań i obowiązków etycznych, których powagi bynajmniej umniejszać nie należy. Tem mniej nie należy osłabiać poczucia odpowiedzialności wobec Boga. To właśnie wspiera jego popęd do prawdy, wzmacnia jego siły i popęd do wolności na właściwe tory prowadzi. Wychowawca musi młodzieży jasno stawić przed oczy, że ma ona wielkie zadanie do spełnienia w życiu, że czas młodości to okres przygotowawczy. Ostatecznie chodzi właśnie o to, żeby człowiek miał wysokie wyobrażenie o sobie i o swem zadaniu życiowem.

Z zadaniami w życiu łączy się pielęgnowanie poczucia siły i mocy w duszy młodzieży. Jak we wszystkim, tak i w religii szuka młody człowiek siły i mocy: to młody Krzysztofor, któremu

imponuje tylko siła. Ugnie swój kark przed siłą najwyższą. Będzie jej szukał i w religii. Jeśli nie znajdzie jej zaś w religii, wtedy na stałe nie zostanie on sługą Bożym, sługą Chrystusa — chrześcijaninem z przekonania i uczynków.

Nauka religii nie może poprzestawać na ujęciu intelektualnym prawd i zasad wiary, ale musi wejść w życie praktyczne, zwłaszcza w kwestje, które młodzież bezpośrednio interesują. Przytem musi dawać silne podniety dla woli, musi dopomóc młodzieży opanować jej trudności życiowe. Młody człowiek musi odczuć, poznać na sobie i innych, że religia to najświętsza siła i potęga duchowa, a dla niego samego to najwyższy czyn. Młody człowiek pragnie być silnym, dokonać czegoś wielkiego, pragnie życia czynu. Siła i potęga wywiera nań urok. Dlatego religia musi się mu przedstawiać jako źródło siły, a to głównie we własnym przeżyciu. W życiu religijnym musi się mu wszystko przedstawiać niejako pod kątem widzenia czynu. Przedstawianie życia przyszłego, jako odpoczynku, nie może oddziaływać dodatnio na młodzież. Musi ona wiedzieć, że życie przyszłe to życie duchowe czynne, najbardziej wszechstronne, aczkolwiek nie powodujące zmęczenia: dopełnienie naszych walk i burz duchowych. Z tego samego powodu życie religijne nie może w swych formach mieć piękna czułościowego, cikliwej dewocji. Młodzież, chociaż w tym okresie skłonna do sentymentalizmu i uczuciowości, czuje odrazę do religijności czułościowej. Pobożność cikliwa — kazania uczuciowe wywołają w niej wrażenie, jakoby pobożność i religia była jedynie dobrą dla dzieci i kobiet chorych i dla słabych jednostek. Młodzieniec potrzebuje świeżości, stanowczości, mocy w przemówieniach i kazaniach, jak nie mniej w nabożeństwach i ćwiczeniach pobożnych. Logiczne dowodzenie, stanowcze zbijanie fałszywych poglądów, odważne zwalczanie zaczepki niestusznych, w żywej, zajmującej formie chwytają go za serce. Wykład suchy nie zajmie jego uwagi. Zwłaszcza odnosi się to do zasad życiowych. Nie wolno ich sucho abstrahować z prawd i zasad religii, przedstawiać jedynie jako przykazanie Boże. To nie oddziaływa na młodzież. Trzeba je postawić na arenie życiowej i podeprzeć silnymi przykładami z życia religijnych i etycznych bohaterów. Dla wielu bohater chrześcijański jest silniejszym dowodem pewności prawdy, czy zasady religijnej, niż najlepszy sylogizm, zwłaszcza wtenczas, gdy chodzi nie o świętych z odległych wieków, lecz z czasów obecnych, gdy

można mu wskazać z teraźniejszości mężów zacnych i odważnych w swej wierze, osobistości znane i poważane w ich zawodzie, czy w życiu publicznym, których pamięć jest jeszcze żywa w społeczeństwie. Kto umie młodzież natchnąć zapałem dla wielkich, religijnych i etycznych bohaterów, ten też doprowadzi młodzież do bohaterstwa religijnego. Młodzieniec pragnie być bohaterem i gotów jest do poświęceń i ofiar, tylko musi je uznać jako prawdziwe dowody siły. Z tej samej przyczyny w omawianiu kwestyj seksualnych i osobistych trudności seksualnych należy wyjść z myśli przewodniej: kształcenia siły wewnętrznej. Uderzanie w tony miękkie mogłoby dla wielu fatalne mieć następstwa. Bez wątpienia jednak surowość mogłaby być jeszcze zgubniejsza. Odbiera bowiem odwagę i daje młodemu człowiekowi, który jedynie ze słabości upadł, wrażenie, że nie został należycie zrozumiany. Ale i tu nie chce młody człowiek, żeby go miękko traktowano. Pragnie podnieść się ze swych upadków; dlatego szuka prawdy i pomocy. Na tak częste pytania, naco te popędy, naco te ciągle walki, najlepsza odpowiedź: ażebyś ty mógł zwyciężać, abyś siłę nabrał, bo bez ćwiczenia niema wzmocnienia siły. Z tego punktu widzenia nabierają znaczenia właściwego i uroku dla młodego człowieka cnoty bierno, które zwykł był uważać za coś małostkowego i niepotrzebnie uciążliwego, jak cierpliwość, posłuszeństwo, grzeczne zachowanie się (wobec rodziców i rodzeństwa), sumienność, wierność w małym, duch ofiary, wyrzeczenie się swoich przyjemności na rzecz drugich, przykazanie postu, abstynencje od tytoniu i alkoholu, opanowanie swych nastrojów i chwilowych grymasów, przełamywanie próżnej chwalby, zwłaszcza zaś opanowanie tchórzostwa i obawy przed sądem. Obawę przed opinią ludzką musi uważać za służalczość i niewolę i usuwać jako cechę, która uwłacza jego godności osobistej i która cały rozwój charakteru jego na szwank naraża.

Mistrzem niezrównanym w zaczepianiu o te ważne nader dominanty w okresie dojrzewania: poczucia siły i honoru młodzieży i jej popędu do wolności jest Förster w swych pogadankach etycznych. Na jego modłę trzeba wykazywać młodzieży, jak to przez zachowanie przykazań uszlachetnia się natura ludzka; jak przez to nabywa młodzież wolności i energii wyższej od siły fizycznej; jak dopiero w życiu etycznym okazuje się braterstwo, a męskość rzeczywista w panowaniu nad sobą; jak to wielkość du-

chowa objawia się najczęściej w rzeczach małych, nieznaczących. Że ten tylko potrafi rozumnie rozkazywać, kto nauczył się dobrze słuchać, że wolność jest celem, do którego prowadzi przymus, że niema rzeczy prawdziwie wielkiej i wzniosłej bez woli etycznej i t. d.

Ktoś scharakteryzował trafnie metodę Förstera w tych słowach: „Förster umie popędy i skłonności człowieka przeciw sobie wygrywać. Chcemy jaki czyn wykonać, to przeciw niemu nie występują wszystkie wogóle uczucia i popędy, ale tylko niektóre. Te właśnie buntownicze popędy i skłonności musi wola poddać pod swe rozkazy. Jeśli jednak będzie chciała postąpić despotycznie, czeka ją rokosz i porażka. Jeśli zaś wola wystąpi dyplomatycznie, jeśli jak polityk zręczny zacznie wygrywać jedną skłonność przeciw drugiej, jeśli podeprze skłonności i popędy sobie przyjazne, wtedy pozyska sobie sojuszników, którzy jej wywalczą zwycięstwo. Trzeba ćwiczyć wolę w pewnego rodzaju dyplomacji i na tem właśnie polega cała tajemnica powodzenia Förstera. Poszanowanie swego „ja“, świadomość swych własnych sił, honor, ambicja to główni sojusznicy, których Förster stawia u boku swych wychowanków“¹⁾). Dla kształcenia zaś charakteru w tym okresie życia, gdy nietylko pobudki nadnaturalne, religijne, ale sama religja i wiara chwiać się w duszy poczynają jako czynnik życiowy, wielkim i trwałym zyskiem pozostanie, jeśli się podtrzyma zasadę etyczną w życiu, gdy wychowawca uzyska bodaj to, że w duszy wychowanka nie wszystko z tego, co dotychczas przyświecało duszy młodzieży jako święte i wielkie, uznane i pożądane ulegnie wahaniom i wstrząśnieniom.

Ma to wielkie znaczenie na przyszłość. Mimo wszelkich, najbardziej skrupulatnych starań wychowawcy dojść może do tego, że wychowanek ulegnie wątpliwościom wewnętrznym lub atakom zewnętrznym i utraci wiarę. Wiara zaś w cnotę, którą zachował dlatego, iż uznał ją nietylko jako wpływ, postulat woli Bożej, której on jednak obecnie już nie uznaje lub w którą zwątpił, ale także jako postulat wewnętrzny, naturalny i trzymanie się cnoty dla tej właśnie przyczyny może mu ułatwić i bardzo często rzeczywiście ułatwia drogę do Boga. Cnota i wiara są blisko spokrewnione. Dusza ludzka pod tym względem w najgłębszych

¹⁾ A. Weber: Kat. Blätter, 1910, str. 266 i nast.

tajnikach istoty swej jest prawdziwie chrześcijańską: anima naturaliter christiana. Dlatego i wychowawca chrześcijański może i powinien szeroko korzystać z pobudek naturalnych, bez obawy racjonalizmu czy naturalizmu. Powinien owszem w zaprawianiu do cnoty chrześcijańskiej umieć wyszukiwać pomosty, przejścia od nieposkromionych przejawów stanu natury nieokiełznanej do ideału cnoty chrześcijańskiej, czyli przybliżyć ideał chrześcijański do świata uczuć i popędów wieku chłopięcego. Nie jest to tak łatwe, jakby się napozór wydawało. Trzeba szukać form i dróg pośrednich.

Opowiada Förster ze swej praktyki wychowawczej znamieny szczegół, całkiem zresztą zrozumiały ze stanowiska zapatrywań chłopięcych. Pewnego razu pyta swych kilkunastoletnich słuchaczy i słuchaczki: jak należy rozumieć słowa P. Jezusa o prawym i lewym policzku? Na to otrzymał odpowiedź: „Jeśli cię kto uderzy w prawy policzek, to oddaj mu w lewy“¹⁾). Odpowiedź ta odpowiada całkiem naturze chłopców w okresie dojrzewania. W tych latach męstwo polega na błyskawicznej reakcji uczuciowej na doznana zniewagę. Chrześcijaństwo zaś usuwa, zwalcza panowanie ruchów refleksyjnych w obrębie całej natury. Każde zastępować owe wrodzone reakcje, odruchy przez formy wyższe, szlachetniejsze. Chłopcu znowu wydaje się niemożliwym zaprowadzić harmonję łagodzącą między swą reakcją motoryczną, a silnie rozwiniętym popędem do przeprowadzania swych zamierzeń, wogóle popędem do działania. Nakazy ewangeliczne tracą wobec tego swą siłę na postępowanie chłopca. Ważny w swym rozwoju dalszym ideał siły chłopięcej, mocy, energii nie zostaje użyżniony wpływem ewangelicznym: pozostaje popędem brutalnym. Wyraża się Förster: „Chryścjanizm nie znajduje dostępu do kodeksu honorowego młodzieży, panuje tam wszechwładnie wódz apaszów“.

Rzeczywiście w naszych czasach przejawia się, niestety, zbyt często i zbyt jaskrawo pojęcie męskości całkiem brutalne, jakby jeszcze nieochrzczone, daleko niższe od ideałów męczyzny w starożytności. Żyją obok siebie w dziwnym sąsiedztwie i człowiek dziki i chrześcijanin w jednej osobie. Gdyby w młodzieży urabiano więcej i uszlachetniano cnoty naturalne w ich wszelkich konsekwencjach, to młodzież musiałaby uznać chrześcijaństwo jako

¹⁾ Grundlagen der christlichen Pädagogik str. 22.

stan potencjonalny swego własnego życia. Brak podobnej prope-deutyki powoduje „manko“ w wychowaniu chrześcijańskim. Wobec tego stanu taki Nitsche głosił błędne zapatrywania, że chrześcijaństwo oznacza zwycięstwo cnót niewieścich nad ideałem antycznym męskości. Podobnie i Lecky w swej: „Historji moralności Europy“ dowodzi, że w chrystjanizmie „ideał antycznej mocy“ został zastąpiony ideałem miłości. Gdy przeciwnie właśnie chrześcijaństwo podniosło ideał ten mocy do najwyższych konsekwencji. Jak się wyraża obrazowo Förster: Chrystus dopełnił dopiero ideał siły Herkulesowej, gdy przeniósł ujarzmienie wszelkich potęg zwierzęcych w świat wewnętrzny człowieka, a przez to podniósł wolę do potęgi uniwersalnej. W świetle chrystjanizmu ideał siły pogłębia się. Poznajemy teraz dopiero, że przez miłość i w miłości wchodzi prawdziwa siła w życie i że tam, gdzie brak miłości, siła pozostaje utajoną słabością i niewolą.

Niestety, tego pojęcia siły nie podnosi się dość wyraziście w wychowaniu. Nawet w sztuce chrześcijańskiej, zwłaszcza w francuskiej sztuce religijnej, przedstawia się Chrystusa przeważnie i jedynie jako usposobienie cichości. Nie podkreśla się, a przynajmniej rzadko, potęgi woli, energii Chrystusowej. Przez taką interpretację charakteru Chrystusowego charaktery silniejsze, energiczniejsze nie czują się pociągnięte do chrystjanizmu, raczej odepchnięte.

Trzeba umieć rzucać pomosty między naturą pierwotną młodzieży a „Kazaniem na górze“, a zyska się młodzież dla ideałów chrześcijańskich.

Förster podaje też kilka praktycznych uwag. Przedewszystkiem zaznacza słusznie, że byłoby błędem dążyć od razu do zastąpienia energii, właściwej wiekowi chłopięcemu, przez przedwczesną łagodność. Bez czynnika energii, siły, cała kultura wewnętrzna prowadziłaby tylko do rozbicia charakteru, do ulegania wszelkiego rodzaju podnietom i zachętom. Ideał siły heroicznej, męstwa nieustraszonego to właśnie ideał wychowawczy chrześcijański.

Podaje następnie konkretny przykład (*loco citato* str. 24) wprowadzania elementów chrześcijańskich w życie czynu młodzieży. Po kilku pouczeniach wstępnych o „prawdziwej“ i „pozornej“ sile, mocy, przedstawił Förster swym 12—14 letnim słuchaczom następującą sytuację: „jakiś nieokrzesany chłopak strąca was ze schodów na dół. Cóż wy uczynicie?“... Ktoś odpowiada: „Zrzu-

cimy go i my na dół“... Tak, ale wtedy on właśnie zaraziłby was baciarstwem podobnem do swego, stałby się waszym przodownikiem, co onby robił, czynić musielibyście i wy. On byłby człowiekiem, a wy małpami, które go naśladują. Na to po pewnym namyśle jeden z chłopców podaje następującą myśl: „rzucę go na ziemię, postawię kolano na jego piersi i powiem: mógłbym cię zbić na kwaśne jabłko, ale nie chcę być baciarzem... wstań, a drugi raz nie rób tego“...

Nie można na tem kończyć. To początek — pobudki naturalne powoli dokonają chrystjanizacji popędu do działania i energii chłopięcej. Ale trzeba koniecznie rzucać pomosty między podstawowe czynniki charakteru naturalnego młodzieży jak: dążenie do samodzielności, odwagi, męskości, wolności. Rozwijać je stopniowo, a przez to tworzyć właściwe dyspozycje wewnętrzne do przyjęcia podstawowych myśli chrześcijańskich. „Wychowanie, mówi Pestalozzi, to podawanie ręki naturze w jej dążeniu do swego rozwoju“. W zdaniu tem wiele prawdy. Młodzież jest z jednej strony pełna sprzeczności, a zarazem, może właśnie dlatego, bardzo wrażliwa na wszelkie konsekwencje. Trzeba zatem naprowadzać ją do tego, żeby tem, czem chce być, była rzeczywistość w zupełności, w całości. Dopomóc jej, by z pęt połowiczności, pozorów, zewnętrznosci dążyła do doskonałości.

W ten sposób możnaby np. omówić temat: co znaczy być mężczyzną? Trzebaby koniecznie od pojęcia siły zewnętrznej przejść do postulatu energii wewnętrznej. Kazać młodzieży rozpatrzyć, względnie wmyśleć się we wszelkie możliwe przejawy idei mocy wobec najrozmaitszych chwilowych podniet. Możliwość wyzyskać pisarzy etycznych starożytności pogańskiej np. Listy Seneki, Epikteta i t. p. Przejść do ideału rycerza chrześcijańskiego w średniowieczu, wykazać rozszerzenie w nim i pogłębienie ideału męczyzny.

Wyrobienie prawdziwego i konsekwentnego ideału męczyzny jest przedewszystkiem ważne dla pedagogiki seksualnej. Przyczyny rozluźnienia w życiu seksualnem należy między innymi szukać także w ogólnem zapomnieniu tego, co właściwie znaczy być mężczyzną. T. z. jak wiele wymagań stawia pojęcie męczyzny ze względu na ogólne opanowanie siebie, karność, rycerskość. Młodzież, która wszelkimi siłami dąży do stanu „męczyzny dojrzałego“, potrzebuje koniecznie konkretnej i czystej definicji dojrzałej energii

życiowej. „Lata cielejące“ to właśnie lata przerwy w ciągłości życia, lata, w których zapatrywania i zachcianki dziecięce utraciły swą moc, a impulsy człowieka dojrzałego jeszcze się dostatecznie nie wyklarowały ani nie wzmocniły. Stąd szczególną troską wychowawcy być powinno w bezpośredniej łączności z pojęciem „dojrzałości“ starać się o ścisłe, konkretne, a przy tem przystępne wiekowi młodemu przykłady i wzory prawdziwie męskiego postępowania.

Wychowawcy dzisiejsi, pisze Förster, konstatują z przerażeniem wielki wpływ Nitschego na wyższe klasy młodzieży. Wpływ ten zawdzięcza Nitsche temu jedynie faktowi, że umie przedstawić młodzieży porywające ideały mocy woli, godności heroizmu. A na to właśnie daje się chwycić nie „antychryst“ w młodym człowieku, lecz przeciwnie ukryty w nim chrześcijanin, podczas gdy w nauczaniu religijnem za mało podnosi się i uwzględnia instynkty męskie, drzemiące w duszy młodzieży.

Zaczepianie o siły wewnętrzne, o doświadczenie wewnętrzne młodzieży jest nietylko ważne dla pozyskania woli dla zasad etycznych, ale często również jest podporą silną dla fundamentalnych prawd wiary. Jeśli uda się wychowawcy-katechecie na podstawie własnych przeżyć młodzieży, na podstawie jej doświadczenia wewnętrznego, dać jej prawdziwe pojęcie o istotnej wielkości duszy, o wolności duchowej, o sile, mocy wewnętrznej — jeśli umie wskazać młodzieży i daje jej przeżywać zwycięstwa, które odnosiły wielkie dusze nad swem niższym „ja“ i nad swą zmysłowością — jeśli umie jej pomagać w opanowywaniu swych niższych popędów i skłonności: wtedy ubezpieczył też swych wychowanków przed materializmem, tak teoretycznym jak praktycznym. A to przez ustalenie wolności wewnętrznej metodą, najbardziej odpowiadającą młodzieży w tym okresie życia: wychodząc z jej własnego doświadczenia. Zwalczy tą metodą podstawową tezę materializmu, która głosi, że duch jest niczem innem jak produktem materji, a przez to poddany jest prawom fizycznym, tak samo jak materja. To również środek odpowiedni do wykazania młodzieży w tym okresie życia wiary w Boga duchowego, a zarazem punkt wyjścia i podstawa do udowodnienia idei nieśmiertelności, jak również do przeprowadzenia dowodu moralnego na istnienie Boga. Na podstawie takich rozważań etycznych zyskuje się odpowiednie perspektywy dla wiary w wieczną nagrodę. Walki, które młodzież

w tych latach przechodzić musi sama ze sobą, budzą również zrozumienie realnego istnienia grzechu pierworodnego, a dalej potrzeby odkupienia ludzkości. Na podstawie nauki o grzechu pierworodnym można łatwo wykazać teleologiczny charakter nauki objawienia, a przez to zbić zarzut, jakoby tajemnice niczego nie objawiały: grzech pierworodny sam w sobie będąc tajemnicą, rzuca jasne światło na życie świata i ludzi, oświeca tajniki najgłębsze duszy, których my sami pojąć nie możemy.

Zrozumienie nieporównanie wzniosłej etyki chrześcijańskiej ułatwia zrozumienie nieskończonej postaci Bosko-ludzkiej P. Jezusa. Dla udowodnienia boskości objawienia przez kryteria zewnętrzne: cuda i proroctwa potrzebna jednocześnie apolegetyka pozytywna. Można jednak zacząć udowodnienie to także o dowody wewnętrzne, zapomocą etycznych rozważań. To samo odnosi się do apologii Kościoła. I tutaj główne znaczenie mają znamiona obiektywne Kościoła prawdziwego. Wiele wszakże zarzutów przeciw Kościołowi można osłabić przez oparcie się na rozważaniach etycznych. Zarzut niższości kultury katolickiej można obalić przez wykazanie, na czym właściwa kultura polega, że bez kultury duchowej sama kultura techniczna na długo się nie osto. (Pięknie omówił to zagadnienie Ks. Morawski w Wieczorach nad Lemanem). Na wszelkie krytyki, że asceza chrześcijańska jest wroga naturze i kulturze, tak łatwo wykazać na podstawie należycie wyłożonej zasady etycznej, że umartwienie zabija tylko niezdrowe objawy życia, usuwa dziczki, aby nie zabierały soków żywotnych zdrowemu drzewu życia i t. d.

W ten sposób, wychodząc z doświadczenia wewnętrznego, można nietylko umotywować dane postulaty etyczne, skłonić wolę do wyboru, do ich przyjęcia, ale nadto umocnić i samą wiarę, przekonać młodzież o pewności prawd wiary, która tak często w okresie dojrzewania się chwieje i zanika. Nic dziwnego, dowód a powód są bardzo do siebie zbliżone, jest to ta sama causa, tylko w innym odniesieniu. A jak skądinąd wiemy, pozyskanie woli dla zasady ułatwia w wysokim stopniu jej zrozumienie.

C. Życie uczuciowe.

Największe wstrząśnienia zachodzą wszakże w życiu uczuciowym młodzieży tego okresu. Najskrajniejsze przeciwieństwa następują po sobie w niespodziewanych wprost zwrotach: duma

i uległość, poczucie siły i zniechęcenie, przecenianie świata i dóbr jego z ukochaniem cnoty i wdzięcznością za łaski Boże, sentymentalizm i brutalność wprost zwierzęca... Stanley Hall¹⁾ w swoich obszernych badaniach konstatuje dwanaście par takich przeciwnych stanów uczuciowych: zapał do pracy i lenistwo, radość i smutek, ufność w swe siły i depresja, egoizm i altruizm, serdeczność bezbrzeżna i barbarzyństwo wyrafinowane, szukanie samotności i towarzyskości, czułość i okrucieństwo, ciekawość i bierność, zapał do nauki i do pracy fizycznej, tendencje konserwatywne i anarchistyczne, pamięciowe zdobywanie wiadomości i radość w wewnętrznym ich przerabianiu, przejawy męskiej mądrości z programu dziecięcej głupoty....

Często zjawiają się różne nerwowe zaburzenia, objawiające się w charakterystycznych dla młodzieży dojrzewającej przejawach drażliwości i niezdolności do porządnego wykonania swych obowiązków. Należy tu bezmyślność, lekkomyślność właściwa wiekowi dojrzewania, niepoczytalność pewna. Nowość tych uczuć, z których młodzież nie zdaje sobie sprawy, odwraca uwagę na coraz inne rzeczy, prowadzi do coraz nowych zamiłowań i rozczarowań, powoduje niestałość, niezdolność do wykańczania danych rzeczy, czy wypełniania powziętych postanowień i zobowiązań. Młodzież odczuwa tę swą niestałość, niesłowność, niezdolność do trwałego czynu, boleje nad tem kalectwem duchowem, traci zaufanie we własne siły, zniechęca się, poddaje zwątpieniu. Stan ten zniechęcenia prowadzi nieraz wprost do manij prześladowczych, a usposobienie to wzmacnia się wskutek nagan wychowawców, którzy, zamiast podać rękę pomocną, naganą zwiększają stan rozdrażnienia i upadku, za który młodzież moralnie nie odpowiada.

Największe zaburzenie w życiu duchowem i fizycznym młodzieży dojrzewającej powodują uczucia i popędy płciowe, które się w tym okresie pojawiają. Są to uczucia całkiem nowe, odmienne od dotychczasowych. Nowością swą drażnią one młodzież i niepokoją. Młodzież niewieścia (wskutek swego przeznaczenia do macierzyństwa) przechodzi szczególnie silne wstrząśnienia, prowadzące nieraz do religijności głębszej, do specjalnych nabożeństw do Matki Boskiej, Królowej dziewic, dających silne oparcie dla duszy w tym niebezpiecznym okresie życia; to znowu, w braku

¹⁾ Por. Ks. Z. Bielawski: Zagadnienia z pedagogiki religijnej. Lwów, 1918. „O uczuciu religijnem i jego rozwoju“ str. 64. Okres dojrzewania.

odpowiedniego kierownictwa, popychające do zamiłowań sportowych, małpowania we wszystkim mężczyzn, zwłaszcza „w mocnem wyrażaniu się“ i trywjalnem postępowaniu. Stany roztrzęsania, ale i rozstroju zjawiają się zbyt często, przedewszystkiem w dniach miesięcznego osłabienia lub przed niem. Bóle głowy, niewyraźne cierpienia w kościach, stawach, mięśniach, niedyspozycje żołądkowe, bicie serca, uderzenia krwi do głowy, przy osobnikach anemicznych jednej i drugiej płci nawet ataki febryczne i omdlenia. Szczególniej występuje u dorastającego dziewczęcia stan psychicznego przygnębienia, jako uczucie próżni, niezadowolenia ze wszystkiego a nieraz i wszystkich. Z przyczyn istotnych, fizjologicznych dziewczę nie zdaje sobie całkiem sprawy. Wskutek ścisłej łączności między duszą a ciałem lokalizacja wrażeń i uczuć jest nieraz fałszywa, t. zn. bierze się uczucia zmysłowe za duchowe. Dlatego dziewczęta, którym życie seksualne jest obce, przyczynę swego niezadowolenia ciągłego widzą w zewnętrznych czy wewnętrznych okolicznościach, które faktycznie w grę nie wchodzi. Dziewczęta, które studjują, nie znajdują zadowolenia w nauce, wołałyby zająć się pracami domowemi; te zaś, które oddają się pracy fizycznej, wołałyby studjować. Kandydatki na nauczycielki marzą o roli pielęgniarek, te znowu o zawodzie wychowawczym. To uczucie próżni jest nieraz przyczyną, że dziewczętom zdaje się, iż mają powołanie do klasztoru, gdyż w danej chwili życie na świecie nie zadowala ich. Inne dopatrują się przyczyny swego stanu niezadowolenia w rzekomem niespełnianiu swych obowiązków, co je doprowadza do niebezpiecznej przesady, graniczącej czasem wprost z obłędem. Gdy dojrzewanie doszło do końca następuje nagła przemiana. Dziwią się naraz, że życie jest radosne, przyjemne, stają się zadowolone¹⁾ z swego losu i powołania, nie myślą o zmianie obowiązków czy zawodu. Okres dojrzewania jest zatem okresem ciągłego fermentu, spowodowanego przemianami wewnętrznymi.

Niedola zaś młodzieży jest tem większa, że często jest niezrozumiana. Zbyt często ocenia się jej walki lekceważąco i potępia. „Adolescentulus sum ego et contemptus“ (Ps. 118). „Contemptus“ przez niezrozumienie przejawów fizyczno-psychicznych, którym młodzież podlega.

¹⁾ Por. Die Aszese im Leben der studierenden Jugend. Von Dr. I. Seipel Grundfragen der Katechetik, Wien 1912.

Okres dojrzewania trzeba wyrozumić: to ustrzeże od wielu zawodów, od wielu jednakże i pedagogicznych błędów. Odnosi się to zwłaszcza do pedagogiki indywidualnej. Dusza młodzieńca okrywa się w tym okresie tajemniczością. Zazdrośnie strzeże młodzień swe serce przed wzrokiem wychowawcy, przez co wychowawca łatwo może być w błąd wprowadzony i krzywdzić swemi sądami młodzież, a tem właśnie odstręczyć od siebie i religii.

Najtrudniej przeniknąć duszę młoców między 10—14 rokiem życia. Tu wszystko jest niejasne, niepewne, zamglone. Słowa i czyny chłopca pochodzą najczęściej z jakichś popędów, które może już właśnie zamierają. Dusza jego przebywa jeszcze w świecie baśni, serce jego obraca się w krainie fantazji, nadzwyczajności. Popęd do czynów niezwykłych, donkichotyzm, sensacja porywa go. Złośliwości jego są nieraz niczem innem, tylko ciekawością nieświadomą, jak zło smakuje, ciekawością poznania złego, dokonania czegoś niesłyszanego, dotąd mu nieznanego. Samo jednak zło w danym czynie czy postępku pozostaje poniżej horyzontu jasnego poznania. Postępek napół bardzo zły, świadczący rzekomo o złych, przewrotnych skłonnościach chłopca, w gruncie rzeczy nie jest tak niebezpiecznym rysem duszy jego, popęd nieokiełznany, nieświadomy, kierowany ciekawością błędną, to dążność do nadzwyczajności, do sensacji. Aby poznać duszę chłopców w tych latach, trzeba zyskać ich dziecinne zaufanie: w rozmowie z wychowawcą odruchowo wypowiedzą się, gdy zaczną przechodzić w rodzaj rozmowy ze sobą.

W latach między 14—15 niepokój, zamieszanie wewnętrzne, powstałe wskutek przemian wewnętrznych, wyrzuca na powierzchnię duszy przejawy popędów wewnętrznych, któreby wychowanek chciał we wnętrzu serca ukryć, a to nie tyle z braku szczerości, otwartości, jak raczej dlatego, żeby tych niezbyt sympatycznych przejawów nie wystawiać na światło dzienne. Odczuwa on zbyt dobrze, że to minusy w walce ze złem. Bolesnie dotyka go, mówimy o chłopcu normalnym, niezepsutym do cna, ta jego słabość, te upadki, odstępstwa od ideału, który zaczyna mu przyświecać. Tej piany, szumowin w życiu chłopca czy podlotka nie należy mieszać z podstawowym stanem duszy. Trzeba wgłębić się w ten stan walki, żeby poznać odporność młodzieży, jej dążenia, motywy szlachetne, te zaczątki rozwijającego się charakteru.

Chłopak 16—17-letni działa i mówi z większą rozważą. Wobec wychowawcy kochanego jest bardziej szczery. Ale i on sam nie zdaje sobie należycie sprawy ze stanu swej duszy, jej dążeń i usiłowań. Ideał osobisty młodzieży dojrzewającej przejawia się raczej w błędach, odstępstwach od ideału, niż w cnotach pozytywnych, rysach danego ideału. Z tego powodu wychowawca zauważa z bólem dysonanse, towarzyszące głównemu akordowi duszy, a nie usłyszy zaś zupełnie przewodniego motywu. Przeocza, że młodzież nie włada należycie swą szlachetnie nastrojoną podstawową właściwością charakteru, swą jakąś szlachetną dominantą, że przesadza i w dobrem, bierze wszystko fortissimo, gdyż nie zna jeszcze delikatnych uderzeń, rytmiki, tonów pośrednich, przejściowych. Przytem młodzież nie chce bynajmniej okazać cnoty jako „habitus“ — jej ideałem to czyn: „ruszyć z posad bryłę świata“...

Nie wspominam, że młodzież lubi okazać się nieraz gorszą, aniżeli nią jest w rzeczywistości...

Wiele zatem roztropności wymaga prowadzenie młodzieży, wiele przezorności krytyka jej duszy. Niestety, w osądzaniu charakterów postępuje się zbyt często jak w ocenianiu wiadomości ucznia¹⁾. Oto jakiś uczeń mówi i pisze dobrze po francusku. Styl i akcent właściwy. Ale jest rozproszony. W zadaniu szkolnem pięć grubych błędów, profesor pisze niedostatecznie. Drugi niema pojęcia o duchu języka francuskiego, uwzględnia jednak gramatykę, zna ortografię, w zadaniu błędu grubego niema. Dostaje dobrze. Noty te mają być oceną wiadomości jednego i drugiego ucznia. Na polu etycznym taka ocena jest bardziej zgubna. Zamiast naprzód rozejrzeć się w dobrych właściwościach, rozgląda się pilnie za uchybieniami.

Chłopak z temperamentem zapomina się, burzy, opryskliwie odpowiada. „To dzikus, brak u niego panowania“ — brzmi sąd. Tymczasem przyjaciele, którzy go znają, widzą, jak bohatersko pracuje nad sobą, że na 10 uchybień przypada 20 zwycięstw.

Inny w szkole zjawia się nieprzygotowany odpowiednio. Mógłby odpowiadać lepiej. „Leniuch, bez cienia sumienności!“... Ale jeśli ten sam mały delikwent zachowuje czystość serca mimo walk ciężkich, przestrzega przykazanie IV, mimo sto-

¹⁾ Por. St. von Dunin Borkowski: Die Intuition in der Erziehung Pharus 1921, str. 115 etc.

sunków w domu przykrych, wykonuje swe obowiązki religijne sumiennie i ofiarnie, czyni więcej niż ścisły nakaz, czyż może być mowa o braku sumiennosci?

Takie zaś osądzanie negatywne młodzieży wyrabia niechęć, krzywdzi poczucie sprawiedliwości młodzieży, zniechęca do religii. Stan ten pogarsza się, gdy młodzież spostrzega, że wychowawca powoduje się wobec młodzieży sympatią lub antypatią, która, niestety, tak często kieruje sądami i postępowaniem ludzkim.

To też prawdziwie mistrzem, pełnym miłości i doradcą wyrozumiałym, ale nie słabym, powinien być wychowawca dla młodzieży, zwłaszcza dojrzewającej, a wywrze na nią wpływ, trafi do duszy młodzieży. Musi umieć imponować młodzieży i wiedzą i cnotą, musi być prawdziwym charakterem. To działa na młodzież. Dużo zaparcia, dużo szlachetności. Na osobiste zniewagi, np. nie oddanie należytego uszanowania, nie reagować. Nie wolno podnosić rzuconej nam rękawicy. Potrzebny jest w tym zwłaszcza okresie ów duch przedniejszy, o który modlił się psalmista: „*spiritu principali confirma me*“. A zwłaszcza potrzeba dużo optymizmu, dużo harmonii, dużo pogody ducha.

Powiedział ktoś: „Pogoda, radość, wesele jest niebem, pod którym udaje się wszystko, z wyjątkiem trucizny“. (Jean Paul). Ważne to dla wychowawcy młodzieży w okresie dojrzewania, w którym zbyt często, zwłaszcza u dziewcząt, występuje pewien pesymizm, skłonność do melancholji. Najlepszem na to lekarstwem radość, pogoda, optymizm wychowawców. Pięknie mówi o radości wewnętrznej Autor Naśladowania (rozdz. VII, ks. II), przepiękne myśli podaje ks. biskup Keppler w swej książce: Więcej radości. Przeczytać w chwili stosownej młodzieży ustępy lub na ten temat pomówić.

Ważne to dla młodzieży polskiej! Pesymizm to dość wybitna cecha charakteru polskiego. Uleciała gdzieś i znikła fantazja naszych przodków, co szli do boju, jak do tańca, a wiara w przyszłość nie opuszczała ich nawet pośród najgorszych opresyj. Złożył się na to całokształt warunków życia naszego rozbiorowego. We wszystkich zaborach młodzież, przechodząc z domu do szkoły, dowiadywała się, że należy do narodu ściganego przez wszelkie furje losu. Przytem właśnie historycy nasi sączyli jad zwątpienia w nasze serca, rozwijając przed oczyma naszymi same błędy i zdrożności z naszej przeszłości, odzierając nasze dzieje sławne

ze wszelkiego uroku i chwały, przypominając muchy jadowne, co wszędzie tylko truciznę, zepsucie, rozkład upatrzyć i wypić umięją, aby je potem wszczepiać we wszystko, czego się dotkną. (O miłości Ojczyzny: Zakład Kórnicki). Osad tego czadu pozostał na duszach młodzieży. Przecież pesymizm narodowy i dzisiaj jeszcze widoczny, mimo odzyskanej wolności. Objawem tego to brak wiary u wielu jeszcze Polaków w nasze istnienie polityczno-państwowe. Pesymizm pokolenia wyrosłego w niewoli udziela się pokoleniu wolnemu — *zatrzuwa dusze*. Pesymizm, mówi Ribot (Z zagadnień psychologii uczuć str. 159), stanowi początek dezorganizacji wewnętrznej. W dziedzinie społecznej zjawiskiem analogicznem pesymizmowi jest stan państwa, szarpanego zamieszkami“.

Ten kir smutku, pokrywający dusze polskie, trzeba zdejmować, usuwać pesymizm i przygnębienie, wszczepiać wiarę we własne siły. Nie wyłącza to jednak krytycyzmu względem dawnych błędów, względem ujemnych stron naszego charakteru polskiego. Naiwny optymizm jest również szkodliwy jak i naiwny pesymizm. Pierwszy prowadzi do kwietyzmu, drugi do zwątpienia we własne siły. Zgodnie z rzeczywistością zwracamy uwagę nie tylko na zło w nas samych i w naszej przeszłości, ale i na siłę naszą — nie tylko na grzechy, lecz i na cnoty. Jest to ważna zasada wychowawcza.

Sursum corda, oto dewiza wychowawcy chrześcijańskiego, który rozumie tęsknotę młodzieży do harmonii, radości, jako podstawowy popęd natury ludzkiej. Przecież dlatego przyszedł na ziemię, aby usunąć z duszy ludzkiej, znieść przeciwieństwo między człowiekiem zmysłowym a duchowym, między naturą a łaską, które wprowadził na ziemię grzech i ażeby przez to uczynić nas na nowo ludźmi pełnymi radości: „*pokój ludziom dobrej woli*“. Przecież nauka Chrystusowa to „dobra nowina“, która wniosła radość na ziemię. Bezwątpienia religia zawiera prawdy bardzo poważne, prawdy wieczne: rzeczy ostateczne, które zmuszają do zastanowienia, budzą poczucie odpowiedzialności, a w słabości naszej napełniają nas świętą bojaźnią. Ale z drugiej strony są to zarazem prawdy najbardziej radosne. Tylko nie trzeba zawsze i jedynie przy rzeczach ostatecznych mówić i myśleć o sądzie i piekle. W pierwszej linii to niebo, dla którego Bóg nas stworzył. Przytem jest to pewnego rodzaju zlekceważeniem, niedocenianiem

niem wspaniałej treści naszej świętej wiary, gdy przeważnie mówimy o złem, którego należy unikać, a mniej o dobrem, które czynić trzeba, więcej o piekle, mniej o niebie. Przecież nie piekło naszym przeznaczeniem, lecz niebo.

Cała nasza nauka o chrześcijańskiej cnocie staje się bezowocną, gdy więcej mówimy o grzechu, niż o samej cnocie. Nie uczy się, jak cnotę nabyć, jak się doskonalić. Zwłaszcza w duszpasterstwie młodzieży jest ogromnie ważnym argumentem, żeby nauka o wszystkich cnotach nabrała kierunku pozytywnego i radosnego. Jest to postulat ogólny nauki o cnocie chrześcijańskiej, tem ważniejszy w odniesieniu do młodzieży. Dla psychiki młodzieży jest czemś nieznośnym, gdy się jej przedstawia dążenie do cnoty jako unikanie przekroczenia zakazów, jak się to nieraz dzieje. Wskażmy jej raczej, że przykazania boskie i kościelne nie są ograniczeniami żadnymi, lecz drogowskazami. Wyłóżmy młodzieży prawdziwą, pozytywną treść religii. Okażmy jej wielkość, piękność i szczęście dziecięstwa Bożego, życia wiecznego i wytrwałego dążenia do cnoty i doskonałości. Dajmy jej pojęcie i świadomość prawdziwej wolności dzieci Bożych, która nam została nadana na chrzcie św. i która tak uszczęśliwiała pierwszych chrześcijan.

Małe powodzenie i niski poziom życia religijnego ma swe źródło i w tem, że wielu wychowawców wychowuje młodzież i starszych raczej w bojaźni, aniżeli w miłości, gdy np. przy omawianiu aktu żalu przy spowiedzi przedstawiają żal z bojaźni, żal niedoskonały jako możliwy dla wszystkich, żal zaś z miłości i doskonały, jako dostępny jedynie dla wybranych. Bojaźń Pańska jest pożyteczna w życiu religijnem — poprzestawanie wszakże na samej bojaźni prowadzi do zewnętrznego i negatywnego ujęcia przykazań — nie wprowadza zaś duszy w stosunek pełen ufności i miłości do Boga, w stosunek dziecka do Ojca. To zaś jest podstawową cechą pedagogiki chrześcijaństwa, w odróżnieniu od Starego Testamentu. Jak ostrożnie używał Chrystus Pan motywu bojaźni. Jak często zaś mówił o radościach życia wiecznego, o szczęściu wybranych, do którego uczniów swych prowadził. Jak wprost rozrzućnym jest Kościół w radosnem kształtowaniu swego życia, które uwidacznia się najlepiej w liturgii. Jakiemiż blaskami słonecznymi i promieniami radości otacza Kościół swe nabożeństwa.

Każdy dzień w służbie Bożej to dzień niedzielny, świąteczny, który otwiera coraz nowe horyzonty na życie wieczne, na wspaniałości bytu Boga i życia Świętych. Całemu rokowi kościelnemu, z wyjątkiem postu, towarzyszą śpiewy radosne — co dzień i co godzinę słyszymy wesołe Alleluja. Odnowienie zaś ofiary krzyżowej: msza św. w myśli Kościoła nie jest nabożeństwem żalobnym, lecz ofiarą dziękczynną, radosną, przedstawieniem triumfu Chrystusa, zwycięstwa Jego nad śmiercią i grzechem, w którym my radosny bierzemy udział. W tem radosnem wyznawaniu wiary każe nam Kościół odmawiać i śpiewać wszystkie swe podniosłe hymny i modlitwy: Gloria i Sanctus, Credo i Benedictus, oparte na motywach radości. Jeden tylko dzień w roku kościelnym to dzień żałoby: Wielki Piątek. W tym dniu nie odprawia Kościół swego nabożeństwa zwycięstwa i radości. Ale już w W. Sobotę rano rozlega się radosne Alleluja, z biciem dzwonów i głosem organów. Bo chrześcijaństwo to religia radości, szczęścia, wesela; mimo ducha umartwienia, znoszenia krzyżów, mimo pokuty, owszem przez cierpienie, krzyż, pokutę prowadzi do radości. Pozostałości jansenistowskich błędów nie zgadzają się z naszym wiekiem, wiekiem nabożeństwa do Najśw. Serca Jezusowego i codziennej Komunii świętej.

Tę wesołą i radosną nowinę chrześcijaństwa musimy przyswajać sercu młodzieży, aby żyła pełnią harmonii wewnętrznej. Przejąć ją nam trzeba pełną nadzieją zwycięstwa, jakie ma zapewnione każdy chrześcijanin, który żyje w łączności z Chrystusem. *Christus vincit, Christus regnat, Christus triumphat*. Odejmiemy młodemu człowiekowi uczucie zwątpienia, braku decyzji, który bynajmniej nie jest wynikiem pokory. Prawdziwy chrześcijanin przepełniony ma serce ideą zwycięską swej wiary i niezachwianą ufnością w Boga: „Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia“. Oto chrześcijańska pokora i duma zarazem. Przez to wypracujemy w duszy młodzieży większe siły, niż przez ustawiczne przedstawianie zła i zbytnie podkreślanie bojaźni. Radość to najpiękniejsza siła żywotna, radość w Bogu to najczystsza i najwyższa siła. Życie religijne oparte na pierwiastku takiej radości u jednostek szlachetnych, a taką jest większość młodzieży zdrowej, wyprze skłonności do radości niskiej, podłej, do radości mniej wartościowych. Nie potrzebują tej radości dopiero szukać, mają ją w sercu: daje im ją religia.

Oto wytyczne myśli pedagogiki okresu dojrzewania. Jest to jednak jedynie atmosfera ogólna, którą otoczyć się winno młodzież w tym okresie życia. W praktyce duszpasterskiej trzeba się wżyć w potrzeby i walki indywidualne, aby młodzieńca zachować względnie pozyskać dla Chrystusa.

Technika kształcenia woli.

Platon w swej pięknej alegorii o duszy ludzkiej, którą zaczerpnął z własnych przeżyć, a przekazał w formie poetycznej o Fajdrosie¹⁾, — podał nam, wychowawcom, prawdę starą, a zawsze nową i ważną. „Wóz duszy ludzkiej, czytamy, ciągną ku krainie nadgwiaździstej, gdzie panuje prawda, dobro i piękno, dwa rumaki skrzydlate. Z temi rumakami wódz naszego wozu ma dużo kłopotu, gdyż konia ma jednego doskonałego, z pięknej i dobrej rasy, a drugiego z całkiem przeciwnej, rumaka tamtemu przeciwnego. Ciężkie to i trudne oczywiście powożenie niemi“... Bo koń, który ma w sobie zło, ciągnie w dół, ku ziemi ciągnie, jeśli go woźnica dobrze nie wychował. Tu się dusza najwięcej trudzić i wyteżać musi“ (XXVI). Tę samą myśl rozwija głęboko św. Paweł, gdy mówi o zakonie ciała i zakonie umysłu i walce w ciele naszym. „Wiele trudzić się i wyteżać“ musi dusza, by wznosić się coraz wyżej w pracy nad uszlachetnieniem własnym, nad wyrobieniem swego charakteru. Cały wynik będzie zależał od tego, jak pokieruje swoją wolą.

Praca wychowawcza nad sobą trwa właściwie przez całe życie, z tą różnicą, że w latach naszych dziecięcych i w okresie młodości wychowują nas rodzice i wychowawcy, w latach późniejszych przeważnie sami musimy kierować swą wolą, by dojść do „krainy nadgwiaździstej, gdzie panuje prawda, dobro i piękno“.

W pracy wychowawczej łączą się dwa zadania: 1. zadanie, jakie ma wychowawca wobec wychowanka w latach dojrzewania woli; i 2. zadanie, jakie ma każdy człowiek wobec siebie przez całe życie. Te dwa zadania są ściśle ze sobą złączone. Ten jedynie, kto pojmuje obowiązek pracy nad sobą i ten obowiązek wy-

¹⁾ Fajdros — tł. Wł. Witwicki XXIV i następne.

konuje, będzie dobrze drugich wychowywał, a to głównie z tego powodu, że wychowawca ma przysposobić, przygotować wychowanka swego do przyszłej pracy samowychowawczej i w pracę tę wprowadzić. Słusznie mówi ks. biskup Spalding w książce swej: O wychowaniu: „Ten tylko, kto jasno zdaje sobie sprawę z tego, że praca nad sobą jest obowiązkiem codziennym, może podjąć się wielkiego zadania wychowawcy młodzieży”.

Każde kierownictwo, a więc i praca nad wychowaniem drugich, uzależniona jest od kilku czynników: 1. od znajomości celu, do którego dążymy w pracy wychowawczej; 2. od znajomości punktu wyjścia; 3. od znajomości drogi, leżącej między temi dwoma punktami; 4. od znajomości przeszkód, które postęp na tej drodze tamują. Cel, punkt wyjścia i droga w pracy wychowawczej spoczywają we wnętrzu człowieka. Celem jest wolność etyczna, inaczej siła charakteru; punktem wyjścia to właściwości naszego wewnętrznego „ja”, szczególnie zaś ów stan uczuć i popędów, które wpływają na kierunek roli. Droga do celu polega na stosowaniu środków, na takim obchodzeniu się z wychowankiem, względnie swoim „ja” — ze skłonnościami, z życiem wewnętrznym swoim, czy wychowanka, aby dojść do zamierzonego celu.

Najwięcej wymaga uwagi: punkt wyjścia i sama droga. Mówi Förster całkiem słusznie, że jest pewna technika w pracy wewnętrznej i tę technikę trzeba znać, aby osiągnąć pomyślne rezultaty w pracy wychowawczej nad drugimi i w swej własnej pracy samowychowawczej.

Kształcenie rozumu odbywa się stopniowo, zależnie od jego rozwoju. Przebiega niejako trzy stopnie. Pierwszy O. Willman nazywał stopniem empirycznym: nabywanie wiadomości drogą doświadczenia wewnętrznego i zewnętrznego, głównie wyobrażeń. Drugi stopień to moment racjonalny: ujęcie pojęciowe, rozumowe danego doświadczenia. Trzeci stopień to moment techniczny: zastosowanie wiadomości nabytych w życiu.

Tym trzem stopniom kształcenia pojęć odpowiadają trzy stopnie kształcenia woli. Pierwszy stopień kształcenia woli to przyzwyczajanie; drugi stopień to własna praca wychowanka nad sobą pod kierownictwem wychowawcy; trzeci stopień to praca samowychowawcza.

Pierwszy stopień kształcenia woli: przyzwyczajanie do

dobrego, względnie odzwyczajanie od złego, zawiera w sobie moment empiryczny. Dziecko nie ma jeszcze całkowitego używania rozumu, nie jest jeszcze zdolne do aktów wolnej woli. Cała praca wychowawcza polega na celowym przyzwyczajaniu dziecka. Dziecko przez wykonywanie odpowiednich czynności nagina się, przyzwyczajając do wykonywania pewnych czynności w danym kierunku woli. Całe wychowanie oparte jest na zewnętrznym prowadzeniu, kierownictwie rodziców w domu, a potem wychowawców w szkole. Drugi stopień łączy moment empiryczny z racjonalnym. Wychowanek musi dążyć do swego wyrobienia etycznego na podstawie aktów świadomych i dobrowolnych. Ponieważ wychowanek sam ze siebie nie jest jeszcze zdolny do jednego ani drugiego t. z. ani jego rozum nie jest jeszcze dostatecznie wykształcony, ani wola dość wyrobiona, dlatego potrzebuje kierownictwa, potrzebuje pomocy wychowawcy.

Trzeci stopień: praca samowychowawcza to stosowanie uzyskanych wiadomości z życia etycznego i nabytej siły woli w pracy nad sobą. Przeważa moment techniczny, własna praca: ćwiczenie swej woli.

Teoretycznie te trzy stopnie kształcenia woli można i trzeba odróżniać, praktycznie jednak łączą się one ze sobą, zwłaszcza w latach, gdy dzieci przychodzą do rozumu, przyzwyczajanie musi zwolna przechodzić w ćwiczenie — względnie przyzwyczajanie trzeba wspierać ćwiczeniem woli przez samego wychowanka. Tym dwom stopniom zasadniczym, względnie środkiem kształcenia woli, przypatrzmy się bliżej, one bowiem stanowią właściwą technikę kształcenia woli, której znajomość nieodzowna jest każdemu wychowawcy.

I.

Przyzwyczajanie w kształceniu woli.

Całe wychowanie, mówi W. James, jest niczem innem właściwie, jak pewną sumą możliwych reakcyj, nabytą w domu, w szkole i w czasie przygotowania do pracy zawodowej. Z tego założenia wychodząc, stawia James następującą zasadę wychowawczą: „Każda nabyta reakcja jest z reguły albo bardziej skomplikowaną odmianą jakiejś reakcji wrodzonej, albo też zastępuje wrodzoną reakcję, którą dany przedmiot z natury swej budził.

Zadanie zaś wychowawcy polega na tem, by wywoływał reakcje zastępcze, lub pochodne więcej skomplikowane. Do osiągnięcia tego celu jest niezbędna znajomość charakteru i kierunku reakcji wrodzonych dziecka¹⁾.

Dla ilustracji weźmy konkretny przykład: chcemy przyzwyczaić dziecko do grzecznego zachowania się. Dziecko ma wrodzoną tendencję, by wyciągać rączki do wszystkiego, co obudza jego ciekawość, jak nie mniej cofać ręce, z chwilą, gdy dostanie klapsa a przytem zaraz płakać, dalej uśmiecha się, gdy się doń przemawia z miłością i naśladuje ruchy drugich. Otóż mamy w ręce jakąś zabawkę. Jak tylko dziecko ją zobaczy, zaraz wyciąga ręce, by zabawkę porwać. Dostaje klapsa po ręce. Cofa rączkę i płacze. Podnosimy zabawkę w górę i mówimy, uśmiechając się do dziecka: powiedz ładnie „proszę!” Dziecko przestaje płakać, naśladuje słowa — otrzymuje zabawkę — piszczy z radości i mały zabieg wychowawczy skończony. Na wszystkie przypadki, w których podobne wrażenie się ponowi, na miejsce wrodzonej reakcji porywania wsunęliśmy nową reakcję proszenia.

Gdyby dziecko nie miało pamięci, cały ten przebieg nie miałby znaczenia wychowawczego. Ilekroć zbliżylibyśmy do dziecka jakąś zabawkę — powtarzałby się ten sam szereg reakcji z fatalną regularnością. Szereg ten przedstawiałby się następująco: oglądanie, porywanie, klaps, płacz, słuchanie, proszenie, otrzymanie, uśmiech. Pamięć przypomina dziecku w momencie porywania wszystkie poprzednie doświadczenia. Myśli o klapsie, zniweczeniu pragnień swych — przypomina sobie, że musi wprzód prosić, zanim otrzyma daną rzecz. Hamuje zatem impuls porywania, zastępuje go reakcją „pryzwoitszą“ proszenia, i w ten sposób z wykluczeniem wszystkich członów pośrednich otrzymuje zaraz dany przedmiot.

Jeśli pierwszy impuls porywania u dziecka będzie nadmiernie silny, a pamięć bardzo słaba, to będzie potrzebna większa liczba powtarzań, zanim nabyta reakcja stanie się dla dziecka przyzwyczajeniem stałym. U dziecka szczególnie uzdolnionego wystarczy nieraz jedno doświadczenie.

Widzimy zatem, jak ważnem jest w wychowaniu, by dopomóc działwie do zastąpienia swych reakcji wrodzonych przez re-

¹⁾ W. James: Pogadanki psychologiczne. Wyd. Arcta, Warszawa, 1920, str. 24.

akcje wyższe, uszlachetnione i wogóle nauczyć działwę opanować swe reakcje. Dlatego musi wychowawca znać tendencje wrodzone działwie, jej popędy i właściwości wieku dziecięcego.

Jak ważnem jest np. opanowanie ruchów zewnętrznych w życiu dziecka.

Fizjologia¹⁾ odróżnia dwie grupy ruchów życiowych (motus animales): ruchy automatyczne i ruchy dowolne.

1. Ruchy automatyczne, czyli mimowolne (umwillkürliche Bewegungen), zwane też: ruchy wegetatywne, lub fizjologiczne, powstają pod wpływem ośrodków rdzenia pacierzowego, bez wszelkiego udziału świadomości i woli, jak: ruchy serca, oddychanie, trawienie i t. d. Do nich są zbliżone: ruchy refleksyjne — odruchy, jak: ziewanie, kaszel, połykanie, zwracanie oczu w kierunku podniety. Powstają one w ten sposób, że wskutek działania podniety na powierzchnię ciała, następuje poruszenie odpowiedniego organu, jako odpowiedź, reakcja.

Należą tu także ruchy naśladowcze, np. przy śmiechu, ziewaniu... Ruchy ochronne — przy upadaniu np. rozstawiamy ręce, usuwamy się na bok, gdy na nas coś leci... Dalej najrozmaitsze ruchy, któremi ujawniają się na zewnątrz wewnętrzne uczucia i afekty: grymasy twarzy i t. d. Wszystkie te ruchy powstają zwykle bez współudziału woli, — do świadomości jednakże przycho-
dzą bodźce i ruchy przez nie wywołane.

2. Ruchy dowolne, w ścisłym znaczeniu: motus spontanei vel voluntarii (willkürliche Bewegungen): ruchy powstałe pod działaniem woli. Np. poruszenie ręki prawej, lewej; zwrócenie oka na ołtarz etc.

Czego potrzeba, aby dany ruch stał się dowolnym, czyli od woli zależnym?

Chcę np. wykonać ruch prawą ręką, Do tego potrzeba:

a) Aktu woli: muszę chcieć poruszyć ręką prawą etc.

b) Wyobrażenia członka, który ma być w ruch wprowadzony; tu ręki prawej. Dalej wyobrażenia kierunku i wielkości ruchu. Przez nie akt woli otrzymuje swój cel.

c) Musi być kontakt między ośrodkami nerwów ruchowych, a ich kończynami tak, żeby pobudka ruchowa, z mózgu wychodząca, mogła się przenieść na obwód ciała.

¹⁾ Por. Prof. Dr. K. Wais: Psychologia. Warszawa, 1902, t. II, str. 82.

Z tej analizy ruchów dowolnych okazuje się, że nie wszystkie ruchy znajdują się pod wpływem woli i że ruchy dowolne nie są pierwszymi, lecz że je wyprzedzają ruchy automatyczne i refleksyjne. Zanim dowolnie podniosę rękę, to już wprzód musiały być wykonane różne ruchy refleksyjne. To samo odnosi się do mowy, do ruchu etc.

Ruchy te stają się dopiero dowolnymi, t. z. przechodzą pod wpływ woli, gdy: α) stają się świadomymi; β) gdy wola zaczyna na nie oddziaływać, jak to bardzo wyraźnie występuje np. przy ziewaniu.

Przez pracę wychowawczą dostają się ruchy refleksyjne pod panowanie woli, a wola w ten sposób osiąga powoli panowanie nad swem ciałem...

Dla wychowania — panowanie nad ruchami czyli zastępowanie reakcyj wrodzonych, przez reakcje nabyte, wyższe, szlachetniejsze ma wielkie znaczenie. Już tu musi się zacząć kształcenie woli. Dobrze wychowany człowiek i etycznie wyrobiony człowiek musi umieć panować nad swem ciałem i nad swymi ruchami. Musi umieć miarkować swój śmiech, płacz, głos, ton, wyraz twarzy; opanować ruchy swych rąk, nóg, i t. d. wogóle wszystkie te ruchy, które czysto refleksyjnie towarzyszą różnym uczuciom. A to tem więcej, że opanowanie ruchów refleksyjnych jest dzielnym środkiem pomocniczym do złagodzenia albo ujarzżenia różnych uczuć i popędów, którym te ruchy towarzyszą. Jest bowiem ścisły związek między wewnętrznymi przejawami uczucia i woli, a ruchami ciała. Z jednej strony te przejawy wewnętrzne uczucia i popędów objawiają się na zewnątrz odpowiednimi poruszeniami, ruchami ciała; z drugiej strony ruchy zewnętrzne wywołują odpowiednie uczucia i popędy wewnętrzne. Kilka tylko przykładów przytoczę:

Człowiek, uniesiony gniewem, mówi głośno, chodzi energicznym krokiem, ściska pięści, gestykuje zawzięcie rękami. Żeby się rozłościć, wystarcza zacząć mówić głosem podniesionym, tupnąć raz i drugi nogą, zacisnąć pięści, zaciąć zęby, a zaraz pocujemy, jak się zaczyna w nas coś burzyć, okaże się uniesienie gniewne. Żeby znowu opanować uczucie gniewu, wystarczy tylko uważać na swe ruchy: mówić ciszej, stąpać miękko, zachować ręce, nogi spokojnie, usiąść etc. To uspokaja. (Stąd nakaz średniowieczny, by sędzia w pozycji siedzącej wyroki wydawał).

Podobnie, gdy się człowiek śpieszy, powstają uczucia gniewu. Kto szybko biegnie do szkoły, zajęcia, biura, wprowadza krew w wzburzenie, ciało w podniecenie, zbliżone bardzo do podniecenia, które wywołuje gniew. Tem się tłumaczy, że gdy bardzo się śpieszymy, łatwo popadamy w gniew. Wszystko nas denerwuje i sznurowadła przy bucikach i guziczki, a niech nas kto stara się zatrzymać, to trzeba dobrze się skupić, by słowem niegrzecznem nie odpowiedzieć.

Uczucie lęku wywołuje ruchy zewnętrzne całkiem przeciwne, jak gniew: oblicze pokrywa się bladością, chód staje się niepewny etc. Napady strachu są zwłaszcza przykre w nocy. Występuje zaś najsilniej z końcem okresu dojrzewania. Nieraz uczucie lęku zostaje przez całe życie. Zwalcza się zaś te uczucia skutecznie, pokonując, usuwając zewnętrzne objawy bojaźni. Dzieci odczuwają to instynktowo. Chłopiec, gdy musi przechodzić obok cmentarza, albo iść sam do piwnicy etc., zadziera junacko głowę do góry, stąpa głośno, śpiewa lub mówi ze sobą, a najczęściej gwiżdże, tem usuwa uczucie lęku, nabywa odwagi. Z zewnętrznymi ruchami odwagi znajdzie się i odwaga sama. Ważne to i w szkole. Głośne, wyraźne odpowiedzi uspokajają nerwy, zwłaszcza u dzieci nerwowych, wrażliwych, np. u dziewcząt anemicznych.

Tych kilka przykładów dowodzi połączenia i wpływu ruchów na życie uczuć i popędów. Stąd ważne zadanie wychowawców przyzwyczajając dzieci do panowania nad swymi ruchami. To przyzwyczajanie trzeba zaczynać od najwcześniejszych lat w rodzinie, trzeba o tem pamiętać w szkole. Wiemy zaś z doświadczenia, jak trudno przychodzi to i nauczycielowi i dziecku. Dziecko musi się ćwiczyć w tem, aby dostało w swą władzę: ręce, nogi, oczy i całe ciało. Musi się nauczyć siedzieć cicho i w odpowiedniej pozycji. Musi nauczyć się uważać, t. z. nadać swoim oczom i całej muskulaturze twarzy pewien stosunek, na tablicę, na książkę, na nauczającego i t. d. Przy pisaniu musi zadać formalny gwałt ramieniu, palcom etc. Tak samo przy wyraźnem czytaniu, akcentowaniu słów lub zdań.

Te napozór drobnostki wymagają niesłychanej energii ze strony dzieci — są przytem ważnym czynnikiem w wychowaniu woli. Na przyzwyczajaniu, na tym momencie empirycznym polega całe wychowanie przedszkolne, a także w znacznej części i szkolne.

U małych dzieci pojawiają się wprawdzie ruchy automatyczne,

impulsywne, które zostają wywołane jedynie przez procesy fizyczne bez działania podmiotów zmysłowych, np. grymasy twarzy, bezcelowe poruszenia rąk, nóg etc. Potem następują ruchy refleksyjne, a z nimi ruchy instynktowne, jak: ssanie, lizanie, kąsanie, ruchy wiwomotoryczne etc. Z ruchów instynktownych bardzo ważne są ruchy naśladowcze, dzięki którym dziecko, mające starsze rodzeństwo, rozwija się wcześniej, niż dzieci pierwotne. Szczególniej między 1. a 2. rokiem życia dzieci naśladowują wszystko i wszystkich.

Gdy zmysły zaczynają funkcjonować, wtedy zdolne też jest dziecko do ruchów dowolnych w szerszym znaczeniu. Dzieje się to z chwilą, gdy dziecko zaczyna odróżniać jakość podmiotów zmysłowych, zdawać sobie sprawę z właściwości czasu i przestrzeni swych wrażeń zmysłowych, gdy zaczyna odnosić spostrzeżenia do wyobrażeń. Ruchy mimowolne powoli przechodzą wtedy w dowolne. Dziecko uczy się wpatrywać i nadśłuchuje. Z ruchami oczu zaczyna kombinować ruchy głowy; zwraca oczy i równocześnie głowę ku przedmiotowi świecącemu, wolno poruszanemu — obraca głowę w kierunku, skąd nadchodzi głos. Dzieje się to zwykle około 3 miesiąca życia. Ruchy refleksyjne i instynktowne przechodzą w dowolne.

Odtąd rozwija się dziecko szybko, a to głównie dzięki popędowi naśladowczemu, który zaczyna funkcjonować wskutek tego, że dziecko może odbierać wrażenia zmysłowe. Dziecko obraca i podnosi główkę, chwytą i przytrzymuje rączkami różne przedmioty, rozgląda się w przestrzeni, następnie po wzmocnieniu mięśni tułowia, zaczyna prosto siedzieć, co ułatwia dowolne posuwanie rąk i ramion, a przez to obejmowanie szerszej przestrzeni. Dziecko ujmuje otaczający je świat czynnie. Wola manifestuje się coraz wyraziściej. Z pomiędzy zmysłów rozwija się naprzód smak i powonienie. Na te dwa zmysły należy też wpływać od samego początku zaraz przez przyzwyczajanie dziecka do regularności. Potem budzi się zmysł temperatury i dotyku. Ten najpierw na wargach, ustach, górnej powierzchni języka, nozdrzach i zwolna na reszcie powierzchni ciała. Następnie z końcem I. kwartału przyłącza się zmysł wzroku i słuchu, otwierając ostatecznie drzwi do królestwa woli, na którą może wychowawca pośrednio wpływać pochwałą lub naganą. Terminy te nie są u wszystkich dzieci te same, ulegają różnym wahaniom. Zwykle jednak następstwo przed-

stawia się tak: wpatrywanie, chwytanie, siadanie, czołganie, chodzenie, mówienie.

Dla życia duszy, jako wyrażenie treści wewnętrznej, a zarazem jako środek oddziaływający na nią, szczególnie ważne znaczenie mają ruchy, którymi ujawniają się na zewnątrz wewnętrzne uczucia i afekty dziecka, zwłaszcza grymasy twarzy i t. p. Z pomiędzy wszystkich stworzeń, człowiek posiada najwięcej mięśni twarzowych. Dziecko nie posiada jeszcze sztuki udawania. Na jego twarzy odbija się wszystko, co się wewnątrz dzieje, rozkosznym uśmiechem lub bolesnym płaczem, o nader rozległej skali. Uwaga (t. z. wola) wypręża całe ciało, zwłaszcza muskulaturę czoła — ściska buzię, otwiera błyszczące oczka. Gniew zacina usteczka, okazując groźną minę, pokazuje zęby, ściska piąstki, nóżkami tupie o ziemię, rzuca dzieckiem, wypręża. Główką dziecię przytakuje lub zaprzecza, rączkami błaga, prosi lub klaszcze z radości. Wszystkie te ruchy wpływają wzmacniając, lub osłabiając na odpowiednie uczucia, z których powstały. Miarkowanie ich t. z. zastępowanie tych reakcji wrodzonych przez inne zastępcze, przyzwyczajanie dziecka do ich opanowania, a więc do panowania nad sobą jest zatem poważnym obowiązkiem pierwszych wychowawców.

Z chwilą, gdy dziecko nabyło już łatwości w wykonywaniu ruchów dowolnych i gdy rozwinęła się już władza wyobrażeniowa, tworzenia wyobrażeń, — wtedy może dojść do skutku tak charakterystyczne i ważne dla kształcenia woli hamowanie popędów i ruchów mimowolnych przy pomocy wyobrażeń. Gdy wola jest w stanie spoczynku, np. podczas snu, mogą zachodzić pewne mimowolne drgania mięśni, odruchowe poruszenia muszkułów, z powodu zaś braku jakiegokolwiek wyobrażenia ruchu dowolnego, nie może nastąpić zahamowanie tych mimowolnych poruszeń. Nie raz zdarza się w nocy, że dziecko, czy dorosłego ogarnia lęk, strach niedorzeczny, nieuzasadniony. Serce bije gwałtownie, skrośnie nabrzmiwają i t. d. Są to ruchy mimowolne. We śnie wola spoczywa, nie może zatem na nie oddziaływać, chyba, że przy udawaniu się na spoczynek wywołało się jakiś silny nastrój, który opanował duszę z wielką energią.

Takie silne myśli, nastroje, wyobrażenia o czymś dobrem, szlachetnym w chwili zasypiania są bardzo ważne dla dziecka. Myśli poddane dziecku przy usypianiu działają wychowawczo na-

wet we śnie i jeżeli się je wywołuje systematycznie, opanowują duszę korzystnie w ten sposób przez znaczną część życia. Na tem opiera się też psychologiczne znaczenie modlitw wieczornych z rachunkiem sumienia i milczeniem po modlitwie. Spokój sumienia ucisza wewnątrz człowieka, uspakaja uczucia, a przez nie i ruchy mimowolne. Pewien angielski mąż stanu zapewniał, iż swe życie niezwykle długie i czerstwie zawdzięczał zwyczajowi, którego się wytrwale trzymał: wieczorem, przed udaniem się na spoczynek, oddalał wszelkie myśli, mogące go niepokoić. Pewien zaś doświadczony kierownik wielkiego zakładu dla sierót opierał swój system zwalczania chorobliwych zбоczeń u wychowanków (onani) na tem, że wieczorem przed udaniem się na spoczynek wprawiał wychowanków zapomocą krótkiej przemowy w miły, pogodny, ku dobremu skierowany nastrój i w tem usposobieniu ich usypiał. Podsuwanie dziecku silnych wyobrażeń, poddawanie dobrych myśli, wogóle sugestja — oddaje sprawie wychowania wielkie usługi. Wola bowiem dzieci jest w tym okresie życia bardzo podatna, łatwo na nią wpływać i nią powodować. Wystarczy, gdy dziecko się skarży, że je palec boli, czy co innego, dotknąć się tylko miejsca bolącego i kategorycznie oświadczyć: już nie boli, a ból rzeczywiście ustanie, wskutek poddanego dziecku wyobrażenia, chyba, że cierpienie jest bardzo wielkie albo też zbyt często metodę tę się stosuje.

Nowy świat otwiera się dla duszy dziecka z chwilą, gdy zaczyna poznawać swą odrębność od świata zewnętrznego, gdy przechodzi do świadomości swego odrębnego istnienia, gdy poznaje swoje „ja”. Dzieje się to zwykle między 4—6 rokiem życia.

W tym okresie życia uczy się dziecko spoglądać w swe życie wewnętrzne. Z wyobrażeń powoli powstają pojęcia. Wszystko je interesuje, zaciekawia. Pyta dużo i chętnie słucha opowiadań, zwłaszcza legend i bajek, na których tle potem buja swą fantazją. Budzi się sumienie i kieruje wolą. Zjawia się również poczucie godności własnej, wzmacniające również wolę. Odczuwa cierpienia i smutki. Rozwija się popęd towarzyski, socjalny, który skłania dziecko do zabawy z rówieśnikami. Wprawdzie dziecko obraca się ciągle jeszcze w szczupłym kółku rodzinnym, ze swoim ograniczonym zakresem obowiązków zwykłych. Jeśli jednak przyzwyczai się dziecko do chętnego ich wykonywania, wtedy przysposobi się i wolę do sprostanania trudniejszym obowiązkom przyszłości.

Niektórzy wychowawcy¹⁾ twierdzą, że te dwa pierwsze okresy z życia człowieka, mianowicie lata między 1—3. i między 4—6. rokiem życia są tak ważne dla kształcenia woli, że z nimi kończy się właściwa praca wychowawcza. Jest w tem twierdzeniu przesada. Dla wychowania bowiem okres dojrzewania jest również bardzo ważny. Nie mniej pewne jest, że pierwsze mniej więcej sześć lat tworzą podstawę do dalszego kształcenia woli. Braki w wychowaniu początkowym bardzo trudno naprawić.

Z szóstym rokiem życia wkracza dziecko w świat szkolny, w stosunki nowe, o charakterze społecznym, pod nowe autorytety z nowymi obowiązkami dla woli.

Pierwsze lata życia szkolnego, po rok prawie dziesiąty, podobne są we wielu szczegółach do pierwszych lat życia dziecięcego. Ta sama nieporadność i niestałość. Wyobrażenia i życie zmysłów ciągle jeszcze przeważają. Uwaga z trudnością może sprostać nowym zadaniom pracy szkolnej. Naiwność dziecięcia pierwszych lat życia powtarza się i teraz w pełnem zaufaniu poddaniu się nowemu autorytetowi i bezwzględne, ufnem przyjmowaniu nakazów.

Dla wychowania religijnego i wychowania wogóle teren nader podatny. W duszy gromadzi się coraz większa ilość wyobrażeń coraz więcej doświadczenia wewnętrznego, a dzięki celowemu nauczaniu zaczynają powstawać coraz bardziej abstrakcyjne wyobrażenia: dziecko staje się zdolne do tworzenia i przyjmowania pojęć religijnych i moralnych. Na postępowanie działań zaczynają wpływać coraz więcej kary i zakazy ogólne, sformułowane w dziesięciu przykazaniach Boskich, przyczem jednak wpływ wielki na wolę dziecka wywierają uczucia, wywołane w duszy dzieci przez osobę nauczającą. Uczucia te wpływają osłabiająco lub potęgująco na akty woli.

Na ten czas przypada I. spowiedź i I. Komunja św., dwa środki wychowawcze znaczenia wprost nieocenionego ze stanowiska wychowawczo-religijnego.

I w tym okresie jeszcze przeważa przyzwyczajanie do dobrego, a odzwyczajanie od złego jako główny środek wychowawczy.

¹⁾ Por. zdanie Jean Paula, że małe dzieci uczą się więcej w tych pierwszych latach życia, niż akademik przez trzy pierwsze lata studiów akademickich.

Przyzwyczajając trzeba zwłaszcza do tych przymiotów, których wymaga karność szkolna: do punktualności, porządku, czystości, uwagi i pilności. Ważniejsze jednak zadanie ma cnota posłuszeństwa i prawdomówności jako warunki owocności wszelkiej pracy wychowawczej. Przez posłuszeństwo otwiera się dostęp do duszy dziecka dla oddziaływania ze strony wychowawcy. Skuteczne zaś oddziaływanie na wolę dziecka jest wtedy jedynie możliwe, gdy wychowanek postępuje wobec wychowawcy bez obłudy i fałszu.

Zawczasu też w domu rodzicielskim należy przyzwyczajając dzieci do pobożności, zgodliwości, uczynności i wstydlivosti. Myśl o Bogu, modlitwa poranna i wieczorna, spełnianie obowiązków religijnych musi się stać mocnym przyzwyczajaniem, stałym porządkiem życia. Miłość bliźniego musi się objawiać szczególnie w przyjacielskim przestawianiu z rówieśnikami, w usługach wobec rodzeństwa, kolegów, przełożonych. Przyzwyczajanie do wstydlivosti będzie dla dziecka silną tarczą w zachowaniu cnoty czystości.

Ćwiczenie w wymienionych cnotach daje dużo sposobności do zwalczania głównego wroga woli i doskonałości: zmysłowości własnej. Nie wolno przestawać jednak na tych okazjach, lecz przyzwyczajając dzieci do odmawiania sobie rzeczy nawet godziwych i wskazać na takie małe, ale wychowawczo ważne przypadki¹⁾.

Trudniej odzwyczaić dziecko od złego, niż przyzwyczaić do dobrego. Wtedy bowiem trzeba z duszy usuwać już coś takiego, co tam się umocniło.

Głównym staraniem wychowawcy powinno być: po pierwsze ustrzeżenie wychowanka przed powtórным upadkiem; a drugie przyzwyczajanie do wykonywania aktów cnoty przeciwnej. Każde bowiem ponowienie czynności, do której dziecko przywykło, wzmacnia uczucie zadowolenia, a przez to zachęca do dalszego wykonywania danych czynności i utrudnia tem samem odzwyczajanie. Dlatego dopomożenie działwie do uniknięcia okazji np. do kłamstwa, łasowania, uporu, lub innych błędów ułatwia odzwyczajanie się od danych uchybień.

Skuteczniejsze jeszcze jest przyzwyczajanie dzieci do cnoty wprost przeciwnej. Przyzwyczajanie bowiem wprost przeciwne

hamuje się obustronnie. Dać np. sposobność małemu kłamcy do powiedzenia prawdy. Gdy wszelkie kłamstwo, na które sobie dziecko pozwala — pociąga za sobą upomnienia i karę, a przez to odbija się na uczuciu dziecka w sposób przykry, to przeciwnie, gdy dziecko powie prawdę i znajduje wiarę — odczuwa wtedy radosne uczucie zadowolenia i radości wielkiej, przez co tem lepiej odczuwa piękność prawdy, czy innej cnoty, a tem samem osłabia przyzwyczajanie przeciwne. Nie pomoże tu przymus. Wychowawca musi pozyskać zaufanie bezwzględne działwy. Praktyki religijne, zwłaszcza rachunek sumienia i spowiedź św. ułatwiają tę pracę.

Przyzwyczajanie jest wprawdzie pierwszym stopniem, chronologicznie biorąc, kształcenia woli, pozostaje jednak środkiem ważnym i w latach następnych, a nawet w pracy samowychowawczej, łącząc się z ćwiczeniem woli, z ogólną ascezą.

Szczegółowe wskazania o tem, jak przyzwyczajając do cnot właściwych wiekowi dziecięcemu, przekraczają ramy artykułów. Uczyniłem to w osobnej książce dla wychowawców: ks. katechetów i pp. nauczycieli p. t. *Katechezy na II. klasę szkoły powszechnej*, wraz z przygotowaniem do I. spowiedzi i Komunii św., które niebawem ukażą się w druku. Podałem tam praktyczne katechezy na ten temat i obszerniejsze teoretyczne wskazania wychowawcze.

II.

Ćwiczenie w kształceniu woli.

W miarę, jak rozum i wola się rozwija, muszą też oba te czynniki coraz intensywniej współdziałać w kształceniu charakteru. Konieczna jest praca własna — praca wychowawców to tylko pomoc. Pomoc ta jest bardzo potrzebna, wprost niezbędna. Dobre kierownictwo wskazuje drogę do celu, oświeca ją, poucza, zagrzewa wolę, podnieca uczucie, ale na tem też prawie się i kończy. Musi koniecznie wkroczyć własny wolny czyn wychowanka, któryby wolę jego umacniał, do dobrego przyzwyczajania, budował silny szlachetny charakter.

Do tego celu zmierzać musi cała praca wychowawcza przedszkolna i szkolna. Przyzwyczajanie do dobrego, a odzwyczajanie od złego ma wielkie znaczenie. Przyzwyczajania dobre tworzą fundament, rusztowanie, które ułatwia wychowankowi budowanie

¹⁾ Ks. Z. Bielawski: *Szkoła Chrystusowa* — str. 7—39.

charakteru. Zachowanie przed złem przeszkadza zagnieżdzeniu się złych skłonności, gdyż jak każdy czyn dobry wzmacnia siłę woli do dobrego, tak każdy czyn zły powiększa skłonność do złego. Nic nie ginie w porządku psychicznym. L. Payot mówi słusznie¹⁾: „Jeśli część dokonanej pracy układa się w pamięci w postaci wspomnień, to natomiast działalność nasza układa się w postaci nałogów czynnych. Przyroda jest rachmistrzem drobiazgowym. Czyny nasze nawet najbardziej nieznane na pozór, byleby tylko powtarzane, po tygodniach, miesiącach i latach tworzą całość ogromną, która zapisuje się w pamięci ustrojowej pod postacią niedających się wykorzystać nałogów. Czas, ten cenny sprzymierzeniec wyzwolenia naszego, pracuje z tym samym uporem spokojnym na niekorzyść naszą, gdy go nie zmuszamy pracować na pożytek. Dla nas albo przeciwko nam zużytkowuje on naczelne prawo psychologii: prawo nałogu. Wszechwładny i pewny zwycięstwa nałóg posuwa się krokiem zdradzieckim i jak gdyby bez pośpiechu. Rzekłbyś, iż ma on cudowną skuteczność działań powolnych, powtarzanych nieskończoną ilość razy. Po dokonaniu pierwszego czynu nawet przykrego, powtórzenie jego mniej już kosztuje. Za trzecim, za czwartym razem wysiłek zmniejsza się jeszcze bardziej i maleje ciągle aż do zaniku. Co mówimy: aż do zaniku! Czyn ten, tak trudny z początku, stanie się powoli potrzebą; zrazu był on wyraźnie nieprzyjemnym, ale teraz nie wykonywanie jego stanie się przykre. Cóż to za cenny sojusznik czynów, przez nas pożądaných! Jak prędko umie on tę ścieżkę, której przebycie budziło w nas taką odrazę, przekształcić w drogę szeroką i piękną. Zadaje on nam gwałt łagodny, aby nas zaprowadzić tam, dokąd iść powzięliśmy zamiar, lecz dokąd zrazu nie pozwalało nam iść lenistwo“. Trafnie wyraża się o zdobywaniu cnoty Arystoteles²⁾: Nabywamy cnoty przedewszystkiem przez ćwiczenie, podobnie jak przy innych naukach. To, co my, jako wyuczeni i wyzwoleni mamy kiedyś wykonywać, tego uczymy się przez nowe czyny: jak przez budowanie stajemy się budowniczymi, przez grę na arfie muzykami, tak przez sprawiedliwe uczynki stajemy się sprawiedliwymi, przez opanowywanie siebie panami

¹⁾ Payot: *Kształcenie woli*. Przeł. Z. K. Potocki. Warszawa 1909 str. 136.

²⁾ Willmann Otto: *Aristoteles als Pädagog und Didaktiker* — Berlin Reuther u. Reichard 1909. str. 86. i nast.

siebie, przez nowe męstwo mężnymi itd. Ćwiczenie to musi być bezwątpienia dobre — przez budowanie złe będzie się złym budowniczym... tak samo jest i z cnotą.“

Żeby poznać, jak wielkie znaczenie ma ćwiczenie dla wyrobienia woli, wystarczy tylko zwrócić uwagę na skutki ćwiczenia wogóle.

Pierwszym skutkiem ćwiczenia w każdej dziedzinie jest: łatwiejsze, prędsze i coraz sprawniejsze wykonywanie danej czynności. Drugim: wytwarzanie pewnych dyspozycji, nawyków, „habitus“ do danych czynności. Trzecim: zmechanizowanie i przyzwyczajenie do ćwiczonej czynności.

Te same skutki pojawiają się także przy ćwiczeniu woli. Przez wykonywanie i powtarzanie tego samego aktu woli, tej samej czynności woli, czynności woli stają się pewne, łatwiejsze. Tworzą się dalej tendencje, dyspozycje do chcenia, względnie wykonywania odpowiedniej czynności. A wreszcie tworzy się formalne przyzwyczajenie z silnym naporem. Stąd w kształceniu woli ćwiczenie ma wielkie znaczenie, ćwiczenie wszystkich czynników, które mają wpływ na wyrobienie woli. A więc ćwiczenie woli na polu poznania intelektualnego; ćwiczenie woli na polu uczuć i popędów; ćwiczenie woli w jej wpływie na ruchy ciała i t. p.

Jeśli przez dłuższe lata w rodzinie i szkole pamięta się o tej zasadzie ćwiczenia i metodycznie się już przeprowadza, to powoli powstaną pewne wytyczne i coraz bardziej wzmagające się kierunki woli. Rozwiną się pewne przyzwyczajenia i normy chcenia i działania. A gdy te mocne kierunki woli pójdą w parze z zasadami etycznymi, ze sumieniem, wtedy kształcenie woli osiągnie swój najwyższy cel. Wola wzniesie się do wysokości charakteru etycznego. Gdyż charakter wyrobiony nie jest niczem innym, jak stałym przyzwyczajeniem do chcenia i działania według etycznych zasad i maksym.

Na pierwszym stopniu kształcenia woli, przez przyzwyczajanie do dobrego, a odzwyczajanie od złego, kładzie się fundament pod budowę charakteru. Przyzwyczajają się dzieci do porządku, regularności, umiarkowania, zanim one wogóle wiedzą, naco się to przydać może. Również wprawia się je do nauki, posłuszeństwa, usłużności, życzliwości, prawdomówności, pobożności i t. d., zanim zdolne są do zrozumienia znaczenia tych cnót i zanim mogą wykonywać wolne akty danych cnót.

Na drugim stopniu kształcenia woli przychodzi pouczenie: dzieci poznają prawo etyczne, dlaczego tak, a nie inaczej postępować powinny. Wskutek doświadczenia, nabytego przez przyzwyczajenie do dobrego, prawo obecne znajduje chętny oddźwięk w duszy dziecka, który ułatwia zrozumienie i przeświadczenie o konieczności postępowania w dobrem, jakoteż konieczną w tem zgodę, decyzję woli. Serdeczna i roztropna opieka nad młodzieżą, poprzez lata dojrzwania, ubezpiecza coraz silniej gmach budowli wewnętrznej, pomaga do wykonywania czynów coraz bardziej wolnych — prowadzi zwolna do dojrzałości moralnej. Dokończenie i wykończenie budowli charakteru dokonywa się dopiero na wolności, w pracy samowychowawczej.

Do tej pracy samowychowawczej musi wychowawca przygotować zwolna młodzież, a środkiem do tego ważnym jest wprowadzenie wychowanka w należyte ćwiczenie, w pedagogję czynu. Już Arystoteles podkreślał, że nie każde i nie jakiekolwiek ćwiczenie w cnocie prowadzi do cnoty. Potrzebna jest zatem znajomość techniki ćwiczenia.

1) Koncentracja w ćwiczeniu woli.

Jak postanowienie woli np. w rozmyślaniu musi się odnosić do pewnych jasno określonych celów, musi być skoncentrowane w pewnym ściśle oznaczonym kierunku, podobnie i ćwiczenie woli musi się odnosić do pewnych ściśle wyznaczonych, dokładnie obranych czynności. Wymaga tego właściwość duszy naszej, względnie świadomości, którą Locke określił jako szczupłość świadomości. Świadomość nasza nie ogarnia w tym samym czasie kilku rzeczy z tą samą jasnością. Z doświadczenia wiemy, że zakres świadomości stoi wprost w odwrotnym stosunku do jej jasności, t. z. im więcej przedmiotów obejmuje świadomość, tem mniej jest ona wyraźna, tem bardziej zaciemniona. Według James'a przez naszą świadomość przepływa jakoby strumień różnych wrażeń, uczuć itd. (Bewusstseinsstrom), które jak fala za falą, lub pole za polem po sobie następują. Na tych falach, czy polach świadomości występuje, wybija się jakieś jądro wrażeń na plan pierwszy, tworząc t. zw. centrum, ogniskową pola świadomości, podczas gdy inne wrażenia zapełniają niejako obwód pola świadomości.

Otóż jedno i drugie prawo ma zastosowanie w ćwiczeniu woli. Chcemy owocnie pracować czyto nad własnem wyrobieniem, czy nauczyć młodzież pracować nad sobą, to przedewszystkiem trzeba zwracać przez dłuższy czas uwagę na jeden i ten sam błąd, na jedną i tę samą skłonność, której chcemy się pozbyć, lub na jeden i ten sam przymiot, który chcemy nabyć, aby w nim szczególnie się ćwiczyć. Ten przedmiot ćwiczenia woli trzeba ustawicznie wysuwać w samo centrum naszego pola świadomości.

Jeśli odnośnie do jakiegoś ściśle oznaczonego upadku dokładnie zbadamy: jak często weni upadamy; dlaczego upadamy; jeśli dalej ponawiać będziemy często szczerze i mocne postanowienie poprawy z tego upadku; a także jeśli z postanowieniem wykonania tej lub owej czynności skojarzymy wyobrażenia o goźliwości, piękności, szlachetności tejże czynności w jednostkę świadomą, która później na mocy asocjacji wypłynie w świadomości naszej, gdy pora działania nadejdzie; to możemy być pewni, że, tą drogą postępując, nabędziemy też siły woli w jej wykonywaniu.

Przykład takiej nieustannej pracy, skoncentrowanej nad sobą, mamy u sławnego przyrodnika Benjamina Franklina. W 22. roku życia (a więc nieco późno) powziął postanowienie wykorzenić z serca wszystko, co złe i przewrotne. „Ponieważ wiedziałem, pisze w swym pamiętniku, albo przynajmniej zdawało mi się, że wiem dobrze, co jest dobre, a co złe, dlatego powiedziałem sobie, dla czegóżbym nie miał czynić zawsze tego, co dobre, a złego unikać?“ Im dłużej jednak pracował, tem jaśniej pojmował, że samo przekonanie o konieczności życia cnotliwego i jakakolwiek praca nad sobą jeszcze nie wystarcza, iż trzeba pracować nad sobą planowo. Żeby nie ulec złudzeniu, zestawiał sobie przejrzystie przymioty człowieka szlachetnego. Ten ideał postanowił urzeczywistnić w sobie. Ale znowu spostrzegł niebawem, że jego uwaga i siły rozpraszają się przez takie dążenie odrazu do urzeczywistnienia nakreślonego ideału. Powiedział sobie: „i w pracy wewnętrznej trzeba się ograniczać“. Zaczął pracować nad wyrzyciem w sobie poszczególnych rysów naszkicowanego ideału.

Metodę, jakiej użył, opisał w swym dzienniczku. „Przygotowałem sobie małą książeczkę, notesik. Na każdej stronie pociągnąłem siedm linii, tak że na każdy dzień tygodnia miałem jedno pole. Nad tabelką wypisałem krótką modlitewkę, w której błaga-

łem Boga o pomoc w mej pracy wewnętrznej. Na każdym polu zaznaczałem zapomocą osobnego znaku każdy upadek, którego się dopuściłem. Wieczorem zliczałem wszystkie upadki, przyczem przez tydzień zwracałem szczególną uwagę na jedną tylko cnotę. Ku memu wielkiemu zdziwieniu poznałem niebawem, że mam daleko więcej błędów, niż mi się z początku zdawało. Z radością widziałem jednak, że liczba mych upadków powoli się zmniejszała... Nieraz przychodziła mi ochota rzucić wszystko, jako zabawkę dziecinną. Zdawało mi się, że drobiazgowość jest co najmniej przesadą. Przełamałem się jednakże i dalej to ćwiczenie wykonywałem. I chociaż nie doszedłem do tego stopnia doskonałości, jaki sobie z takim zapałem zamierzyłem, to jednak dzięki memu ustawicznemu dążeniu i ćwiczeniu stałem się lepszym i szczęśliwszym człowiekiem, czegobym nie osiągnął bez tego rodzaju ćwiczenia... Piszę to dla dobra moich potomków, ażeby wiedzieli, że ich przodek, obok pomocy Boga, tej małej praktyce ćwiczenia zawdzięczał trwale szczęście swego życia¹⁾.

Metoda pracy wewnętrznej, którą opisał szczegółowo Franklin, znana jest oddawna w Kościele katolickim jako: „rachunek sumienia szczegółowy”. Obiera się jako przedmiot ćwiczenia, „praktykę”, jakiś konkretny grzech albo cnotę i co dzień wieczorem bada się, zastanawia nad nim. W zakonach dwa razy na dzień odbywa się taki rachunek szczegółowy. Przez taki codzienny „szczętówowy rachunek sumienia” koncentruje się uwagę i energję w jednym ściśle oznaczonym kierunku, odnośnie do jednej wady, czy jednej cnoty. Im badanie będzie staranniejsze, a postanowienie pracy i następnie ćwiczenie woli w danym kierunku energiczniejsze, względnie częściej powtarzane, tem postęp będzie pewniejszy.

Celem pracy wewnętrznej musi być: przerobienie naszego wewnętrznego ja w całości, wyrobienie charakteru etycznego. Wola musi być zwrócona również w całości ku ideałowi etycznemu. W praktycznym jednak ćwiczeniu cnoty trzeba koniecznie w świadomości naszej wysunąć jakiś szczegółowy postulat etyczny i odnośnie do tego szczegółowego postulat ćwiczyć swoją wolę w poszczególnych aktach: to prowadzi jedynie do pozytywnego rezultatu. Cały zatem sekret powodzenia, tajemnica postępu w pracy

¹⁾ Benjamin Franklins Leben, von ihm selbst beschrieben. Deutsch von Dr. K. Müller. Leipzig (Reclam 2247, 2248) str. 107—124.

wewnętrznej zależy od złączenia gimnastyki woli z praktyką codziennego rachunku sumienia szczegółowego. To konieczny warunek, o którym należy pamiętać we własnej pracy wewnętrznej i w zaprawianiu do niej młodzieży nam powierzonej.

Przedewszystkiem trzeba wyszukać wadę główną charakteru. Ona bowiem łączy się zwykle z przewagą panowania jakiejś władzy duchowej naszej i którą z tego powodu można uważać za źródło innych złych skłonności naszych. W wykorzenianiu zaś za źródło innych złych skłonności naszych. W wykorzenianiu zaś postępować stopniowo. Należy zaczynać od czynności dobrowolnych, popełnianych świadomie, niejako z otwartemi oczyma, mimo przestróg sumienia; przejść następnie do t. zw. nieostrożności w spojrzeniach, mowach, które popełnia się nieświadomie i które z braku zastanowienia nie mogą być i nie są grzechami ciężkimi, których jednak możnaby uniknąć przy większej czujności — a skończyć wreszcie na badaniu i opanowaniu uchybień czysto wewnętrznych. Tak np. w pracy nad nabyciem cnoty miłości bliźniego unikać nie tylko wszystkiego, coby bliźnich ranić mogło; trzeba iść dalej, żeby przez prawdziwą dobroć serca być miłym, uczynnym dla drugich. Należy także zwracać uwagę na to, aby unikać błędów, któreby łatwo mogły przyłączyć się do dobrych przymiotów, względnie, któreby z dobrych przymiotów wyrodzić się mogły.

Tak łatwo np. może iść w parze z łagodnością: lenistwo, bojaźliwość, nieśmiałość, bierność a znowu bardzo często rzeczywista energja przeradza się z braku czujności w upór, lub bezwzględność.

2) Jak zwalczać wadę główną?

Zaraz rano należy dokładnie i szczegółowo zwrócić uwagę na okoliczności, wśród których się dnia poprzedniego nie powiodło i rozważyć szczegółowo, jakie niebezpieczeństwo grozić może w dniu, który zaczynam. To rozważanie należy czynić w obecności Boskiej i poprosić o pomoc łaski Bożej. W ciągu dnia zwracać uwagę na uchybienie, które chcemy wykorzenić. W razie ewentualnego upadku natychmiast odnawiać postanowienie, żalem głębiej przewinę. Wieczorem rachunek szczegółowy nad przebiegiem walki z główną wadą. Kto chce szczególnie troskliwie pracować, aby uniknąć złudzenia, oszukania siebie, może prowadzić dzienniczek, podobnie jak to czynił Franklin, a przed nim i po nim

tylu świętych i wogóle chrześcijan, chłopców i dziewczątek. Z porównania poszczególnych dni łatwo dojść, czy się cofamy, czy postępujemy naprzód. Książeczkę taką łatwo sobie sporządzić. Może to być zwykły notesik. U góry wypisuje się wadę główną. Linjuje się tak, że jedna strona może starczyć na dwa miesiące.

DATA	P.	W.	Ś.	C.	P.	S.	N.	SUMA
Suma								

W szkole zaprawiałem dziatwę do autoobserwacji już prawie od I klasy ludowej. Nakłaniałem do zastanawiania się nad sobą, nad swymi upadkami, do obudzania żalu wraz z postanowieniem poprawy zaraz po upadku. W III i IV klasie zaczynam powoli zaprawiać do rachunku szczegółowego, do wyszukania swej wady głównej, daję wskazówki, jak poznać, i środki, jak zwalczać. Czyniłem to przez cały szereg lat. Próby się udawały. Dzieci bardzo chętnie pracują nad sobą. Kontrolowałem ich pracę oględnie; pytam, czy odprawili wczoraj wieczór rachunek sumienia, czy znają swoją główną wadę. Niektóre dzieci nie mogą jej zrazu wynaleźć. Na każde zapytanie główką kręcą: jeszcze nie. Dostałem raz chłopca do IV klasy. Zachęcałem na lekcji do odprawienia rachunku szczegółowego. Zaczynam pytać: Kto jeszcze nie ma swej wady głównej? Zgłasza się mój Romek. Zaczynam tłumaczyć mu, jak można poznać swą główną wadę i zachęcam

wszystkie dzieci, żeby dzisiaj wieczorem specjalnie zastanowiły się, czy rozpoznały dobrze swą główną wadę... Spotykam na drugi dzień Romka. Cóż, poznałeś już swą główną wadę? Jeszcze nie. Poproś mamusię, może razem z mamusią wyszukasz! I to pomogło. Przychodzi kiedyś uradowany: już teraz wiem, taka moja główna wada... Łatwo dopomóc dzieciom w tej dość trudnej sprawie na spowiedzi. Poznanie zaś głównej wady i zaprawienie do walki systematycznej, zwłaszcza dla dzieci, jest ogromnej wagi. Dzieci mają dobrą wolę, ale słabą. Chcą pracować nad sobą. Wobec braku postępów, zwycięstw, zniechęcają się łatwo, gdyż nie widzą wyników swych wysiłków wewnętrznych. Przytem rachunek sumienia ogólny nuży je. Gdy natomiast nauczy się je koncentrować uwagę na główną wadę i nauczy się z nią walczyć, pracują chętnie, bo widzą skutki i tak powoli zaprawiają się do życia chrześcijańskiego. Trzeba jednak ciągle wracać do tej pracy, przypominać, dopóki dzieci do rachunku szczegółowego nie przywykną.

Spotykałem się nieraz w życiu z uczniami, którzy dawno wyszli z pod mojej opieki — w rozmowie serdeczniejszej zapewniali, że tej praktyki, nabytej kiedyś przed laty, nie zaniedbywali ani przez jeden dzień!¹⁾

Poznanie wszakże wady głównej u dzieci mniejszych (8—10 rok) nie jest tak łatwe. Przedewszystkiem ta wada główna nie występuje jeszcze dość przejrzysto. Skłonności jeszcze się nie rozwinęły w jakimś określonym kierunku. To, co napozór mogłoby się wydawać rzeczą istotną, jest tylko wadą drugorzędną, lub zboczeniem chwilowym. Zwłaszcza trudno rozpoznać wadę główną u dzieci wzorowych. Nieraz wszakże przebijają się już u mniejszych dzieci dość jasny obraz ich usposobienia: dodatni czy ujemny. Wada główna zmienia się też u dzieci często, albo też kilka wad walczy ze sobą o przewagę.

Wielką przeszkodą dla wychowawcy w rozeznaniu wady głównej jest i to, że katecheta widzi swe dzieci tylko w szkole. Dlatego musi zasięgnąć rady nauczycieli i rodziców. Niestety,

¹⁾ Por.: Ks. Z. Bielawski: Szkoła Chrystusowa — Modlitewnik dla młodzieży. Lwów, Książnica 1925. W książeczce tej opracowałem całą asceetykę dziecięcą, tak, jak przerabiałem ją razem z dziećmi w szkole na lekcjach.

zbyt często rodzice znają lepiej błędy i wady swego konia, czy krowy, aniżeli wady swych dzieci. Pożyteczne byłoby założenie książki z charakterystyką swych dzieci w szkole, opartej na obserwacji dzieci w szkole i na ulicy, na naradach z nauczycielami i rodzicami. Wymaga to wielkiej dyskrekcji. Ważną rubryką będą przeszkody w wychowaniu: charakter rodziców, krewnych; stosunki zdrowotne; stanowisko socjalne; środowisko... i t. d. Najwięcej światła na wady swego charakteru mogą rzucić sami wychowankowie. Katecheta, który pozyskał zaufanie dziatwy, nie napotka na żadne trudności. Nie pozwoli jednak wyjawiać dziatwie publicznie swych wad. Jest to sprawa tylko między katechetą a dzieckiem: naprzód trzeba pomówić o znaczeniu wady głównej, środkach poznania jej i sposobach zwalczania. Potem dopiero dać dziatwie sposobność do omówienia swych wad w rozmowie prywatnej. Tok takiej pogadanki może być następujący: naprzód wyrazić radość, że dziecko przyszło... poczem czy dziecko już swą wadę poznało? co myśli o niej? dlaczego? Czy walczyło już ze swą wadą główną? Czy odniosło zwycięstwo? Zachęta! Podanie środków do walki. Podkreślenie radości z odniesionych zwycięstw. Niezawsze dałoby się to zrobić na spowiedzi. Można jednak tej metody próbować z pożytkiem przeważnie z dziatwą nieco starszą.

Jakie wady przeważają u dziatwy? Trudno to dokładnie określić. Wielkie są wahania u chłopców i dziewcząt, zależnie od przewagi aktywności, czy bierności ich charakteru. Różnice stają się większe z rozwojem dziatwy. U chłopców przeważają: złość, upór, lekkomyślność, lenistwo, nieumiarkowanie w jedzeniu (co wskazuje na skłonność do zmysłowości). U dziewcząt: lenistwo, próżność, obraźliwość, upór, łakomstwo, kłamliwość, powierzchowność. Najczęściej podają dzieci jak swą główną wadę: lenistwo i gniew. Niektóre dzieci przeszły już poważną walkę. W niektórych miejscowościach bardzo zakorzenione jest kłamstwo. Trzeba z tym wrogiem przedewszystkiem walkę stoczyć. Często także spotyka się zuchwałość. U wielu dzieci spotyka się niebezpieczną wadę, że niczego nie umieją sobie odmawiać; wymagają, żeby rodzice wszystko im dawali, na wszystko pozwalali. Trudno tu dopomóc. Wielkie niebezpieczeństwo na przyszłość: wielka zmysłowość. Najważniejszym środkiem: zaprawić do panowania nad sobą, do umartwienia. Najlepiej skoncentrować całą pracę wewnętrzną dzieci około pięciu cnót: 1) pobożność (stosunek do

P. Boga: modlitwa, msza św. etc. I przykazanie); 2) posłuszeństwo (stosunek do rodziców, IV przykazanie); 3) miłość bliźniego (stosunek do rodzeństwa i kolegów, V przykazanie); 4) uczciwość (VII przykazanie); 5) prawdomówność (VIII przykazanie).

3) Punkt wyjścia.

W praktycznej pracy wychowawczej ważny jest punkt wyjścia: punkt zaczepienia. Trzeba tu uwzględnić właściwości indywidualne natury danego wychowanka zwłaszcza jego uzdolnienie etyczne.

Jak pod względem intelektualnym zaznaczają się wielkie różnice wśród młodzieży: zdolności specjalne np. do nauk przyrodniczych, matematycznych, lingwistyki i t. d., podobnie i pod względem etycznym odnośnie do woli spotykamy pewne zdolności specjalne u poszczególnych jednostek. Jedni są więcej usposobieni do tej grupy dobrych uczynków, inni do całkiem odmiennych. Bezwątpienia uzdolnienie to, powiedzmy, etyczne, nie jest tak wyłączone, żeby dany osobnik mógł wykonywać jedynie te czynności dobre, które należą do zakresu jego uzdolnienia, a innych nie. Owszem, może i te wykonywać, ale wykonywanie ich będzie połączone z mniejszą radością, zadowoleniem, nie doprowadzi do takiej doskonałości, jak przy tamtych. Otóż wychowawca, jeśli chce oddziaływać na wychowanka dodatnio, musi zaczepiać o te właśnie właściwości indywidualne jego natury. Wychowawca jest przedewszystkiem i może być tylko budzicielem moralnego uzdolnienia wychowanka. Jego sądy etyczne, t. z. wszelkie zalecenia, przestrogi i t. p. wywrzeć mogą jedynie wtedy wpływ skuteczny na chcenie i działanie wychowanka, gdy znajdą w nim oddźwięk i gdy się złączą z jego uczuciami, popędami indywidualnymi, z jego uzdolnieniem moralnym.

a) Pierwszym warunkiem służby naszej pomocniczej jest wyrozumienie uzdolnienia etycznego wychowanka i rozwijanie jego właściwości. Bez tego nic naprawdę silnego nie wyrośnie.

Być może jednak, że te właściwości dziecka będą nieraz przewrotne, gdyż popędy jego rozwinięły się w kierunku niepożądanym. Co wtedy czynić?

Młodzież zna skutki grzechu pierworodnego, z biegiem lat należy zwrócić jej uwagę na niejednakowe uzdolnienie etyczne u ludzi. Ma to podwójny ce. W ten sposób naprowadzona zna-

jomość życia chroni dzieci od faryzejskiego sądenia innych ludzi, i wspiera usiłowania wspólne: pomagania sobie nawzajem na drodze do cnoty; a powtórę naprowadza dziecko do poznania siebie samego, swych właściwości, a przez to pomaga się mu w pracy samowychowawcy.

Druga zasada: b) Nie zniechęcać się wobec trudności, wywołanych nieprzychylnym usposobieniem, a raczej właściwościami wychowanka. Jakiś punkt zaczepienia musi się znaleźć. I to jest ważne! Takich punktów jest najczęściej więcej. Należy je wyszukiwać i kazać dzieciom, żeby je w sobie wyszukiwały. Próbowalem tego: sprawia to działwie ogromną radość, gdy wolno im raz wyszukać i powiedzieć, co one dobrego pragną i czynią. Dlaczego zwracać im ciągle uwagę, że są nicponiami, czy czemś gorszym?! Ja wprost wmawiałem w dzieci, że są dobre. Stało się coś niedobrego, udawałem, że nie wierzę, żeby „moje kochane dzieci“ mogły coś złego zrobić. Pedagogicznie miało to swój cel... Przy szukaniu zaś czegoś dobrego w sobie w czasie spowiedzi, znajduje się u dzieci niejedna słaba roślinka, zdolna do życia: małe zaczątki pilności, uczynności, poczucia honoru, ambicji, czystości, prawdomówności etc. To własność dziecka, one tam są już pozytywnie — nie gasić tego płomyczka! A więc:

c) Szukajmy, co jest dobrego w dziecku i pomagajmy do wyszukania dobrych właściwości duszy jego. Dobrem jedynie można pokonać zło! Walka ze złem wprost niezawsze jest wskazana, a przynajmniej niezawsze jak zwycięska. A przytem niema popędów wprost złych, tylko kierunek ich jest często fałszywy, albo są nieuporządkowane. Nada się im, zaś właściwy kierunek, uporządkuje się je najpewniej wtedy, gdy to, co w nich jest pozytywnie dobre, stanie się przez działanie silnem. A zatem:

d) Nie należy zbyt wiele sił poświęcać walce wprost ze złem i z popędami nieuporządkowanymi. Główne gros siły moralnej należy obrócić na pracę pozytywną. Działanie pozytywne nie tylko usuwa działanie popędu w kierunku ujemnym, ale także powoduje wiele innych czynności, które zrazu nie leżały w kierunku naszych uczuć i popędów wrodzonych. Mam tu na myśli t. zw. chcenie pośrednie. Foerster przytacza wiele na to przykładów. Wspomnę tylko jeden. Dziewczę jakieś niechętnie ćwiczy na fortepianie, zato jest uczynne, chętnie pomaga bliźnim. Otóż można tę skłonność wyzyskać do nauki gry na fortepianie. Na-

kłonić mianowicie, ażeby ćwiczyła na fortepianie z jakimś dzieckiem słabszym od niej w grze, ażeby mu w ten sposób dopomogła. Chęć dopomożenia słabszej koleżance przezwycięży pierwotną niechęć do ćwiczenia.

Takiem pośredniem chceniem jest wogóle dobra intencja. Np. dziecko z natury jest niecierpliwe, ale z miłości do P. Jezusa stara się opanować. Analiza psychologiczna nietrudna, ale interesująca. Sądy obce nie wywierają na nie wpływu. Ale ono kocha P. Jezusa, a P. Jezus był cierpliwy i chce, abyśmy takimi byli. Dziecko kocha P. Jezusa, ażeby zaś pokazać P. Jezusowi, że Go kocha prawdziwie, usiłuje być cierpliwe. Jest to chcenie pośrednie... Nie wolno jednak tego ćwiczenia nadużywać. Zastawiać się wszędzie P. Jezusem i t. d., by swoje życzenia przeforsować, np. idź z miłości ku P. J. spać o godzinie 8., tego chce P. Bóg! To troszkę za wiele. A przytem wspomnę tylko mimochodem, że takie nadużywanie imienia P. Boga może być czasem wprost zabójcze dla życia religijnego. Z powieści dla młodzieży: „Ania z zielonego wzgórza“ przez Annę Montgomery, przytaczam szczegół, wzięty z obserwacji rzeczywistej. Ania to dziewczynka brzydka, piegowata, chuderlawka. Ania wie o tem i martwi się tem. „Prawdziwem“ jednak, według niej, nieszczęściem jest to, że ma rude włosy, a ona lubi czerwony kolor, chciałaby ubrać się w pon-sową bluzkę, a nie może, bo nie harmonizowałaby z jej włosami: To prawdziwa rozpacz! Opiekunka, chcąc ją uspokoić, powiedziała jej raz, że musi się pogodzić ze swemi rudymi włosami: „Pan Bóg dał ci takie włosy i koniec“. Ale było też i koniec z miłością Boga! Bo, jak może kochać P. Boga, skoro dał jej rude włosy... Trzeba być bardzo ostrożnym z tem wszędzie i zawsze: P. Bóg chce, każe etc. Należy postawić jako zasadę:

e) Pielęgnujmy chcenie pośrednie, leży ono w kierunku ogólnym woli wychowanka, łatwo je potem zamienić w chcenie bezpośrednie.

Zasada ta ma zwłaszcza wielkie znaczenie dla wychowawcy polskiego. Młodzież nasza, jak i naród nasz cały, skłonna jest do idealizmu, do miłości gorącej i gotowej do wszelkich poświęceń dla ojczyzny, dobrej sprawy. Ten idealizm, te porywy szlachetne wykorzystać dla wyrobienia wytrwałości w dobrem, w naszej pracy codziennej, do wybierania zawodów, które szczególnie są wskazane ze względu na potrzeby ojczyste, do wykorzenienia wad

charakteru właściwych nam, Polakom, do ćwiczenia się w cnotach nam tak koniecznych, zwłaszcza w życiu państwowem: karności, obowiązkowości, uczciwości, pracy i jeszcze raz pracy i t. p. Te cnoty nie leżą niejako na linii naszego chcenia. — Miłość ojczyzny, może właśnie ułatwić i przenieść je tam.

4) Wady charakteru polskiego.

Wychowawca polski musi sobie zdawać sprawę z wad psychiki polskiej, aby na nie skutecznie reagować, pomagać młodzieży do zastąpienia ich cnotami odpowiednimi. Wskazania szczegółowe są niemożliwe. Przez rozbicie na trzy dzielnice nastąpiło zróżniczkowanie charakteru na trzy typy. Ale i w obrębie każdej byłej dzielnicy mamy dalsze jeszcze różnice. Inna jest młodzież we Lwowie, niż w Krakowie i t. d. Dlatego w pracy indywidualnej trzeba wnikać i badać przymioty czy wady swych wychowanków, żeby katechezą, egzortą, czy w konfesjonale dać młodzieży pomocną rękę do wzniesienia się do ideału charakteru etycznego.

Są jednak niektóre wady bardziej znamienne. Są to wady, które: a) rozwinęły się wskutek niewoli wiekowej i b) wady, tkwiące w psychice polskiej, zwłaszcza w naszym temperamencie sangwinicznym.

a) Wady, które się rozwinęły wskutek niewoli. Jest to duch konspiracji i spiskowania, obok zaniku wszelkiej lojalności. Dalej ślepa uległość z jednej strony, a zacięta nienawiść z drugiej strony dla rządów obcych¹⁾.

Ślepa uległość niszczy energię, samodzielność potrzebną w społeczeństwie demokratycznym, pozbawia godziwej odwagi cywilnej. Ślepa nienawiść łatwo może przerodzić się w bunt, opozycję ślepą do rządów własnych. Ślepa uległość jak ślepa nienawiść są to uczucia negatywne, czynniki ujemne w charakterze. „Pokolenie, wychowane w atmosferze uczuć negatywnych, pisze Balicki, przestaje być zdolne do pracy twórczej, rodzi wiecznych opozycjonistów i umie żyć już tylko negacją. Samo nie wiedząc kiedy, przenosi ją na sprawy własnego kraju, na życie jego wewnętrzne i staje się zaczynem rozkładu duszy swojego narodu. Zjawisko to smutne obserwujemy zbyt widocznie w obecnych zawiąskaniach wewnętrznych.

¹⁾ Por. Ks. J. Gralewski: Zadania wychowawcze szkoły narodowej w Polsce str. 12.

Jan Grabowski: Pod znakiem 'sowy str. 23.

Jak zwalczać te wady nieszczęsne? Głównie przez wszczepianie prawdy i uczciwości codziennej, przez budzenie poczucia odpowiedzialności osobistej i obywatelskiej, przez wyprostowywanie stosunku do rządu i jego instytucji, przez zaprawianie do karności. Są to wskazania ogólne, do szczegółowych wrócimy na innym miejscu.

b) Wady psychiki polskiej.

Psychikę polską znamionuje naogół w wysokim stopniu temperament sangwiniczny w swej szybkiej reakcji na wszelkie podniety zewnętrzne. Z tej reakcji uczuciowej naszego temperamentu pochodzi przewaga pierwiastka irracjonalnego nad racjonalnym. Uczucie i wyobraźnia przeważa u nas nad refleksją i rozumowaniem.

Z naszego temperamentu sangwinicznego pochodzą też nasze wady narodowe szczególnie: wielka zarozumiałość i próżność.

Zarozumiałość: jesteśmy narodem jedynym, wybranym, Chrystusem wśród narodów — podczas gdy prawdziwa kultura chrześcijańska niezbyt głęboka. Próżność: gonienie za wyniesieniem się ponad innych, skłonność do patosu, koturnów, tytułów, odznak zewnętrznych, dalej: lenistwo, brak wytrwałości, analfabetyzm myślenia. Zmienić charakter narodu niełatwo i nie jest to wreszcie celem wychowania. Można natomiast i trzeba przez wychowanie pogłębiać charakter narodowy: osłabiać czynniki wybuchające, sprowadzać je niejako do koryta uregulowanego, płynącego nurtem silnym, któryby był zdolny poruszać silnie koła myślowe codziennej pracy życia.

Cała kwestja odrodzenia naszego społeczeństwa sprowadza się przeto do poprawy naszego charakteru, a to przez uzdrowienie polskich mózgów, spotęgowanie w nas pierwiastka rozumowego.

Nie chodzi o stłumienie uczucia i wyobraźni, byłoby to ze szkodą naszej indywidualności i twórczości, ale o opanowanie tych władz przez rozum, celem nabycia potrzebnej nam ściśłości, logiczności, rozsądku i gruntowności w rozumowaniu. Chodzi o przyznanie rozumowi w życiu naszym pierwszego stanowiska i naczelnej władzy, któraby kierowała wszystkim i wszystko prowadziła do wytkniętego celu.

Wiele dobrego może zdziałać wychowawca religijny, przez harmonijne kształcenie wszystkich władz duszy — przez poddanie

uczucia i woli pod panowanie rozumu oświeconego wiarą, a to przez gruntowne przyswajanie wychowankowi szczytnych pojęć, idei religijno-moralnych, owych prawdziwie *idées-lumières* w życiu człowieka — przez wskazywanie, jak je zamieniać w *idées-forces* — w siłę w życiu codziennym.

Refleksja ma tu ogromne znaczenie. Refleksja to ważny czynnik w ascezie! Środkami do jej nabycia, a przez to do podania uczuć i wyobraźni kierownictwu rozumu, to: rozmyślanie, to rachunek sumienia, to zastanawianie się nad sobą. Wszystko to kształci i wyrabia charakter; wszystko to niezbędnym środkiem do poprawy sangwinicznego temperamentu polskiego.

Mówi Payot¹⁾, że do środków wewnętrznych, niezawodnych w tworzeniu, wzmacnianiu lub burzeniu pewnych stanów uczuciowych i które nieodzownie winny poprzedzić zużytkowanie środków zewnętrznych, należy rozmyślanie i działanie. I poświęca dwa rozdziały książki III, by przedstawić korzyści rozmyślenia i metodę rozmyślenia. Nie będę przytaczał wszelkich jego myśli, znamy je dobrze z teorii i praktyki rozmyślenia. Zwrócę uwagę na to, jak on zbija zarzuty przeciw rozmyśleniu, mianowicie, jakoby istniała przeciwstawność pomiędzy działaniem, a rozmyśleniem, oraz jakoby myśliciele byli zazwyczaj małozdolni do życia praktycznego.

„Gmatwają tu oni, mówi Payot, osobników ruchliwych z ludźmi czynu, istotnie godnymi tej nazwy.

Ruchliwiec jest przeciwieństwem człowieka czynu. Uczuwa on potrzebę działania; działalność jego objawia się w czynnościach częstych, niespójnych, wykonywanych z dnia na dzień. Ponieważ jednak wszelkie powodzenie w życiu, w polityce i t. p. osiąga się li tylko przez ciągłość wysiłków, przeto owa brzęcząca ruchliwość sprawia dużo hałasu, ale roboty, zwłaszcza roboty dobrej nie daje, lub prawie nie daje. Działalność świadoma kierunku i pewna siebie każe przypuszczać głębokie rozmyślanie. Jakoż wszyscy wielcy działacze, jak Henryk IV albo Napoleon, zanim działać zaczęli, długo się namyślali, bądź sami, bądź przez ministrów swoich (Sully). Kto nie rozmyśla, w czyjej pamięci nie jest zawsze obecny ogólny cel jego, kto nie szuka pilnie najlepszych środków do osiągnięcia celów częściowych, ten nieuchronnie staje

¹⁾ Juljusz Payot — Kształcenie woli — Wyd. IV. 1909. str. 96.

się igraszką okoliczności: rzecz nieprzewidziana miesza go, zmuszając co chwila dotykać steru, co wkońcu każe mu stracić z oczu kierunek ogólny. Bądź co bądź, działanie winno następować po rozmyśleniu: samo rozmyślanie nie jest wystarczające, chociaż stanowi warunek niezbędny wszelkiego życia czynnego a owocnego...

„Co do tego, jaki czas najodpowiedniejszy jest na podobne rozmyślenia uczuciowe, to zdaje nam się, że najwłaściwszym byłby tydzień, kończący wakacje i poprzedzający rozpoczęcie kursów. W każdej przerwie wakacyjnej, t. j. trzy razy do roku, dobrze byłoby całkowicie oddawać się na nowo takim rozmyśleniom pożytecznym, w pewnego rodzaju samotności, jaką z rozkoszą można będzie urządzić sobie, zaprzepaszczając się w lasach, albo na brzegu morza. Takie „ucieczki“ są nieskończenie pożyteczne. Har-tują one wolę, czynią ze studenta osobistość świadomą. Ale i w ciągu roku szkolnego, w przerwach pomiędzy zajęciami, należy pozostawić sobie liczne chwile na takie rozmyślanie nad sobą. Cóż łatwiejszego, jak wieczorem zasypiając, albo za obudzeniem się w nocy, lub też w chwilach wytchnienia nie pozwolić marnym względom i względzikom nachodzić naszej świadomości, natomiast zaś odnowić dobre postanowienia, rozstrzygnąć coś na rzecz zajęć, albo wypoczynków? Albo też zrana, gdy się obudzimy, gdy ubieramy się, gdy idziemy do pracy, czyż może być zajęcie lepsze, jak „odświeżyć latorośl dobrych pragnień“ i zakreślić sobie plan postępowania na dzień cały? Bardzo prędko nabywa się takich nałogów częstego rozmyślenia. Nabycie ich jest zresztą tak obfite w dobre skutki, że nie umielibyśmy dość zalecić młodzieży wy-siłku na uczynienie nałogu takiego, że tak powiemy potrzebą nie-odzowną“ (135). Przytoczyłem kilka zaledwie myśli o potrzebie rozmyślenia dla kształcenia woli, pochodzących od wychowawcy stojącego bardzo daleko od Kościoła, przyznającego jednak lojalnie: „Stąd owa cudowna moc Kościoła katolickiego, który wie, dokąd prowadzi ludzi, a który dzięki spowiedzi i kierownictwu dusz, świadomy jest najgłębszych prawd psychologii praktycznej i kreśli szeroką drogę dla wielkiej trzody marjonetek, podtrzymuje słabych i chwiejnych i popycha w pewnym wybitnie jedno-stajnym kierunku tłuszcę, która bez niego pod względem moral-ności zstąpiłaby do poziomu zwierzęcia, lub pozostawałaby na nim“ (str. 114). Zaprawiać zatem trzeba młodzież koniecznie do

rozmyślania. Ważne to ze względów czysto religijnych, jak wychowawczych. Zwłaszcza ważne dla sangwiników, by osłabiać odruchową reakcję uczuciową. Rozmyślanie pogłębi charakter, uszlachetni dane naturalne temperamentu sangwinicznego, nada rozwagi i wytrwałości w postępowaniu.

Potężne środki naturalne i nadnaturalne posiada wychowanie chrześcijańskie. Wychowawca, który umie dobrze je stosować, zbliży młodzież do swego pierwowzoru Chrystusa, Boga-Człowieka, przysporzy Ojczyźnie dzieci godnych imienia polskiego, którzy pójdą przez życie nie z myślą tylko o sobie, ale dążyć będą do szczęścia całej Polski i ludzkości, w myśl szczytnych słów wieszczą:

Wylać Ducha na miliony,
Ciałom wszystkim rozdać chleba,
Duszm wszystkim — myśli z nieba,
Nic nie spychać nigdy w dół,
Lecz do coraz wyższych kół
Iść przez drugich podnoszenie —
Bo cel światów — szlachetnienie.

Kilka reguł kształcenia woli.

W psalmie „Dobrej woli“ czytamy głębokie słowa, godne wieszczą-filozofa:

„Wszystko nam dałeś, co dać mogłeś, Panie,
Lecz wolną wolę musiałeś zostawić.
Bo Ty sam bez nas nie możesz nas zbawić!
Boś tak wysoko ugodnił człowieka
I wolę jego, że Twój zamysł czeka,
Zawieszon w górze, aż własnym wyborem
Człowiek lub naród Twoim pójdzie torem“.

Celem naszych usiłowań wychowawczych to właśnie tak urobić młodzież, by ona „własnym wyborem“ szła „Bożym torem“, dążyła stale do swego celu najwyższego: Boga. Lecz wola człowieka zależna jest od różnych czynników, które mniej lub więcej wpływają na jej wybór, a przez to wpływają na jej wolność, a zarazem na wyrobienie i ustalenie charakteru w tym lub owym kierunku. Znajomość tych przeróżnych czynników, które wpływają na wolę wychowanka, jest nam wychowawcom nieodzownie konieczna, by pracować owocnie nad wyrobieniem charakteru chrześcijańskiego młodzieży. Obok zatem znajomości techniki kształcenia woli jest nie mniej potrzebna i znajomość reguł kształcenia woli.

Przypatrzmy się naprzód samemu aktowi woli. Problemem woli zajmuje się nader intensywnie nowsza psychologia. Wyczerpująca analiza aktu woli nie da się pomieścić w ramach artykułu jednego. Ograniczamy się przeto jedynie do pobieżnego szkicu.

Podstawowym przejawem woli jest ruch, dążenie psychiczne i to na wszystkich stopniach rozwoju woli.

Stopni tych względnie stadiów w rozwoju woli odróżnia psychologia trzy.

Pierwszy stopień to: popęd, dążenie ślepe, bez świadomości celu, czyli bez świadomości w dążeniu popędu i w przedmiocie, który go może zaspokoić. Ten najniższy stopień pożądania w rozwoju woli przypada na pierwsze tygodnie, miesiące życia dziecka.

Powoli popęd ślepy, np. popęd do odżywiania u dzieci małych, przechodzi w dążenie świadome, w popęd świadomy, w pożądanie zmysłowe.

Jest to: **drugi stopień** w rozwoju woli. Następuje zaś z chwilą, gdy dziecko staje się zdolne do tworzenia wyobrażeń.

Popędy ślepe i świadome są podstawą, na której rozwija się pożądanie umysłowe: chcenie rozumne, czyli wola umysłowa.

Jest to: **trzeci i najwyższy stopień woli**, gdy dziecko zdolne jest do procesów intelektualnych: myślenia i tworzenia sądów.

Ten trzeci stopień w rozwoju woli określił Arystoteles jako: „pożądanie rozumne dobra, lub odwrócenie się od niego“.

Z definicji tej widzimy, że w akcie woli występują wspólnie dwa czynniki: czynnik rozumowy i czynnik pożądania. Czynność elementu rozumowego polega na ostatecznym ustaleniu celu. Czynność zaś elementu pożądania leży w tem, że pożądanie zwraca się ku celowi, wskazanemu przez rozum i dąży do jego urzeczywistnienia.

Przy obydwóch funkcjach: osądzającej i pożądającej, mamy świadomość aktywności, działania naszego własnego — podczas gdy popęd zawiera w sobie świadomość bierności, jak gdyby siły popychającej, ciągnącej nas od zewnątrz.

Zależność chcenia od rozumu i pierwiastek czynny to dwie cechy naszego chcenia.

Przyłącza się cecha trzecia, która również całkiem wyraźnie dzieli chcenie od popędu, mianowicie moment wybierania między kilkoma dobrami: *m o ż n o ś ć w y b o r u*. Chcenie jest pożądaniem, dążeniem. Cel, do którego wola dąży, podlega najrozmaitszemu osądzeniu ze strony rozumu i zostaje ustalony dopiero po dłuższych, lub krótszych rozważaniach, zastanowieniu się. To umożliwia wytyczenie różnych celów, czyli powstaje możliwość kilku celów i kilku kierunków dla chcenia. Na tem zaś polega możliwość dla woli wybierania między celami, czyli możliwość wyboru. I to jest trzecia cecha chcenia: moment wyboru. Chcenie jest aktem wyboru i to aktem wolnym od wszelkiej konieczności, tak długo przynajmniej, dopóki nie nastąpi wzburzenie, głęboko sięgające w życie duchowe.

Wybór jednak między kilkoma celami nie odbywa się bez motywów. Niema chcenia bez pobudek. Z psychologii wiemy, że na akt woli wpływają także uczucia i popędy. Popęd bowiem powstaje bezpośrednio z uczuć jako czysto bierny objaw. Otóż wobec tych właśnie uczuć i popędów występuje czynność osądzająca rozumu, który ostatecznie ustala cel dla działania woli. Uczucia, popędy i sądy rozumowe warunkują chcenie; wszystkie razem nazywają się motywami działania. Są one dwojakiego rodzaju: jedne wynikają z popędów i uczuć, drugie podaje nam rozum, wskazując powody, dla których tak a nie inaczej postąpić należy. Te to pobudki rozumowe, czyli racje ustalają cel, do którego chcenie dąży. Tak np. jeśli ktoś postanowił zabić daną osobę i obrabować ją, to pobudkami postanowienia są: zadowolenie z posiadania pieniędzy i popęd do posiadania pieniędzy i tego wszystkiego, co zapomocą pieniędzy osiągnąć można — dalej szereg sądów: sąd o wykonalności czynu, o nieprawdopodobieństwie, lub niemożliwości wykrycia zbrodni i t. d. Wszystkie te sądy znowu są połączone z mniej lub więcej silnemi uczuciami zadowolenia.

Oto w krótkości analiza aktu woli, chcenia. Chcenie jest:

1. Pożądaniem umysłowym, rozumnym.
2. Chcenie jest pożądaniem czynnym i wolnym.
3. Chcenie jest wybieraniem: aktem wolnego wyboru.
4. Chcenie jest wyborem umotywowanym.

To są cztery cechy chcenia, o których musi się pamiętać przy kształceniu woli¹⁾.

Przypatrzmy się teraz bliżej czynnikom, które wpływają na wolny wybór woli, a przez to na urobienie woli i charakteru wychowanka. Uwzględnimy głównie dwa rodzaje czynników: 1. życie uczuć i popędów; 2. życie poznawcze, a więc wrażenia, wyobrażenia i sądy, względnie poznanie niższe i wyższe. Z rozważań tych dojdziemy do kilku zasadniczych reguł kształcenia woli.

1. Stanowisko uczuć i popędów wobec woli.

Wiemy z psychologii, że uczucia i popędy są w pierwszej linii pomostem do woli.

¹⁾ Dr. M. Baumgartner: Zur Psychologie des Willens- und des Willensleben. III. M. K. K. München, 1910.

Z uczuć, jako z swego naturalnego podłoża, wyrastają popędy. Weźmy, jako przykład, popęd do odżywiania i przeprowadźmy jego analizę. Dziecko nie otrzymało jakiś czas pokarmu. Jako skutek tego zaniedbania wystąpi u dziecka uczucie głodu. Jest to uczucie przykre, uczucie niezadowolenia. Z uczucia niezadowolenia powstaje dążność psychiczna do usunięcia tego stanu niezadowolenia. Z tem niezadowoleniem i dążnością psychiczną łączą się najrozmaitsze ruchy, czysto refleksyjne: poruszenia płuc, krtani, języka, warg, krótko mówiąc: dziecko krzyczy. Na to matka podaje swej dziecinie flaszkę z mlekiem. Dziecko odbiera wrażenie smaku, a razem z niem powstaje uczucie zadowolenia. Z uczuciem zadowolenia łączy się dążność psychiczna do przedłużenia i wzmożenia tego stanu zadowolenia. Dążność ta przejawia się w ruchach refleksyjnych ssania... Te objawy uczą nas, że popęd jest dążeniem psychicznym, a to dążenie psychiczne powstaje z powodu zadowolenia lub niezadowolenia, a więc powstaje z uczucia. W pierwszym przypadku popęd zmierza do usunięcia stanu niezadowolenia, w drugim do przedłużenia i wzmożenia zadowolenia.

I tak jest przy wszelkich innych popędach. Zwykle dzieli się uczucia na niższe i wyższe. Podobnie odróżniamy popędy niższe czyli zmysłowe i wyższe czyli umysłowe. Popędy zmysłowe wyrastają z uczuć zmysłowych. Rozpadają się zaś na tyle grup, ile jest zmysłów, względnie wrażeń zmysłowych. Każdej sferze zmysłowej odpowiada pewna określona grupa uczuć i popędów. Tak np. wrażeniom wzrokowym i połączonym z niemi uczuciom odpowiada popęd do patrzenia; wrażeniom smaku i połączonym z niemi uczuciom popęd do zaspokojenia smaku; wrażeniom ruchowym i połączonym z niemi uczuciom popęd do ruchu, chodzenia i t. d. Paralelizm między uczuciami zmysłowymi, a popędami zmysłowymi idzie jeszcze dalej. Najsilniejszym uczuciom zmysłowym, powstającym z takich procesów jak np. odżywianie, oddychanie, obieg krwi i t. d., odpowiadają najsilniejsze popędy: popęd do odżywiania, do zachowania swego bytu, rodzaju i t. d.

Uczuciom znowu umysłowym odpowiadają również popędy umysłowe. Uczucia umysłowe dzieli się zazwyczaj na uczucia: estetyczne, logiczne, altruistyczne, etyczne, religijne. Wszystkim tym klasom uczuć odpowiadają odpowiednie grupy popędów.

Tak więc na podstawie życia uczuciowego rozwija się, odpowiednio do indywidualności każdego osobnika, przeróżnie po-

dzielone i w intensywności swej subtelnie stopniowane królestwo popędów. Charakteryzuje je: bezpośredniość, konieczność i bierność. Popędy powstają bezpośrednio z uczuć i to z koniecznością, gdy tylko nastają odpowiednie warunki do ich powstania. Nie możemy przeszkodzić, żeby w nas nie powstały, odczuwamy popęd, a więc dążenie, ruch popędu, jako czegoś nam narzuconego, jakiejś siły, która nas ciągnie, lub odpycha do lub od danego przedmiotu. Nie możemy też popędów wykorzeńić. Popędy, etycznie biorąc, same w sobie nie są ani dobre, ani złe. Są to właściwości naszej natury ludzkiej, które mają służyć do utrzymania dobra i udoskonalenia ludzkości: czyto jako jednostki, czy też jako ogółu. Trzeba je jednak scharmonizować z tem, co odpowiada człowiekowi jako istocie rozumnej, odnośnie do siebie samego, jakoteż w odniesieniu do innych istot, przy ciągłej uwadze na najwyższy cel człowieka i na podwójną jego właściwość: jako istoty indywidualnej i socjalnej. Siłą tą, harmonizującą i porządkującą życie popędów, jest wola.

Widzimy zatem, że uczucia i popędy wypełniały naszą duszę wpierw, nim wogóle możliwe było chcenie w nas, i wtedy to kierowały też całem naszym działaniem. Ale i później, gdy ze wzrostem doświadczenia i rozwojem umysłowym stało się możliwe chcenie, to i wtedy t. z. teraz jeszcze zajmują uczucia i popędy ważne stanowisko wobec woli. W uczuciach bowiem i popędach tkwi z jednej strony: najbliższa i bezpośrednia podstawa naszego chcenia; z drugiej strony: uczucia i popędy nadają naszej woli pewien kierunek. W tem właśnie tkwi cała trudność dla woli: kierunek uczuć i popędów, a kierunek woli nie zawsze mogą i nie zawsze powinny iść razem. Rozum zauważył bardzo wcześnie, że są różne uczucia i popędy, z których jedne są szkodliwe, a drugie pożyteczne dla naszego dobra duchowego i doczesnego. Poznaje dalej rozum, że niektóre popędy zgadzają się z prawem etycznym, czyli ze sumieniem, a drugie nie.

W ten sposób, skoro na nasze życie uczuciowe i świat popędów zaczyna padać światło rozumu, zaczyna się też różniczkowanie, sięgające daleko i głęboko w życie.

Są w człowieku uczucia i popędy, które są w zgodzie z prawem moralnym i ze sumieniem, które zatem mogą być celem również naszego chcenia, w ich kierunku może się wola nasza

poruszać. Wtedy działanie popędu może być również działaniem rozumnym, a więc chceniem. Takie uczucia i popędy wspierają, ułatwiają działanie woli: tu kierunek popędu i kierunek woli jest ten sam.

Ale są także uczucia i popędy, które nie są w zgodzie z prawem moralnym i ze sumieniem, które zatem nie mogą być celem dla woli naszej. Woli naszej nie wolno działać w tym kierunku, dążyć do tego celu, do którego zdąża uczucie i popęd. Tu kierunek woli stoi w wprost przeciwnym kierunku do popędów. Stąd tego rodzaju uczucia i popędy będą hamulcami dla woli, powściągamy dla działania zwłaszcza etycznego. Konflikt między popędem a wolą będzie nieunikniony. Im uczucia i popędy są intensywniejsze, tem większa ich siła hamująca — tem trudniejsze stanowisko woli. Ten fakt, znany zresztą powszechnie z doświadczenia, zawiera w sobie ważną dla kształcenia woli naukę mianowicie, że jest obowiązkiem wychowawców budzić i pielęgnować starannie, wzmacniać wogóle te uczucia i popędy, które popierają działanie woli, t. z. te, które zgadzają się z prawem moralnym. A zatem pielęgnować uczucia i popędy estetyczne, logiczne, socjalne, etyczne i religijne. Osłabiać zaś, przytłumiać uczucia i popędy hamujące działanie woli, t. z. uczucia i popędy niezgodne z prawem moralnym. Przytłumiać zatem wybujałe uczucia i popędy zmysłowe, które się łączą ze wzrokiem, słuchem, smakiem; dalej uczucia seksualne, uczucia nienawiści, gniewu, zazdrości, mściwości, wogóle wszystkie uczucia egoistyczne i antysocjalne. Ważne miejsce zajmują zwłaszcza trzy podstawowe popędy natury ludzkiej: popęd do szczęścia, popęd do działania i popęd do wolności. Wszystkie popędy wyższe, a zwłaszcza te trzy popędy zasadnicze, mają dla naszego etycznego wyrobienia szczególnie ważne znaczenie. Należycie pokierowane i uszlachetnione stają się prawdziwym błogosławieństwem dla wychowanka. Życie etyczne, oparte na trzech tych popędach uszlachetnionych, możnaby porównać do postępowania na moście, opartym na trzech potężnych filarach, po których wychowanek bezpiecznie zdążać będzie ku swemu etycznemu wyrobieniu, po przez wzburzone fale lat młodości. Pielęgnowaniu tych popędów powinien wychowawca poświęcić baczną uwagę.

Lecz wola nasza może i wprost wpływać na uczucia i popędy.

Wola może w danym momencie uczucia i popędy, woli

przychylne, wzmocnić i poprzeć. Z drugiej strony może też osłabiać, hamować, wypierać uczucia i popędy, hamujące jej wolność. Jedno i drugie dzieje się najskuteczniej przez odpowiednie działanie na przebieg procesu wrażeniowego, wyobrazeniowego i myślowego. Uczucia bowiem, a zatem i popędy, zależne są w znacznej mierze od poznania, jako od swego naturalnego podłoża, t. z. zależne są od wrażeń, wyobrażeń i myśli. Wzmocni wola tę podstawę t. j. poznawanie, tem samem wzmocni i dane uczucia i popędy. Przeciwnie, usunie wola tę podstawę przez odwrócenie od nich uwagi, albo przez wprowadzenie nowych szeregów wrażeń, wyobrażeń i myśli, wtedy muszą się rozwiać w świadomości naszej dane uczucia i popędy, a co najmniej stracą one wiele na swej intensywności.

Eymieu¹⁾ mówi trafnie odnośnie do naszego tematu: „Chcesz panować nad sobą, opanuj przedewszystkiem swe wrażenia, wyobrażenia i myśli! Wybieraj ostrożnie między myślami i wyobrażeniami! To konieczny warunek, jeśli chcesz żyć inaczej, niż pajac, kierowany drutem z zewnątrz. Nie myśl, że różnica między mędrce a głupcem — świętym a grzesznikiem polega na tem, że mędrcomi myśli głupie, a świętemu grzeszne myśli nigdy do głowy nie przychodziły! Różnica na tem polega, że mędrzec i święty takiej myśli nie przyjmowali i nie zatrzymywali się nad nią.

Umieć wybierać między wyobrażeniami takimi, które się chce zachować, a takimi, które się musi oddalić, to prawdziwa mądrość. To jest owa wielka sztuka, żeby zostać panem siebie. To najważniejszy użytek, który ze swej wolnej woli zrobić możemy. Walkę trzeba koniecznie przenieść na teren swoich wyobrażeń. Tam jest punkt strategiczny, który należy dobrze obsadzić. Tam jedyny przesmyk, przez który nieprzyjaciół koniecznie przejść musi. Tam też najłatwiej go pobić, zniszczyć bez niebezpieczeństwa przegranej! Tam zwycięstwo pewne i rozstrzygające!

Łatwiej nie siać żołądzi — niż dęby wyrwać! Wrażenie, wyobrażenie, myśl — to nasienie, to żołądz, z której się zczasem dąb rozwinać może. To przesmyk, przez który wszystko, co się chce przedostać do świadomości, przejść musi. Tam trzeba postawić silną straż, a w razie potrzeby stoczyć bitwę“...

¹⁾ Por. A. Eymieu: „Le Gouvernement de soi-même“ Essai de psychologie pratique 8-e édition. Paris, Perrin et Cie. str. 165.

2. Stanowisko poznania wobec woli, a woli wobec poznania.

W poznaniu możemy odróżnić trzy grupy zjawisk psychicznych: wrażenia, wyobrażenia i myśli. Dwie pierwsze grupy, t. j. wrażenia i wyobrażenia działają tylko pośrednio na wolę, t. j. przez połączone z nimi uczucia i popędy. W bezpośrednim stosunku z wolą stoją nasze czynności umysłowe: myśli i sądy.

a) Określiliśmy wolę, jako pożądanie, kierowane przez rozum. Dlatego może być mowa o jakimś pożądaniu umysłowym dopiero wtedy, i tak długo, jak długo człowiek może się nad sobą zastanawiać, zapomocą myślenia osądzać cel i ten cel działania woli wytknąć. Odpada zdolność myślenia, jak to ma miejsce w przypadkach zupełnego idyotyzmu, albo gdy z powodu bardzo silnych, gwałtownych afektów i popędów niema czasu, względnie niejako miejsca w duszy na wsunięcie aktu myśli, na zastanowienie się, to niema w takim czynie aktu woli. Im wyższy stopień inteligencji, tem wyższe, szczytniejsze można stawiać cele woli naszej.

To wielkie znaczenie poznania umysłowego dla woli występuje jeszcze wybitniej, gdy weźmiemy pod uwagę chcenie etyczne. Bez pojęć etycznych niema chcenia etycznego. Gdyż chcenie etyczne, czyli dążenie do celów etycznych, zależne jest od poznania etycznych wartości. Rozum nie jest wprowadzić cnotą, jak głosi sławne zdanie Stagiryty. Tkwi jednak w tem zdaniu ważna prawda, że dobro etyczne t. j. to, co jest celem naszego etycznego pożądania i działania, może być jedynie przez nasz rozum poznane i normowane. Poznanie zatem zasad etycznych, nakazów i zakazów etycznych i ich zastosowanie do pojedynczych przypadków życiowych, inaczej: jasne i prawdziwe sumienie; jeszcze jaśniej: to świadome: „ty masz, musisz to zrobić“, jest najważniejszym warunkiem naszego etycznego działania.

To samo odnosi się do pojęć religijnych. Poznanie bowiem etyczne otrzymuje dopiero przez poznanie prawd religijnych swą moc niewzruszoną, swą sankcję. Jak mocno ta sankcja religijna wzmacnia wolę, tego dowodzi heroizm męczenników. A jaka siła wpływa na wolę z rozważania prawd religijnych: wieczności Boga, Jego miłości ku nam, Męki Pana Jezusa i t. d., to może każdy stwierdzić na sobie, gdy odprawi rozmyślanie.

Wielki wpływ na wolę wywiera wreszcie poznanie samego

siebie, znajomość siebie, w formie przeświadczenia, że zdołam tę lub ową czynność wykonać. Bez tego przeświadczenia wola będzie słaba, będzie się ograniczała do tego tak częstego: „chciałbym, ale“... Będzie to właściwie t. zw. „velleitas“ pragnienie zrobienia czegoś, a nie to „valde velle“ Rzymian — mocna wola. Ta świadomość: „ja mogę to zrobić“, to augustynowskie: „Potuerint hi et hae, cur non tu“ ma zwłaszcza wielkie znaczenie w życiu etycznym, wobec postąpień, których wykonanie nieraz na wielkie napotyka trudności. Przeświadczenie „ty możesz to zrobić“, daje woli naszej ogromną siłę, która się jeszcze wzmoże, gdy się dołączy świadomość o działaniu łaski Bożej. Wtedy z Apostołem każdy powtórzyć może: „Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia“.

Stąd cztery ważne prawidła w wychowaniu praktycznym:

- 1) Pracować sumiennie nad rozwojem władz umysłowych dziecka.
- 2) Wpajać gruntowne pojęcia etyczne — kształcić sumienie dzieci.
- 3) Największy nacisk kłaść na przyswojenie ścisłych pojęć religijnych.
- 4) Budzić w dzieciach świadomość swych sił, zaufanie w swe własne siły¹⁾.

b) Przypatrzmy się z kolei, jaki wpływ wywiera wola odwrotnie na poznanie w jego trojakiej formie: na wrażenia, wyobrażenia i procesy myślowe.

Wrażenia zmysłowe o tyle tylko podlegają woli, o ile wola nasza przez ruchy dowolne może opanować swe zmysły i kierować nimi, t. zn. może je zwrócić ku przedmiotom na nie działającym, lub je od nich odwrócić. Wola może zatem skierować oko na taki, a taki przedmiot, albo też może je odwrócić. To samo odnosi się do zmysłu słuchu, smaku, dotyku i t. d.

Na pierwszy rzut oka mogłoby się wydawać, że siła woli odnośnie do naszych zmysłów nie jest zbyt wielka. A jednak dla kształcenia woli jest to sprawa ogromnej doniosłości. Wystarczy sobie przypomnieć, cośmy mówili wyżej, że te wrażenia zmysłowe są zazwyczaj połączone z nader silnymi uczuciami i popędami. Wskutek tego na zmysły właśnie przystępują do nas pokusy

¹⁾ Por. Ks. Z. Bielawski: Szkoła Chrystusowa: „Bez walki niema zwycięstwa“.

w najsilniejszej i najbardziej kuszącej postaci. W mocy naszej woli jest odwrócić oko od przedmiotu zakazanego, od lektury wątpliwej, od obrazu i t. d. Gdy to nastanie, ustaje wrażenie. Ustanie wrażenie zmysłowe, to ustąpi z konieczności związane razem z niem uczucie i odpowiedni popęd zmysłowy. Pozostanie najwyżej wspomnienie, obraz tego wrażenia, któremu bezwątpienia towarzyszyć będą także uczucia i popędy odpowiednie — ale intensywność tego uczucia i popędu zmniejszy się niepomniernie. Walka będzie łatwiejsza, zwycięstwo pewniejsze co najmniej o połowę.

Widzimy z tego, jak głęboko psychologiczne znaczenie mają słowa Pana Jezusa: „Jeśli cię gorszy oko twoje wyłup je“ i t. d. (Mat. 5, 29).

Nie mniejszy jest wpływ woli na świat wyobrażeń i myśli naszych.

Wola może wpłynąć na przebieg wyobrazeniowy i myślowy w dwojaki sposób: 1) Wola może pewne szeregi wyobrażeń i myślowe przychwycić, przytrzymać, zwrócić na nie uwagę w wyższym stopniu, niż na inne. 2) Może dalej, te pewne szeregi wyobrażeń i myśli szybko i pewnie odnawiać, czyli przywracać je do świadomości naszej.

Przez to otrzymują wyobrażenia i myśli nasze pewien ściśle oznaczony kierunek, a tem samem znowu woli naszej przyświecać będą pewne ściśle oznaczone cele. Wola nasza zacznie zwracać się ku tym celom, a dalej przez uczucia, które z temi wyobrażeniami i myślami są połączone, wzmacnia się działanie naszej woli. Nikt nie może zaprzeczyć tej psychologicznej prawdy, jaka tkwi w zdaniu Pisma św.: „Pamiętaj człowiecze na twe rzeczy ostateczne, a na wieki nie zgrzeszysz“ (Eccl. 2, 27).

Z tego punktu widzenia staje się też psychologicznie zrozumiałe znaczenie ideału i przykładu dla woli. Psychologicznie biorąc, ideał, przykład jest niczem innem, jak skoncentrowaniem pewnego szeregu wyobrażeń i myśli, które stawia się niejako w samym środku pola świadomości naszej. Te wyobrażenia i myśli odnawiają się łatwo, przytem wyposażone są one w silne uczucia. Pojawiając się często, obudzają te uczucia i pociągają ku sobie, ku naśladowaniu...

Wola nasza może wprowadzać w duszy pewną koncentrację wyobrażeń i myśli! Może też działać w kierunku wprost przeciwnym, t. z. może 3) ze świadomości naszej wypychać, wypędzać

niejako, wyobrażenia i myśli tam zagnieżdżone, a na ich miejsce wprowadzać nowe.

I ta czynność woli jest bardzo ważną pomocą w kształceniu i urabianiu jej. Z każdym wyobrażeniem i myślą są połączone odpowiednie uczucia i popędy. Uda się zaś usunąć te wyobrażenia i myśli i zastąpić przez inne, t. z. jeśli się uda oderwać od nich świadomość i uwagę, a zwrócić ją do innych wyobrażeń i myśli, to zarazem usunie się odpowiednie uczucia i popędy i zastąpi się przez inne. Na tem właśnie, o ile bierzemy rzecz ze strony czysto psychologicznej, polega znaczenie modlitwy w czasie pokusy, działanie myśli o Bogu, o śmierci, sądzie i t. d. Pokusy bowiem ze stanowiska psychologicznego są niczem innem, jak pewnego rodzaju kompleksem wrażeń, wyobrażeń i myśli, np. pokusy seksualne; a dalej są to mniej lub więcej gwałtowne uczucia i popędy, które są przyłączone do tych właśnie wrażeń, wyobrażeń i myśli. Staramy się teraz, aby owe wrażenia, wyobrażenia i myśli usunąć, t. z. odwracamy od nich naszą uwagę, a zato staramy się odnowić w naszej świadomości nowe wyobrażenia i myśli i zwracamy ku nim uwagę, — a to właśnie dzieje się w modlitwie i przy innych wspomnianych myślach, — to razem z wyobrażeniami i myślami temi usuwa się połączone z niemi uczucia i popędy, względnie zastępuje się je przez nowe — co wzmacnia znacznie siłę woli.

Stąd ważne wskaźniki dla kształcenia woli i zapewnienia jej panowania w organizmie moralnym:

a) Uczyc koncentrowania wyobrażeń i myśli. Wytwarzać w duszy młodzieży pewne szeregi wyobrażeń i myśli etycznej i religijnej natury; pielęgnować ideały zwłaszcza etyczne i religijne.

b) Uczyc sztuki wypierania wyobrażeń i myśli i zastępowania ich przez nowe wyobrażenia i myśli.

* * *

Oto kilka myśli przewodnich w kształceniu woli. Nie wy-czerpują one bezwątpienia całości zasad wychowania — uwzględnianie wszakże ich w pracy naszej wychowawczej przyczynić się może znacznie do tego, o czem mówi wieszcz: że zwolna: „własnym wyborem, człowiek i naród Twoim (Bożym) pójdzie torem“.



SPIS RZECZY:

Słowo wstępne	III
Wychowanie eucharystyczne	1
Sakrament pokuty w wychowaniu religijnem	21
Wychowanie w atmosferze Ducha Świętego	37
Pielegnowanie modlitwy w wychowaniu religijnem	49
Asceza w wychowaniu młodzieży	74
Pedagogika okresu dojrzewania	91
Technika kształcenia woli	117
Kilka reguł kształcenia woli	147
